

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanal Jekaterynski № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Olimpińska № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI ILUSTROWANY

OGŁOSZENIA: za jednozłotowy wiersz drobnego pisma (nonparel) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: Zaślubiny i Zareczyny 50 kop. Nekrologja 50 kop. Doniesienia 50 kop. Nadesłane (w tekście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

Og. zb. № 1638

Petersburg, 24 kwietnia (7 maja) 1909 r.

Rok XXVII. № 16

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSJA”

w Petersburgu, Morska 37.

Kapitały w gotówce **67,000,000** rubli.

UBEZPIECZENIA:

na życie, * od ognia, * od nieszczęśliwych wypadków, transportów, * szkieł, * od kradzieży z włamaniem.

Kapitały i wynagrodzenia wypłacone **196,330,000** rubli.

Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

(3126)

Hrabina Ledóchowska otwiera od 15-go maja do 1-go września

PENSJONAT LETNI

dla pańienek w Finlandji nad morzem w Merentahti (Sortavala Unsikirkko). Zgłaszać się po bliższe informacje do zarządu pensji św. Katarzyny. **Petersburg, Newski 32.** (3135)

Petersburskie

Założone w r. 1858.

Towarzystwo Ubezpieczeń

Przyjmuje ubezpieczenia: na życie, od ognia i od nieszczęśliwych wypadków.

KAPITAŁY TOWARZYSTWA:

zakładowy 3,000,000 rb., rezerwy i zapasowy przeszło 17,000,000 rb.

Zarząd: Petersburg, Newski 5, dom wt. Oddział—Newski 66.

Agencje we wszystkich miastach Państwa. (3072)

TOW. AKCYJNE FABRYKI MASZYN

FRANCISZEK KRULL

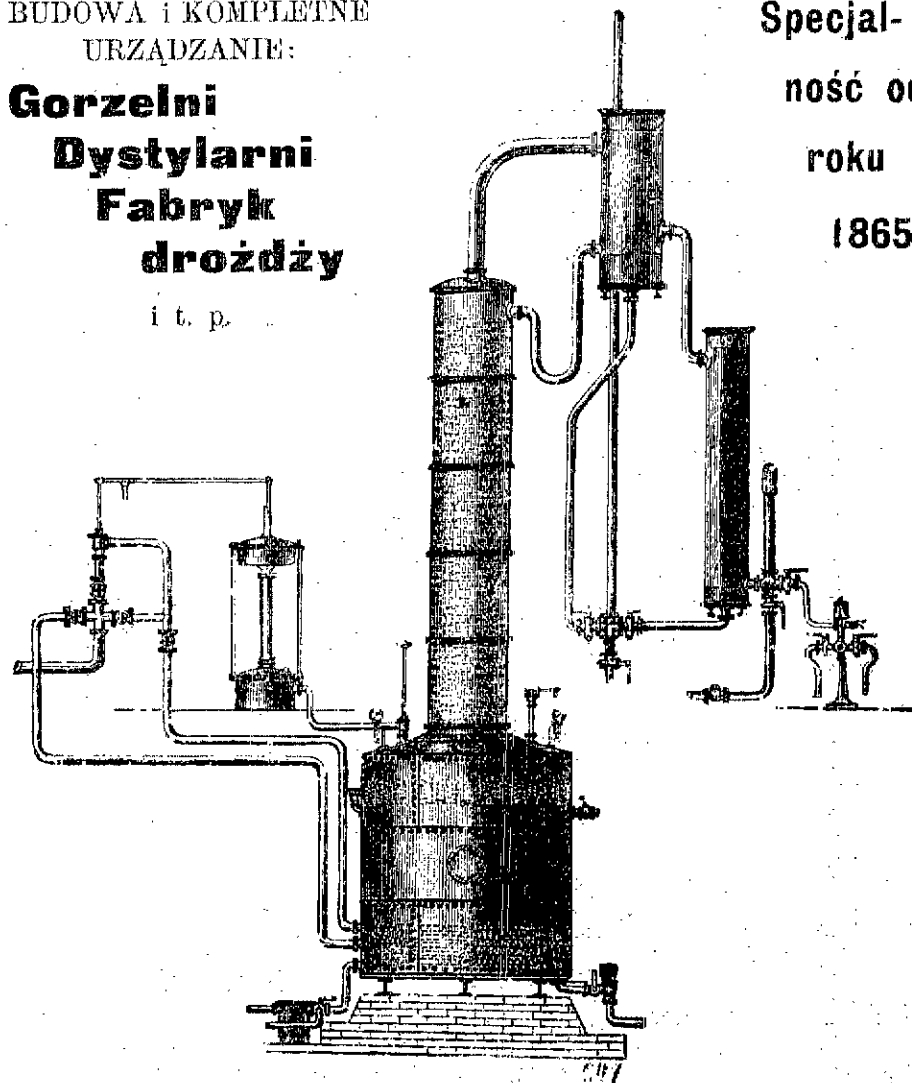
W REWLU.

BUDOWA I KOMPLETNE URZĄDZANIE:

**Gorzeln
Dystylarni
Fabryk
drożdży**

i t. p.

Specjalność od roku 1865.



KSIĘGARNIA POLSKA

Petersburg,

Włodzimierski просп. 13

Poleca wszystkie nowości. Wysyła za zaliczeniem odwr. pocztą.

(3071)

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY
d-ra A. CHRAMCA
w ZAKOPANEM**
otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe, etc. Gimnastyka, kąpiel, najnowsze przyrządy zągorowskie, etc. Kuchnia wykwinna i zdrowa. Oddzielny stół jaski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacja, dezynfekcja. Cena od 8 kor. wżyz z całym utrzymaniem. (3131)

PO KONCERCIE.

— Jakże ci się koncert podobał?
— Doskonale: spotkałam na nim Zosię, której nie widziałam kilka lat, i nagadałyśmy się za wszystkie czasy.
«Kolce»

**WYPRZEDAŻ
PO CENIE KOSZTU**

z powodu zwinięcia lokalu, wszystkich nagromadzonych robót stowarzyszenia «Iety».

Najrozmaitsze fartuchy codzienne i strojne, bielizna damska i dziecienna, halki, drobne przedmioty użytku domowego i t. d. **Ceny niskie.** Newski 32, m. 5. W prawym dziedzińcu. Wypzedaż trwa cały dzień.

MEBLE

Morska 33

Tow. Ake. W. F. M. S.

Z. Szczerbiński i S-ka

W WARSZAWIE.

(3094)

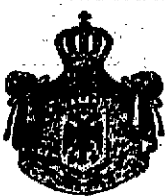
Zupełna gwarancja
tajemnicy zawodowej.

BIURO RACHUNKOWE z oddziałem prawnym

KIJÓW, Kreszczatik 42, m. 20, lok. Centr. Zarządu Związku Oficjalistów na Rusi.

Organizacja kontroli i rachunkowości nowym systemem uproszczonym. Stałe prowadzenie rachunków w lokalu biura na podstawie wypełnianych przez klientów szematów do kontroli kasy, produktów, materiałów etc., sprawdzanie i sporządzanie bilansów i rachunków rocznych, ekspertyza rachunkowa, rewizja majątków i roln. zakładów przemysł., korespondencja pom. klientami a zagraniczn. rynkami, celem bezpośredn. zbytu produktów i materiałów, tłumaczenia z języków obcych.

Obrona praw klientów w instytucjach sądowych i administr., sporządzanie aktów hipotecyjnych, umów na kupno—sprzedaż, kontraktów na dzierżawę majątków, na przedsiębiorstwa, dostawy etc., przy pomocy radców prawnych Biura. (3109)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH I SREBRNYCH JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzony w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stołów; różne sztuce: zwyczajne i na białym metalu, «B. M.»; kosze do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lustra, postumenty do owoców, półmiski, rondle, sosiere, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p. Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części ceny sprzedażnej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon 4593. (3133)



FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia zaskakanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. (328)

Ostrzegamy przed naśladownictwami.



(2557)

CZY ZNACIE perfumy wysokiego gatunku „IDEAL“?



Towarzystwa „HYGIENA”
w Petersburgu, Ligowska 123.
Perfumy, mydło, puder, woda toaletowa. (2514)

GDZIE SIĘ DWOJE KLÓCI
— Kiedy słyszę, jak żona klóci się z mężem — to jakby mię po sercu ktoś miodeł smarował.
— A, to pan widocznie kawaler?
— Nie kawaler, ale mam skład szkła i porcelany...
«Śmigus»

BIURA OBU TOWARZYSTW św. Wincentego à Paulo

będą otwarte dla osobistych informacyj:

w niedziele, od g. 12^{1/2}—2^{1/2} po poł. dla Towarzystwa Pań miłosierdzia i
we środy, od g. 1—3 po poł. (dla Towarzystwa męskiego).

Ul. I Rota 11, w lokalu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

BANK HANDLOWY w WARSZAWIE

ma zaszczyt zawiadomić pp. Akcjonariuszów, że w myśl uchwały, zapadłej na Ogólnym Zebraniu Akcjonariuszów, odbytem w Warszawie w dniu 14 (27) kwietnia r. b., wyznaczono na dywidendę od akcyj Banku Handlowego w Warszawie 9%, to jest

rb. 22 kop. 50 od akcji.

Dywidenda wypłacana będzie w Warszawie w Kasie Banku, we wszystkich Oddziałach Banku, oraz w Berlinie w Kasie «Mitteldeutsche Creditbank, Berlin», codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, od godz. 11 przed poł. do godz. 2 po poł., po okazaniu odpowiednich kuponów przy wykazach N-rów akcyj podług emisji. (3127)

POŁAGA

stacja leśna, jedyne polskie kąpiele na otwartym, wschodnim wybrzeżu Bałtyku. Sezon od 15 czerwca do 1 września n. st. Dojazd przez Pragę do Memla, z Cesarstwa Królestwa do Prekula i Libawy, żłak powozami i samochodami. W kurtynie hotel od k. 75—rb. 3 k. 50 za dobę; pierwszorzędna restauracja pod nadzorem lekarza; całonocne utrzymanie rb. 1 k. 75, bilardy, czytelnia, biuro, w nocy wynajem mieszkań: Warszawa, Jerozolimka 25—14, od g. 11—3, od 6 czerwca Połaga, Zarząd uzdrowiska. (3136)

Sprzedano już blisko DWA MILJONY słoików.



(3134)

ОСПЕННЫЙ ТЕЛЯТНИКЪ ЖИВОПИСЦЕВА въ Орль.

Słoik detrytu na 50 osób—25 kop., na 25 osób—15 kop., rurka na 5 osób—5 kop. Mniej niż za rubla nie wysyła się. Za przesyłkę 30 kop. Przy zamówieniu za 3 rb. i więcej—ODPOWIEDNI RABAT do 20%. Adres: m. Oreł, cieleśnik Żiwopiscewa.

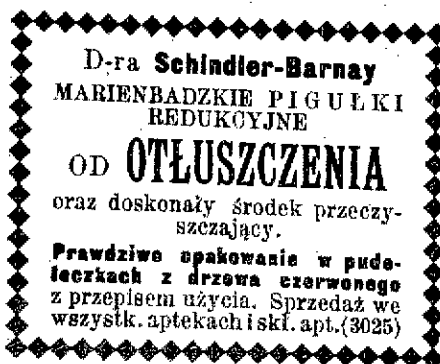


KOMITET WYSTAWY przemysłu i rolnictwa w Częstochowie

zawiadamia, że 19-go kwietnia st. st. upływa ostateczny termin zamawiania miejsc pod własne pawilony, zaś w halach i pawilonach została tylko ograniczona liczba miejsc dla wystawców.

Wszelkich wyjaśnień udziela, przyjmuje zamówienia na miejsca oraz na ogłoszenia w katalogu wystawy

Generalna reprezentacja na centralne i połudn. gub. Cesarstwa Biuro ogłoszeń „REKLAMA”, Kijów, Kreszczatik 41. Telefon 2365. (3118)



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1638

Petersburg, 24 kwietnia (7 maja) 1909 r.

Rok XXVII № 16

HEJŻE NA SOPLICE!

Patryotyzm i sprawiedliwość — to dwa hasła może najbardziej nadużywane przez ludzi, a zwłaszcza przez polityków. Uciekli się naturalnie do tych haseł wnioskodawcy w Radzie Państwa, zalecający zmienić ordynację wyborczą do tego ciała ustawodawczego dla dziewięciu gub. zachodnich.

Ich uczucia patryotyczne są do głębi urażone z powodu, że ustawa obecna dała wyniki «całkiem niewłaściwe», ponieważ w pierwszym jej zestawieniu «nie został zaszczyczony wyborem żaden rosyjanin». Ich poczucie sprawiedliwości oburza się na ucisk i prześladowanie, jakiego doznają rosjanie od polaków.

Słyszając te skargi i te wyrazy oburzenia, zdawałoby się mogło, że w ogólności na całym obszarze państwa, narodowość panująca jest gnębiona przez «inorodców», że nie posiada żadnej władzy i żadnych przywilejów, że nie stoi w ogóle w stosunku do innych niezliczonej ilości przepisów wyjątkowych, uszczuplających nietylko ich prawa polityczne, ale nawet zwyczajne prawa cywilne, że trzeba kuć dalej tych przepisów jak najwięcej w imię nieznanej dotąd na świecie zasady «obrony praw większości». Wynalezieniem jej rosyjscy narodożercy zdobyli rekord obłudnictwa, w tłumaczeniu bowiem na język wyraźny ta «obrona praw większości» nie jest niczem innym, jak Brennusowem hasłem: «Biada zwyciężonym!»

Już ta obłuda, częstokroć zresztą nieświadoma i mimowolna, jest następstwem przyrodozomem uciekania się nieustannego do przemocy, której stosowanie zwolna, ale stale demoralizuje jego sprawców, zabija w nich ducha samodzielności i chęć do pracy. Na co zdało się walczyć na drodze współzawodnictwa kulturalnego, wstępować na wyższy poziom cywilizacyjny, doskonalić się, pracować, kiedy

wystarczy ogłosić jedną, drugą, dziesiątą i t. d. ustawę wyjątkową, by pozbyć się wszelkiej troski o zabezpieczenie sobie uprzywilejowanego stanowiska.

Tą drogą dochodzi się pozornie najprędzej do celu, ale kosztem własnego zubożenia moralnego. W atmosferze ustaw wyjątkowych zwyciężony ponosi straty materialne, zwycięzca zaś ztraca dzielność, którą zastępuje buta, szlachetność, którą usuwają z widowni łatwe zyski i nawyknięcie do znęcania się nad słabszymi, wiarę we własne siły, którą wypienia wiara w przemoc brutalną. Stanąwszy na tej drodze, trzeba albo zawrócić z niej co prędzej na ścieżki proste, albo staczać się coraz niżej, dążąc naoslep ku jakiejś katastrofie dziejowej, kładącej zwykle koniec sromotny wszelkiemu uciskowi i wszelkiej niesprawiedliwości.

Los jest względny i kilkakrotnie przed ciosem ostatecznym szle ostrzeżenia dotkliwe i zrozumiałe. Pierwszem z nich dla Rosji była kampanja krymska, drugim — niedawna wojna na Wschodzie azjatyckim. I zdawało się, że po obu tych groźnych *memento* przychodziła rozważa i upamiętanie. Zawdzięcza im Rosja reformy ces. Aleksandra II, a za naszych czasów wiekopomne akty tolerancji wyznaniowej i Manifest 17 października, uznający ustrój przedstawicielski i wolność obywatelską za podstawy odrodzenia państwa. Wolność tę rozumiano urzędownie, jako równouprawnienie obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, i jako nakaz zniesienia wszelkich ustaw i przepisów wyjątkowych.

Ale tradycje dawne wzięły górę, zarówno przed laty czterdziestu kilku, jak dziś. Zaczęło się, wówczas i dzisiaj, od podniecania uczuć wyłączności narodowej i od szczepienia radykalizmu społecznego na gruncie reakcyjnym. Stłumienie powstania polskiego wysunęło na widownię ludzi, którzy innej

siły nad przemoc brutalną nie uznawali, dało pole do stosowania zasad radykalistycznych dla pociągnięcia mas ludowych ku «opiekuńczym» rządóm wsteczniczym. Z Zachodu przesuwawa się fala ku Wschodowi, i nastąpił długi okres reakcji, u którego schyłku jeszcze nieboszczyk Plehwe zapewniał, że odrębność włościańska to najpotężniejsza podpora odwiecznego ustroju.

Powróciliśmy do tych czasów, pomimo że istnieją Izby, i że istnieje względna wolność wyznaniowa. Przemówiły dawne tradycje, o ostrzeżeniach losu zapomniano, myśl polityczna rosyjska zdaje się powracać na dawne drogi z przed 1905 roku. Dzieją się nawet rzeczy, które były nie do pomyślenia za rządów biurokratycznych, jak to stwierdza historia sprawy wycięcia Chelmszczyzny z obszaru Królestwa.

Jednym z objawów zwrotu jest także wniosek 33 członków Rady Państwa o zmianie ordynacji wyborczej do tej izby w prow. zachodnich, dlatego tylko, że na pierwszych wyborach przeszli polacy.

Rzecz to zrozumiała. Rosyjscy właściciele ziemscy w tych prowincjach są przeważnie urzędnikami, częstokroć wyższymi. Piastują z nominacji godności marszałków szlachty, prezesów ziemstwa biurokratycznego, są gubernatorami i urzędnikami, rozrzuconymi po całym państwie, często członkami Rady Państwa, mieszkają daleko, kraj odwiedzają rzadko, nie znają jego potrzeb i jego życia. Nabyli swe dobra w większości niedawno, gospodarki rolnej nie znają, z nikim dokoła się nie żyli, nie znają się częstokroć nawet pomiędzy sobą.

Ci, którzy przed trzema laty stawili się na wybory, sami zdawali sobie sprawę z tego wszystkiego i w olbrzymiej większości głosowali za kandydatami polakami. Wszystkim chodziło wówczas

o wybór ludzi poważnych, roztropnych i trzeźwych, znających dokładnie potrzeby kraju, zdolnych przeciwstawić teorjom radykalnym rzetelną znajomość warunków życia miejscowego, a w śnionom klasowym i narodowościowym — zasadę wspólnej zgodnej pracy dla dobra kraju i państwa.

Ordynacja obecna jest tymczasową, mającą obowiązywać do chwili wprowadzenia w prow. zachodnich samorządu ziemskiego. Wobec spodziewanych przez reakcję w tym samorządzie ograniczeń praw żywiołu polskiego, przyszłe ziemstwa będą obierały do Rady Państwa rosyjan w liczbie dowolnej. Ale prawicy idzie o pospiech, o to, by już przy wyborach jesiennych pozyskać w izbie wyższej kilka głosów swemu stronnictwu, bodaj o to nawet, by z tych drugich wyborów nie wyszło paru rosyjan (co jest bardzo możliwe), których prawica nie mogłaby zaliczyć do swoich szeregów.

Argumentacja wnioskodawców jest taka.

Prowincje zachodnie (z wyjątkiem gub. kowieńskiej) są krajem rdzennie «russkim». Ludność polska stanowi w gub. mohylowskiej 1 proc., kijowskiej 1,9 proc., podolskiej 2,3, mińskiej 3, witebskiej 3,4, wołyńskiej 6,2, wileńskiej 8,2, kowieńskiej 9 i grodzieńskiej 10 proc. Z ogólnego obszaru 40 milj. dzies. do polaków należy 10 milj., do właścicieli rosyjan 8,6 milj., do włościan 15 milj., i do państwa, instytucji i cerkwi 4 miliony. Polska własność ziemska stanowi w gub. kijowskiej 11 proc. ogólnego obszaru, podolskiej 16,7, wołyńskiej 19, mińskiej 18, mohylowskiej 12, witebskiej 17 i grodzieńskiej 14 proc. Ale skoro mowa o własności ziemskiej, stanowiącej cenzus majątkowy dla udziału w wyborach do Rady Państwa—a o niej właściwie tylko mowa być powinna—stosunek się zmienia, jedynie bowiem w gub. kijowskiej i mohylowskiej cenzusowa własność rosyjska ma przewagę nad polską. Wszakże i tu sęk, bowiem ziemianie rosyjscy, jako absenteiści, napierwszych wyborach ukazywali się w niedość pokaźnej liczbie, by mieć za sobą większość.

Zdawałoby się przeto, że skoro uczucia rosyjskie są dotknięte

przez okoliczność, że na pierwszych wyborach do Rady Państwa w prow. zachodnich wszędzie przeszli polacy — należałoby zachęcać rosyjan, by tam, gdzie mają większość, stanęli najliczniej i przeprowadzili swego kandydata, tam zaś, gdzie jej nie mają, odznaczali się tak owocną działalnością publiczną, by zdobyć dla siebie głosy współobywateli bez różnicy wyznania i narodowości.

Inną wszakże jest logika prawicy. Krzykliwie narzeka, że kraj rdzennie rosyjski wysłał do Rady Państwa polaków, żąda ustawy wyjątkowej, któraby, dzieląc wyborców na kurje narodowościowe, przemocą narzuciła krajowi sześciu przedstawicieli rosyjskich, zabarwionych wstecznictwem i szowinizmem. Słusznie zauważył we wspomnianym przez «Kraj» artykule w «Rieczy» p. Korwin-Milewski, że w istocie prawica idzie za hasłem: *ôle-toi, que je m'y mette*. Dąży do tego jedynie, by z urn wyszli «swoi», którzy pomnożą jej szeregi.

Ustawa wyjątkowa jest do tego jedynym środkiem: dzieli zamiast łączyć, waśni zamiast godzić, a pod jej skrzydłami jak ryby w wodzie czują się ci wszyscy, dla których patriotyzm jest interesem, a powrót do niedawnego okresu bezwzględnych rządów biurokratycznych—ideałem politycznym.

W ubiegłym tygodniu Polska święciła rocznicę wiekopomnej konstytucji 3 maja, znaczącej w dziejach naszego narodu jutrznię odrodzenia, pomimo że po jej ogłoszeniu spadły ciosy, które pozbawiły naród niezależności politycznej. Ona bowiem zespółiła wszystkie stany, wskazała idee przewodnie wolności pojednanej z poszanowaniem ustaw, wlała w serca uczucia szlachetne, «stała się narodowi Częstochową drugą», paładum nietykalnem naszego ducha.

*

W «Słowie» warszawskiem ukazał się artykuł redakcyjny, stanowczo protestujący przeciwko deklaracjom p. Aleksiejewa w Dumie o nieprzejednanych szowinistycznych uczuciach młodzieży polskiej, popartym przez rosyjskiego posła Warszawy cytacjami ze znanej książki Scriptor'a p. t. «Nasza młodzież». Powołując się na tę książkę, wydaną w r. 1902 i rysującą nastroje ówczesne młodzieży, p. A. przemleczal o tem, że Scriptor przypisał te nastroje wpływowi systemu apuchtinowskiego w szkole rządowej. Inaczej—pisał Scriptor—być nie mogło. Taka

szkola musiała wychować taką młodzież. Szkoła dążąca do celów politycznych, a nie naukowych, musiała wywołać w młodzieży hamietności polityczne. Szkoła, przeobrażona w środek rusyfikacyjny, dążąca przemocą do wykoszlawienia umysłów i uczuć, musiała wywołać odruch hamietny u uczucia nienawiści. Systematycznie poniżając to, co dzieci mają za świętość, zmuszając do obłudy i kłamstwa, zakazując mowy rodzinnej, demoralizując przez donosicielstwa i wykoszlawiając wiedzę, szkoła taka musiała wywołać odruchowy wstręt młodzieży do wszystkiego, w imię czego czyniono nad nią takie doświadczenia. P. Aleksiejew przemleczal to wszystko, gdyby bowiem postąpił uczciwiej, cała jego argumentacja zwróciłaby się przeciwko niemu i przeciwko systemowi, którego jest przedstawicielem i obrońcą. Wszak z tą samą obłudą cytował wyrazy p. Dmowskiego, że szkoła rosyjska nikogo nie zrosjanizowała, na dowód, jakoby ta szkoła nie czyniła zamachów na narodowość polską.

*

Holendrzy są szczęśliwi. Mają następczynię tronu, której istnienie osłania królestwo od zamachów prusko-niemieckich na jego samodzielność. Jak wielką jest radość w kraju, świadczy przykład następujący. Gdy na giełdzie w Amsterdamie otrzymano wieść, że królowa powiła córkę, zawieszono natychmiast czynności handlowe. Po wysłaniu telegramu powinszowanego, sprowadzono na giełde orkiestrę, wino i... confetti. Opałli giełdżarzy, groszorozy nieczule, milionerzy i miliardery zapomnieli o rynkach, pieniądzach, towarach, obrotach. Puścili się w tany, obsypywali się kolorowymi papierkami, dokazywali, jak małe dzieci. To samo działo się w Rotterdamie i w innych miastach, tak że agenci handlowi cudzoziemscy wyjechali z kraju, który na całych dziesięć dni zawiesił tranzakcje handlowe. Woli bawić się i krzyżeć na cześć królowej i dynastji: *Oranje boven!*

BIEG RZECZY

W chwili, gdy to piszemy, prezes ministrów jest już w drodze powrotnej do Petersburga. Słychać, że polecono zbadać, jak to dawniej bywało z mianowaniami kanclerzów państwa. Jedno wiąże się z drugim, ale niewiadomo jeszcze, komu kanclerstwo przypadnie w udziale.

Z prawicy Rady Państwa idą głosy pojednawcze. Zaprzeczają, po pierwsze, by wśród dostojników tego grona toczyły się jakieś narady tajemnicze nad obaleniem gabinetu obecnego, i powtóre melancholijnie stwierdzają, że nikt nigdy p. Stolypinowi nie czynił zarzutów niedołności i nie zaprzeczał zasługi przywrócenia porządku. Zapewne, na pracę twórczą gabinet się nie zdobył, ale z takimi izbami o tej pracy nie może być mowy.

Archimedesy prawicy skarżą się na brak punktu oparcia. W Dumie październikowcy wahają się wciąż i nie są frakcją należycie zspoloną; w Radzie Państwa centrum wmieściło w sobie tak różne żywioły, jak grupę p. Neihardta i polaków. Słowem, niema jednomyślności, niema zespolenia, i gdyby naraz powstał gabinet, złożony z przedstawicieli prawicy, — nie dałby sobie rady, choć ma wyraźny program «reform».

Gdy u góry toczą się takie rozmowy polityczne, u dołu wrzawa dalej. P. Mienszykow w «Now. Wr.» dowodzi, że uchwalenie etatu sztabu marynarki przez izby jest kradzieżą kieszonkową i że izby te są w stosunku do Korony tem samem, czem w stosunku do właścicieli dóbr ziemskich ich rządca. Moga, gdy w kasie pustki, powiedzieć swemu pracodawcy, że niema pieniędzy, ale nie mogą «wtracać się bezczelnie» do jego zarządzeń. Tych wywodów było już nieco zanadto nawet dla redaktora «Now. Wrem.» p. A. Stolypina, i na łamach tego dziennika wywiązała się ciekawa polemika. P. Stolypin jest grzeczny, ustępuje, tłumaczy się, p. Mienszykow zaczepia, uderza, nie chce słyszeć o innej podstawie kompromisu, jak o zupełnem ustąpieniu gabinetu ze stanowiska, zajętego w sprawie etatów w izbach.

«Russk. Zn.» i pokrewne mu organy wprost oskarżają ministrów o rewolucyjność, ponieważ głosowali razem z lewicą. Z premierem wszakże są ostrożne. Nie chcą go widzieć nadal w dotychczasowej roli, ale zalecają oddanie mu teki spraw zagranicznych bodaj z tytułem kanclerza. Rządy wewnętrzne biorą na własne barki, raczej na barki swoich inspiratorów — czem zaś mogą być te rządy, dowiedzieć się można z ostatnich wystąpień prasy wsteczniczej.

Skorzystała z wypadków tureckich, by śpiewać hymny na cześć Abdul-Hamida, centrowców zaś izb rosyjskich przezwąc młodoturkami, czyhającymi na święte i nietykalne prawa padyszacha. W ciągu tygodnia reakcyjnego w Stambule wynosiła pod niebiosy sultana, który złamał potęgę masonerii młodoturkiej i przywrócił absolutyzm — jedyną prawną formę rządów. Po upadku Abdul-Hamida wyrzekła nań, że nie zaufa wiernym organizacjom czarnosecinny (sic!), a wdał się w rokowania. Stało się tak — wedle wyjaśnień «Russk. Znam.» — dlatego, że po matce upadły padyszach ma w sobie «inorodcza» krew ormiańska, którą conajmniej można

przelewać, gdy nadarza się sposobność.

Bachanalje «Sojuza russk. nar.» nieco zamąciły rewelacje b. członka zarządu tej organizacji, niejakiego Prussakowa, który wystąpił z ciężkimi i brutalnymi zarzutami przeciwko d-rowsi Dubrowinowi, oraz orzeczenie sądu finlandzkiego, rozważającego sprawę zamordowania Herzensteina, wzywające tegoż p. Dubrowina do stawieństwa przed kratkami.

«Russk. Znamia» długo milczało, a dziś grozi finlandzkiemu sądowi.

Farsy i tragedje gmatwają się ze sobą.

Majoraty w Królestwie

Sprawa przekształcenia majoratów, nadanych urzędnikom rosyjskim wojskowym i cywilnym po latach 1831 i 1863, w zwykłą własność ziemską, normowaną przez ogólne zasady kodeksu cywilnego, posuwa się naprzód, aczkolwiek w sposób nieco przewlekły. Na złożone w tym duchu w listopadzie r. ubiegłego podanie właścicieli majoratów nastąpiła w postaci rozkazu Najwyższego do naczelnego zarządu dóbr państwa i rolnictwa odpowiedź, nakazująca przeprowadzić sprawę w drodze ustawodawczej, ale zanim to nastąpi, polecająca wydać zarządzenia, zadość czyniące potrzebom gospodarczym właścicieli.

Według otrzymanych przez nas informacji, Zarząd naczelný dóbr państwa i rolnictwa opracował już projekty zarządzeń, dotyczących się wolnego sprzedawania majoratów bezpośrednio Bankowi włościańskiemu, oraz użycia na cele meljoracyjne kapitałów, otrzymanych ze sprzedaży włościanom części dóbr majorackich. Poruszono zaś sprawę wydania zarządzeń, upoważniających właścicieli majoratów do zastawu dóbr majorackich, do wydzierżawiania ich na drodze zwyczajnej przez zawieranie ogólnocywilnych umów dzierżawnych, zamiast umów administracji poręczającej, do zarządzania lasami majorackimi z usunięciem nadzoru miejscowych rządów dóbr państwa, do korzystania z sola-weksli etc. Dla zbadania na miejscu wszystkich tych spraw wyjechał do Królestwa szef oddziału d-tu dóbr państwa, p. Nosowicz, który już zwiedził gub. lubelską i siedlecką. Po jego powrocie poruszone sprawy będą rozważone szczegółowo w departamencie i przedstawione do uznania ministra.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 1 maja

(Wyzyskiwacze w mundurach studenckich. — Nowy miesięcznik p. t. «Prąd». — Wyzysk kolektorów loterii. — Czyszczenie magistratu. — «Goniec» zwyciężył. — Internat kanonicki. Certyfikowany. — Polemika. — Aresztowania. — Policja a kabarety).

+ Czytamy od czasu do czasu w dziennikach następującą mniej więcej wiadomość: jakiś student obchodzi domy i zebrze na książki, na wpis, na mundur i t. d. Wiadomość taka powtarza się *mutatis mutandis* od lat kilku bardzo często.

Niema, zdaje się, w Warszawie inteligenta, do którego by taki «student» nie zastukał.

Typ ten nie jest wytworem rewolucji.

Już na kilka lat przed zawieruchą mieliśmy w Warszawie różno odmiany takiego oszusta. Przychodzi do mnie raz taki pan w mundurze studenckim i prezentuje się pod moim nazwiskiem. Myślę sobie: zapewne jakiś ubogi krewniak. Pytam: skąd, z jakich stron, czyj syn i t. d.? Baka coś pod nosem zawsze zażenowany. Inteligentna bieda jest zażenowana, wnioskuje, i daje, co mam pod ręką. Nazajutrz dowiaduję się od jakiegoś znajomego, że ten sam jegomość był u niego i zameldował się pod jego nazwiskiem. Znaczący to, że pomysłowy oszust wyczytuje poprostu na liście lokatorów pierwsze lepsze nazwisko i próbuje w ten sposób szczęścia.

Niezwykle twórczą fantazję ma oszustwo. Jakich to andronów nie nasłuchamy się nieraz od takich łobuzów. Cheiwość łatwo zdobytego grosza wysila się na najtkliwsze «nowele», aby rozezulić cudzą kieszę. A Warszawa ma dobre serce, otwiera chętnie rękę dla ubóstwa, pozwoli się nawet świadomie oszukać, byle tylko móżdż dać. Jest to jej wielki wdzięk.

I nietylko daje chętnie, ale proteguje jeszcze. Poleca oszusta znajomym, zaopatruje go w listy rekomendacyjne, chodzi za jego rekomendacjami sprawami, a wszystko to na to, aby spotkać takiego jegomościa w jakiejś kawiarni lub, jak obecnie, w kabaretach, rozrzucającego szeroko wyłudzone pieniądze, albo wyczytać po jakimś czasie w gazetach, że taki a taki łobuz dostał się do ula za systematyczne oszustwa. Każdy z nas «wpadł» w Warszawie w ten sposób nie raz, nie dwa.

Nie byłoby w tem nic groźnego, gdyby tacy wyzyskiwacze byli zawodowymi oszustami. Ma ich każdy kraj, każde większe miasto — legjon, dziś zwłaszcza, kiedy żądza

użycia życia skaziła całą ludzkosć cywilizowaną i kiedy spryt stał się niemal cnotą.

Ale pomiędzy tymi oszustami, przebranymi w mundury studenckie, znajduje się w istocie pewien procent rzeczywistych wychowanców wyższych szkół. Możemyż sobie my, starsi, wystawić takiego przemysłowca? Skąd? Nie znaliśmy w naszych młodych latach takich sprytowiczów bez czei i ambicji. Znaliśmy próżniaków, awanturników, lekkomyślników, ale świadomych oszustów i złodzieiów widzieliśmy niewiele na ławach szkolnych.

Wynika z tego, że zmaterjalizowanie ostatnich dwóch pokoleń nie wyszło młodzieży na zdrowie, że obniżyło poziom uczuć i pojęć moralnych. A takiego objawu lekceważyć nie można.

Zrozumiała to grupa młodzieży, która zgromadziła się dokoła nowego miesiecznika p. t. «Prąd».

Pp. Tadeusz Błazejewicz, Tadeusz Miśkiewicz i Adam Lach-Szymański, zebrawszy gromadkę towarzyszków, połączonych wspólnymi celami, postanowili zabrać głos «wśród powszechnej niemal apatii i utraty zapału do rzeczy i spraw podniosłych», a mogą przemawiać głosem świeżym, orzeźwiającym, odradzającym, bo «odrzućli precz materialistyczny światopogląd, i rzeczy ziemskie nie zasłaniają im jasnego widoku na sprawy idealne, wieczne».

Ladny, śmiały głos, czerpiący siłę i natchnienie ze źródła «idei chrześcijańskiej», nie spętany pychą «niezawisłego rozumu i niezawisłej etyki». Niechby ten głos rozbrzmiał szeroko i z odradzającą potęgą młodości, niechby przywrócił część i mir dodatnim ideałom przeszłości, temu jej dorobkowi duchowemu i moralnemu, który może ostać się bardzo dobrze obok słusznych reform czasów nowych.

Postęp nie polega przecież na burzeniu wszystkiego, co było, lecz tylko na usunięciu zmurszałych, niepotrzebnych już form.

Z naszymi kolektorami biletów loteryjnych nie umie się jakoś uporać ani władza ani publiczność. Ta hołotka tyranizuje nas poprostu. Zdarzył się w tych dniach fakt, który ilustruje gospodarke loteryjników.

Ktoś wygrał w ostatnim ciągnięciu 10 tys. rubli. Zwykle daje się kolektorowi w takich razach jakieś «napiwne». To napiwne stało się do tego stopnia zwyczajem, że go kolektorzy wprost żądają. Tym razem jednak trafiła kosa na kamień. Ów ktoś powiedział sobie

słusznie: za co mam płacić kolektorowi, kiedy wygrałem ja, nie on. Idzie tedy do kolektora i żąda: wypłać wygrana! A kolektor na to: nie wypłace, jeśli mi nie dasz tyle a tyle.

Ów ktoś jednak nie ulega. Wnosi do urzędu loteryjnego skargę na kolektora. Urząd loteryjny jednak, rzecz dziwna, nie bardzo się kwapi z przyznaniem racji wygrywającemu. Aż do głównego dyrektora Banku państwowego, bar. Tyzenhauza, musiał się udać ów ktoś, aby zmusić kolektora do wypłaty wygranej bez haraczu.

Nigdzie na świecie nie są takie stosunki możliwe. Są one skutkiem łapownictwa. Ludzie przywykają łatwo do «zarobków» bez zarabiania.

Zamiatamy powoli naszą stajnię augjaszową, zamiata ją głównie «Goniec», wielkiego animuszu Herkules, bardzo odważny i bardzo czujny. Z taką wytrwałością i zaciętością wojował z «ojcami miasta», aż postawił na swoim. Jeden palnął sobie w łeb, kilku już poproszono o podanie się do dymisji, nad resztą wisi miecz śledztwa.

Ciekawy rys odsłania owe śledztwo. Oto starają się ci, co dają łapówki, zasłaniać tych, co je biorą. Stąd wniosek naturalny: albo obawiają się narazić się łapownikom, albo chcą sobie zapewnić ich względy na przyszłość. Że też tego ludzie nie rozumieją...

Cienie i światła przesuwają się obok siebie w Warszawie, jak wszędzie na świecie. Są wszędzie ludzie tacy i owacy.

Jedni biorą łapówki, żyją tylko dla siebie, dla swoich przyjemności, inni poświęcają się dla innych.

Kanoniczka, p. T. Certowicz, zamiast korzystać z przywilejów «świeckiego zakonu», bawić się, bywać, woli czas swój i środki poświęcić ubogim. Założyła ona na Sewerynowie własnym sumptem internat dla chłopców, którym oddaje nie tylko swoją mamonę, ale także swoją pracę i swoje serce, bo uczy dzieci pewnych przedmiotów sama i sama pamięta o ich wszystkich potrzebach. Niechże ją inne panie naśladować!

Huczała znów w ubiegłym tygodniu surma polemiczna. Skład «Delegacji obywatelskiej» nie podobal się wszystkim. Niema w niej tego, niema owego...

Rozumie się, że każdy chce być «senatorem», i że każdy ma swoje zdanie. Jest na to sposób bardzo prosty, praktykowany oddawna przez mądrych władców. Zaprosić do Delegacji tych, co się najwięcej gniewają, a będzie spokój. Z

przeciwników staną się gorliwymi, zgodnymi towarzyszami.

Pracuje znów od kilku tygodni policja z wielkim rozmachem. Codziennie aresztuje różnych «przestępców politycznych», których część znaczna ma takie wyobrażenie o polityce, jak pies o symfonii Beethovena. Młodzież lubi się bawić w «wielkie, ideowe dzieła», zdając sobie rzadko sprawę z sił i środków, potrzebnych do wykonania owych dzieł.

Nasza policja kryminalna ma obecnie robotę ułatwioną. Trzeba złowić jakiegoś bandytę, włamywacza, złodzieja—idzie się do kabaretów i chwytą się ptaszka bez ambarrasu. Wszystkie szumowiny obraly sobie kabarety za miejsce zabawy i schadзки ku wielkiej wygodzie policji. I powiedzieć, że w takiej kompanji bawi się także najchłodniejsza nasza inteligencja wszelkich odcieni.

T. J.-Ch.

Kolej Częstochowa-Kielce. Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że wszelkie przeszkody ku budowie kolei żelaznej z Częstochowy do Kielc zostały usunięte, potrzebne fundusze zebrane i ostateczny kierunek drogi wytknięty. Z Częstochowy kolej przejdzie przez Olsztyn, Złoty Potok (hr. Raczyńskiego), Koniecpol (Henryka hr. Potockiego), Włoszczowę os. Malogoszcz i w Kielcach połączy się z koleją Iwangród-Dąbrowska, z którą będzie mieć wspólny dworzec kolejowy; w malej odległości od przyszłej stacji Malogoszcz leży majątek Łopuszno p. Faust Dobieckiego. Długość kolei wynosi 107¹/₂ wiorst, naczelnym inżynierem przy budowie jest p. Władysław Starża-Jakubowski. Budowa rozpocznie się w najbliższym czasie i prawdopodobnie od 1 stycznia 1910 roku zaczną kursować na nowej linii pociągi robocze.

Wybory posła z Warszawy. Dnia 21 maja r. b. odbędzie się w Warszawie wybór uzupełniający posła do Izby państwowej z Warszawy, na miejsce p. Romana Dmowskiego, który, jak wiadomo, złożył swój mandat. Wyboru dokonano grono wyborców, którzy w r. 1907 byli wybrani na lat 5. Nazwiska kandydata na posła dotąd, jak wiadomo, nie ogłosiło żadne stronnictwo.

+ Zapadła już uchwała co do przywrócenia przepisów z r. 1870 w sprawie wykupu gruntów czynszowych instytucyj i skarbowych w Warszawie. Wartość tych gruntów oszacowano obecnie na rb. 5,579,238. Dochód roczny wynosi zaledwie rb. 15 tys. rocznie. Według przepisów z r. 1870 na wykup czynszów składają się następujące rubryki: opłata roczna czynszu, laudemja za wznowienie konsensu i laudemja za przejście gruntu w posiadanie innych osób: wszystkie te trzy pozycje opłat winny być pomnożone przez 20, czyli wzięte za okres 20-letni.

+ Na dorocznym zgromadzeniu członków Tow. kooperatystów, które się odbyło pod przewodnictwem prezesa rady, d-ra A. Natanson, zarząd zdał sprawę z czynności Tow. za rok ubiegły. Tow. nie osłabło w swej pracy mimo obojętności członków, którzy nie płacą regularnie swej składki (6 rb. rocznie), dziwnej obojętności ogółu wobec pracy współdzielczej, wprowadzającej w dziedzinie ekonomicznej tak ważny pierwiastek pomocy wzajemnej. Z inicjatywy i przy udziale Towarzystwa odbył się od d. 26 do 31 października zjazd delegatów stowarzyszeń spożywczych, przy udziale 423 delegatów 248 stowarzyszeń. Przy Tow. powstało biuro informacyjne, które funkcjonuje od Nowego roku. Działalność biura rozwija się w dwóch kierunkach: 1) udzielanie porad w sprawach organizacji stowarzyszeń spożywczych, udoskonalenie ich gospodarki i rachunkowości, oraz krzewienie wśród członków idei kooperacji; 2) jednoczenie stowarzyszeń dla zakupów hurtowych i zakładanie fundamentów pod operacje przyszłej hurtowni. Bezpośrednio przez biuro przeszło 106 obstalunków 39 stowarzyszeń. Dochód Tow. przyniósł w r. 1908 rb. 4,514, wydatki rb. 2,511. Budżet na r. 1909 zatwierdzono w sumie rb. 3,000. Do rady wybrani zostali pp.: redaktor Ant. Donimirski, St. Dziewulski, Wład. Kurkiewicz, dr. Ant. Natanson, St. Osiecki, Winc. Sikorski i Al. Wierzeblewski; do zarządu pp.: Ant. Mędrzecki, dr. R. Radziwiłłowicz i L. Supiński; do komisji rewizyjnej pp.: J. Baranowski, A. Garbiński i L. Pilaski.

Izba handlowa. Sprawa utworzenia przy Stowarzyszeniu kupców polskich specjalnego oddziału dla handlu zewnętrznego, na wzór istniejącej w Petersburgu Izby handlowej, znajduje się na dobrej drodze, dzięki energicznym zabiegom jednego z członków Rady Państwa. W oddziale tym połączą się zorganizowane czasowo sekcje: angielska, francuska i czeska, nie mogące rozwijać działalności w duchu pierwotnie pomyślanym. Przy oddziale utworzone będzie biuro informacyjne o zdolności płatniczej kupców i przemysłowców. Bez istnienia takiego biura, nawiązanie stosunków handlowych między Królestwem Polskim a Francją, Anglią i Czechami jest prawie niemożliwe.

Zalegalizowano już ustawę **Tow. opieki nad 7-klasową szkołą handlową żeńską** w Kielecach. Program nauk odpowiada programowi szkół handlowych męskich. Szkoła żeńska tego typu jest nader potrzebna, ponieważ zwiększa się poszukiwanie pracowniczek w biurach i zakładach handlowych, gdzie oceniają sumienność i obowiązkowość, jakimi odznaczają się kobiety.

Z Galicji

(Prawica narodowa. — Stronnictwo kat.-narodowe. — Ustawa Sali. — Bank krajowy.)

✧ Zawiązane przed dwoma laty stronnictwo Prawicy narodowej zdolalo skupić pod swoim sztandarem przedstawicieli wszystkich warstw

społeczeństwa, i ostatnie zgromadzenie członków stronnictwa w Krakowie zażyczyło dobitnie to zespolenie się napozór dziwne w naszych czasach własni społecznych i politycznych, rozdmuchiwaney w nieciasných programów partyjnych. Program Prawicy narodowej, aczkolwiek zabarwiony, jak to wskazuje sama nazwa, w odcienia zachowawcze, odznacza się wszakże przede wszystkim rzeczowością i uwzględnieniem potrzeb wszystkich odłamów społeczeństwa, zsyntezowanych w interesie jego ogólnym.

Zgromadzenie, na którym znalazło się trzysta osób: posłów sejmowych, urzędników państwowych i autonomicznych, profesorów uniwersytetu jagiellońskiego, mieszczan, przedstawicieli gmin podmiejskich i włościaństwa, wreszcie reprezentanci duchowieństwa — zagaił prezes komitetu wykonawczego Zdzisław hr. Tarnowski. Sprawozdanie z czynności komitetu wykazuje, że w ciągu roku urządzono około 400 zgromadzeń, które przyczyniły się do zjednania Prawicy narodowej zwolenników i czynnych współpracowników. Toczyły się potem rozprawy ożywione nad programem stronnictwa, w szczególności zaś nad ciekawym referatem d-ra Hupki o reformach agrarnych. W końcu dokonano wyborów do prezydium i wydziału. Prezesem został Zdzisław hr. Tarnowski, wice-prezesami pp. Kaz. Laskowski i dr. Tad. Starchewski. Do wydziału weszli pp. Ant. hr. Wodziecki, J. Konopka, Kaz. Morawski, ks. Krupiński, Ant. Mars, Wł. Jaworski i J. Hupka, i jako zastępcy pp. E. Mycielski, J. Szyszyłowicz, Aug. Sokolowski, J. Nowak, J. Szaszkiewicz i Al. Dab-ski.

Nieco pokrewne Prawicy narodowej, ale zabarwione duchem chrześcijańsko-socjalnym, Stronnictwo Katolicko-narodowe niemal jednocześnie zwołało zgromadzenie doroczne swoich członków do Lwowa. Odbyło się ono pod przewodnictwem p. Traczewskiego. Zagaił obrady prof. Rydygier, streszczając zasady programowe stronnictwa, które nie przeciwstawia się żadnym innym, o ile opierają się na zasadach katolickich i narodowych. Program tedy domaga się oddania szkół ludowych i średnich w ręce władz krajowych, zreformowania i pomnożenia szkół i podniesienia stanowiska nauczycieli. Stronnictwo żąda dalej obracania funduszy, pochodzących z sekularyzowanych dóbr kościelnych na zaspokojenie potrzeb Kościoła, katolickiego w Galicji wschodniej i oświadcza stanowczo, że walczyć będzie przeciwko ułatwieniu rozwo-

dów. Walkę także wypowiada Stronnictwo żydom sjonistom, przeciwstawiającym się chrześcijańskiej ludności kraju, ale zaznacza, że nie jest antysemickiem i że uznaje wszelkie prawa żydów polskich.

Stronnictwo kat.-narodowe idzie bardzo daleko w zakresie politycznym i społecznym. Żąda powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania z uwzględnieniem prawa wyborczego kobiet, osłonięcia przed egzekucją sądową *minimum* zasobów, poparcia stowarzyszeń zawodowych i wytwórczych, taniego kredytu, uzupełnień ustawy przeciwko lichwie, ukroczenia nienececiwych działań kupieckich, zakładania krajowych urzędów pracy, tanich mieszkań dla robotników, bezzwłocznego wymiaru sprawiedliwości w razie zatrzymania płacy.

Stronnictwo dążyć będzie do rozszerzenia autonomii krajowej, przeciwdziałać podziałowi kraju na część polską i ruską, żądać nauki obywatelskiej obu języków we wszystkich szkołach krajowych.

Na drodze rozszerzenia autonomii krajowej posunięto się o krok dalej. dzięki ustawie, uchwalonej w Sejmie na wniosek posła Okt. Sali i zakreślającej, w zakresie zresztą przeważnie gospodarczym, granice wyraźną pomiędzy kompetencjami władzy krajowej i rządu centralnego. Uchwała ta uzyskala już sankcje monarsza. Głosi ona, że do spraw krajowych zaliczają się wszystkie, które mają za przedmiot produkcję rolną i leśną, rybołówstwo, chów bydła i t. d., oraz sprawy ustroju agrarnego w najszerszym znaczeniu wyrazu. Ustawa ma zatem znaczenie pierwszorzędne, kładąc kres wtracaniu się rządów centralnych do spraw krajowych.

Bank krajowy ogłosił sprawozdanie i bilans za rok 1908. Instytucja ta ma, jak wiadomo, szeroki zakres działania, jest bankiem hipotecznym, inwestycyjnym, komunalnym, kolejowym i handlowym. Pożyczek hipotecznych udziela Bank w listach zast. 4 i 4½ proc., i ogólna ich ilość wynosi 20,808 na sumę 233,741,200 kor., z czego na dobra ziemskie przypada 76 milj. kor., na domy w miastach 126 milj. i na mniejszą własność rolną, przeważnie włościańską, 30 milj.

Oddział komunalny udzielił naogół 670 pożyczek w obligacjach gmin w sumie 40 milj. kor., z czego na kraj i powiaty przypada 14 milj., na gminy miejskie 24 milj. kor. i na gminy wiejskie około 2 milj.

Obligacyj kolejowych Banku jest w obiegu na 32,533 tys. kor. W r. ubiegłym gminie miasta Lwowa po-

zyczono 10 milj. kor. na tramwaje elektryczne.

Obrót oddziału ściśle bankowego wyniósł w roku 1908 około 3 miliardów koron, obrót zaś kasowy 808,687,222 koron. Uwagę zwraca kredyt wekslowy, udzielany stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym. W r. 1908 suma tego kredytu stanowiła 58 milj. kor.

Na koniec — «wojna mnichów». Istnieje w Krakowie klasztor oo. Augustjanów, rządzący się do niedawna autonomicznie, ponieważ istniał odrębny komisariat polski zakonu. Ale gdy oto komisariat został zniesiony, a klasztor przyłączony do «prowincji» bawarskiej, przybył nowy przeor niemiec i zaczęło się rugowanie zakonników polskich do Bawarii, a wprowadzanie do klasztoru Niemców. Augustjanie polacy stawiają dzielny opór, a zwłaszcza o. Gaszek walczył, jak lew, o kasę wspólną z bracią polskimi.

Sprawa zapewne oprze się o Rzym, niepodobna bowiem pozostawić rzeczy w stanie, do jakiego je doprowadzono.

item

Pierwsza międzynarodowa wystawa łowiecka w roku 1910.

Galicyski komitet krajowy «Międzynarodowej wystawy łowieckiej», do którego należą przedstawiciele wszystkich warstw: arystokracji, świata finansowego, przemysłu i kupiectwa i wybitni myśliwi, ukonstytuował się, wybierając prezesem ks. Andrzeja Lubomirskiego, a wiceprezydentami Juliusza Bielskiego jun. i bar. Jana Goetz-Okocimskiego. Do komitetu wykonawczego należą prócz prezydium pp.: Cyryl Czarkowski-Golejewski, hr. Paweł Dzieduszycki, dr. Tadeusz Gorecki, Tomisław Jędrzejowicz, Seweryn Krogulski, dr. Paweł Mazurek, Albert Mniszek-Buzenin, dr. Józef Olszewski, Henryk Grek, ks. Eustachy Sapieha, dr. Władysław Solowij, Kazimierz Tabaczkowski i Karol Drahonowski.

W skład obszernego komitetu wchodzi: Zygmunt Ajdukiewicz, baron Roger Battaglia, hr. Juliusz Bielski sen., Włodzisław Barański, Bielczyk, Stanisław Bromilski, bar. Adolf Brunicki, Szczepny Cieński, Stanisław Ciuchciński, Cyryl Czarkowski-Golejewski, Tadeusz Czarkowski-Golejewski, ks. Witold Czartoryski, Jan Czeżowski, Karol Drahonowski, Leszek Dziama, Jerzy hr. Dzieduszycki, Paweł hr. Dzieduszycki, Julian Fałat, dr. Tadeusz Gorecki, Leon Horodyski, Onufry Horodyński, Jan Janczyszyn, Bolesław Jankowski, eksk. Adam Jędrzejowicz, Tomisław Jędrzejowicz, Zdzisław Jędrzejowicz, Rudolf Keszdring, Seweryn Krogulski, Tadeusz Klusik-Orzechowski, Henryk hr. Konarski, eksk. Witold Korytowski, Władysław Krański, Karol Kruzenstern, Lankosz i Zajacek, Mściśław Lickendorf, ks. Jerzy Lubo-

mirski, Jan Ludwig, dr. Paweł Mazurek, Kazimierz Marmaros, Zdzisław Marmaros, dr. Stanisław Maziewicz, Albert Mniszek-Buzenin, Edward Münter, hr. Edward Mycielski, hr. Stanisław Mycielski, dr. Józef Olszewski, eksk. Roman hr. Potocki, eks. Leon hr. Piniński, Henryk Grek, Stanisław Pieńczykowski, Stanisław Piegłowski, Zygmunt Pietruski, ks. Janusz Radziwiłł, Rozdol, Edmund Rylski, Eustachy Rylski, ks. Eustachy Sapieha, ks. Władysław Sapieha, hr. Stanisław Siemieński, dr. Tadeusz Solowij, dr. Władysław Solowij, Aleksander hr. Skarbek, Fryderyk hr. Skarbek, Antoni Skrzyński, Zdzisław Skrzyński, Adam hr. Stadnicki, Stanisław hr. Stadnicki jun., Adam hr. Starzeński, Edward hr. Starzeński, Henryk hr. Starzeński, Splichal, Szadkowski i Kopeczyński, Stefan hr. Szembek, Kazimierz Tabaczkowski, Juliusz hr. Tarnowski, Zdzisław hr. Tarnowski, Alfred Towarnicki, Zygmunt Walichiewicz, Aleksander Weissmann-Zawidowski, Klemens Weissmann-Zawidowski, Jan Vivien de Chateaubrian, Aleksander hr. Wodzicki z Olejowa, Aleksander hr. Wodzicki z Kościeln, eksk. Antoni hr. Wodzicki, Stanisław hr. Wodzicki, Wacław Zaleski, Adam hr. Zamoyski, Franciszek hr. Zamoyski, Zygmunt hr. Zamoyski i dr. Antoni Zoll.

✧ W lipcu 1910 r. przypada 500-letnia rocznica bitwy pod Grünwaldem. W Krakowie i Lwowie, celem godnego uczczenia tej wielkiej rocznicy, obmyślają szereg obchodów publicznych: wystawę sztuki polskiej, okolicznościowe odczyty, wydanie pamiątkowej broszury i poważnego dzieła naukowego. Poruszono myśl powołania do życia specjalnej instytucji historyczno-informacyjno-statystycznej, która zajęłaby się zobrazowaniem postępów i poruszeń żywiołu germańskiego na ziemiach słowiańskich w ogólności, a zwłaszcza na ziemiach polskich. W końcu nastąpiło ukonstytuowanie się tymczasowego komitetu, do którego składu zaproszone zostaną wybitne osoby ze wszystkich sfer miasta Lwowa.

✧ Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie. Instytucja ta istnieje od lat piętnastu; przyczyniła się bardzo do podniesienia powagi stanu dziennikarskiego i oddała wielkie usługi, stając w obronie praw ogólnopolskich. Podstawy materialne Tow. oparte są na żelaznym kapitale 300 tys. kor., ulokowanych w papierach. Ze sprawozdania Towarzystwa dowiadujemy się, że placi ono wdowom po zmarłych kolegach w ogólnej sumie 9 tys. kor. Na pensję z powodu niezdolności do pracy 8,400 kor., na zapomogi doraźne 2,800 kor. Rozwój finansowy Tow. jest świetny. Po zamknięciu rachunków za r. 1908 okazało się, że zwykła dochód wynosi 22,415 kor., która włączono do funduszu żelaznego Towarzystwa.

Członkowie Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie należą zbiorowo do międzynarodowego «Związku prasy», dalej do międzynarodowego «Związku prasy słowiańskiej», a obecnie także do utworzonego przed kilku tygodniami «Związku prasy polskiej». W zeszłorocznym zjeździe prasy w Berlinie żaden reprezentant prasy słowiańskiej nie brał udziału. Uczestniczyli zaś delegaci na kongresie prasy słowiańskiej w Lublanie, gdzie byli też obecni rosjanie: hr. Bobrinski, redaktor Stachowicz, jen. Władimirow i Maklakow. Wszyscy oni

odnośnie do sprawy polskiej zachowywali się zupełnie poprawnie, w duchu pełnego równouprawnienia Polaków z żywiołem rosyjskim. Na tle referatu redaktora Holeczka z Pragi wywiązała się tam obszerna rozprawa o potrzebie przyznania Polakom najszerzego samorządu w granicach cesarstwa rosyjskiego. W tym duchu przemawiali w sposób bardzo stanowczy, oprócz referenta czecha, także stanowczy, oprócz i Władimirow, a dalej dr. Iwan Hribar, burmistrz i poseł miasta Lublany, i wreszcie przywódca słowianów w Trjeście, dr. Ribarz.

✧ Tow. szkół ludowych, celem uczczenia rocznicy urodzin **Juliusza Słowackiego**, a zarazem powiększenia funduszu na budowę szkoły realnej im. J. Słowackiego w Orłowej, wydało markę z portretem poety. Markę taką naklejać można na pocztówkach, rachunkach i t. d.

✧ Zakończono rozprawę karną przeciw G. Weissmanowi, b. dyrektorowi Związku kredytowego we Lwowie, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 227 tys. kor. funduszu związkowego. W. został skazany na rok ciężkiego więzienia i na zwrocenie Związkowi kredytowemu 88 tys. kor., prywatnym zaś osobom 38 tys. kor.

✧ Stowarzyszenie kupieckie w Krakowie urządza w 1910 r. 500-letni jubileusz swego istnienia i zamierza wydać z tego powodu pamiątkowe dzieło o organizacjach kupieckich w dawnej Polsce.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 30 kwietnia

[Polacy w parlamencie. — Pomysły wszechstronne.]

> Blok rządowy, złożony z zachowawców, imperjalistów i narodowców liberalnych, popierający dotąd bezwzględnie ks. Bülowa, rozbił się. Zachowawcy oburzyli się na kanclerza za jego zakusy demagogiczne w sprawie reformy skarbowości. Odrzucili stanowczo wnioski rządowe o podatku od spadków, żądając natomiast opodatkowania przyrostu wartości wszelkiej nieruchomości. Chodzi o przyrost niezależny od wkładów i pracy właściciela, spowodowany przez wzrost miast, budowę dróg i inne czynniki ogólne, w których często państwo gra rolę twórczą. Słuszna, by za to otrzymało część dochodu od wspomnianego przyrostu wartości. Rozbieżne poglądy na tę sprawę podzieliły bryłę rządową na dwa obozy. Po jednej stronie stanęli zachowawcy, stronnictwo Rzeszy, centrum i zjednoczenie ekonomiczne, po drugiej wolnomyślni, narodowcy liberalni i socjaliści. Siły są prawie równe, i głosy polskie mogą odegrać rolę stanowczą rozstrzygającą.

Niedziw, że ze wszystkich stron zabiegają stronnictwa o względy Kola polskiego, które dotąd uchwały, o ile wiemy, żadnej nie powzięło, ale zapewne nie omieszka skorzystać ze sposobności, by przyczynić się, jeżeli to jest możliwe, do upadku kanclerza, zdolnego tylko

naoślep stosować do Polaków i rozwijać system Bismarka, w zasadzie samej zły, a nie mający dziś tego nawet w położeniu ogólnym politycznym usprawiedliwienia, jakie miał na względzie «żelazny książę».

Ukazała się w Berlinie książka p. t. «Die Zukunft des deutsche Volkes», napisana przez znanego publicystę wszechniemieckiego Jentscha i stanowiąca ciekawy przyczynek do literatury o zamiarach, jakie snują na przyszłość pruscy ekspansjści. Autor zapatruje się na kolonie niemieckie za morzami, jako na doświadczenie, a na współzawodnictwo z Anglią, jako na pozor bez treści. Istotnym bowiem celem kolonizacji niemieckiej i planów zdobywczych jest Europa wschodnia i Azja zachodnia, z wyjątkiem Persji, którą niech sobie wyzyskują Anglicy.

Stosunki polityczne w przyszłości ułożyć się muszą, według autora, jak następuje. Austria zachodnia będzie stanowiła państwo niemieckie, wzorem Bawarii. Czechy wschodnie i Morawy wejdą w skład królestwa czeskiego pod protektorem Niemiec. Węgry, Kroacja, Ruś kijowska z Galicją wschodnią, Polska, Litwa, księstwo bałtyckie i Finlandja staną się państwami zależnymi od Rzeszy niemieckiej. Rosja, Azja mniejsza, Syryja, Turan i Mezopotamja będą niezależne, ale pod warunkiem otwarcia swych granic dla kolonistów niemieckich, którzy zachowają wszędzie swą przynależność do państwa niemieckiego. W ten sposób zapanują Niemcy nad olbrzymimi obszarami, a skrzętność, gospodarczość i inteligencja niemiecka znajdą pole do pracy i do wzrostu na długie stulecia. Chodzi tylko o pośpiech, by Rosja nie miała czasu odrodzić się i wzmocnić. Zdaniem zresztą p. Jentscha, na to się nie zanosi.

e....

> Otrzymujemy z prośbą o jej ogłoszenie odezwę następującą:

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu

złożone na początku r. b., dzisiaj, kiedy przez urządzenie pierwszej wystawy obrazów dało znak swej żywotności, pozwala sobie wystąpić z krótkim programem, który zapewne przez społeczeństwo nasze z życzliwością zostanie przyjęty.

Li tylko z pobudek idealnych wzięliśmy na siebie nielatwe zadanie podniesienia poziomu artystycznego w Wielkopolsce. Ażeby pracy naszej dać stałość i ciągłość, stawiliśmy wniosek do sądu, aby instytneji naszej przyznano charakter towarzystwa zapisanego. Dal-

szym krokiem było zaprowadzenie ładu administracyjnego w przejętym od osób prywatnych Salonie sztuki, wreszcie urządziliśmy pod kierunkiem zarządu i komisji rozpoznawczej pierwszą wystawę dzieł sztuki plastycznej.

Dążeniem naszym będzie urządzanie jak najczęstszych wystaw utworów oryginalnych swoich i obcych artystów, pouczanie społeczeństwa o doniosłości i znaczeniu sztuki w życiu społecznym, krzewienie poczucia piękna w słowie i piśmie, szerzenie znajomości sztuki przez jak najlepiej wykonywane premje oraz przez losowanie obrazów oryginalnych.

W najbliższym czasie wystawa obecna zastąpiona zostanie nową; równocześnie wyślemy wszystkim członkom naszym premje artystyczne w formie zeszytu z ilustracjami i objaśnieniami (nie, jak pierwotnie zamierzaliśmy, reprodukcję W. Kossaka), jesienią zaś przeniesiemy naszą wystawę do obszernego pięknego salonu, zaopatrzonego światłem górnym, stosownie do wymagań nowoczesnych.

Statut otrzymują wszyscy dotychczasowi członkowie po dokonaniu formalności urzędowych.

Czynimy dalej starania w kierunku uzyskania jak największej liczby członków-korespondentów, którzy w mniejszych okręgach szerzyć będą nasze hasła i zjednywać nam zwolenników.

W zamian zato prosimy gorąco o poparcie naszych zamiarów przez zapisywanie się na członków dożywotnich, rzeczywistych i rocznych Towarzystwa, o zwiedzanie naszych wystaw i zjednywanie nam najliczniejszych przyjaciół. Zarząd: Ignacy hr. Bniński, Bernard Chrzastowski, Jerzy Hulewicz, Tadeusz Jaworski, Konrad Kolszewski, Władysław Marcinkowski, Marjan Seyla, Roger Stawski, Jan Szuman, ks. Stanisław Trampezyński.

> **Śląsk Górny.** Związek pracodawców ogłosił statystykę przemysłu na Górnym Śląsku za rok 1908, z której wynika, że w wielkim przemyśle (węglowo-metalowym) Górnego Śląska pracuje 182,106 robotników, którzy zarobili 192,841,621 mk. W porównaniu do r. 1907 liczba robotników powiększyła się o 10,070, t. j. blisko o 6 proc., a zarobki o 15 1/2 milj. mk., czyli o 8 1/2 proc. Kopalnie węgla wydały w r. 1908 blisko 34 milj. ton (po 20 centnarów), rok przedtem 32 1/4 milj. ton. Wartość węgla obliczona jest na 305 1/8 milj. mk., czyli po 8 mk. 98 fen. za tonę; w roku poprzednim tonę obliczono na 8 mk. 45 fen. Cena węgla podniosła się o 53 fen. Związek pracodawców jednak twierdzi, że po części czysty zysk z tony w r. 1908 był mniejszy niż w r. 1907, ponieważ w r. 1908 wypłacono górnikom węglowym 121,039,359 mk., t. j. o 24 fen. na tonę więcej, niż w r. 1907. Przemysł żelazny posiadał 36 wysokich pieców, z których 31 było w ogniu i wytopiły 927,504 tony surowego żelaza, t. j. 12 tys. ton mniej, niż w r. 1907. Kopalnie rudy na Górnym Śląsku wydały w r. 1908 już tylko 263,745 ton, o 18,770 ton mniej, niż w roku poprzednim. Prócz tego dostarczył Górny Śląsk 252,406 ton szlaki dla wysokich pieców. Odlewnie żelaza wyrobiły 73,697 ton towaru za 10 1/2 milj. mk. (w r. poprz. 75,940 ton za 11 1/3 milj. mk.), odlewnie stali 8,182 tony za 3,070 tys. mk. (w r. poprz. 400 ton mniej za 100 tys. mk. mniej). Żelaza lanego z konwerterów Tomassa

było 303 tys. ton, i marcinaków 647 tys., z tygli 8,557 ton, stali do form 5,825 ton, razem 964 tys. t.; żelaza spajalnego 151 tys. ton. Walcownie wydały 686 tys. ton całkowitych wyrobów, a 348 tys. ton półwyrobów. Przemysł cynkowy dostarczył 190 tys. ton galmanu za 1,940 tys. mk., 394 tys. ton blendy za 22 milj. mk., 50 tys. ton kruszców ołowianego za 5 milj. mk., 64 tys. ton siarczemu żelaza za 80 tys. mk. Huty wytopiły 141,461 ton cynku.

> **Podatek od tytułów w Niemczech.** Komisja podatkowa pruskiego Sejmu postanowiła, że na przyszłość obłożone zostaną opłatami stempłowymi nowonadane tytuły: «Herzog» 10,000 marek, «Fürst» 6,000 mar., «Graf» 3,600 mar., «Freiherr» 2,400 mar., «Edler» 1,200 m., «Kammerjunker» 800 m., «Kammerherr» 2,400 m., skoro zaś «Kammerherr» był przedtem «Kammerjunkrem» tylko 1,600 m. Dalej za tytuł tajnego radcy handlowego 5,000 m., radcy handlowego 3,000 m., tajnego radcy komisyjnego 1,000 m., radcy komisyjnego 500 m., a wreszcie za tytuły tajnego radcy sanitarnego, radcy sanitarnego, tajnego radcy sprawiedliwości, radcy sprawiedliwości i profesora — 300 m.

NOWA POLSKA

W domu związkowym w Chicago odbyło się walne zgromadzenie komitetu w sprawie kongresu narodowego polskiego w Waszyngtonie, który rozpocznie się w maju 1910 roku, nazajutrz po odsłonięciu pomnika Tadeusza Kościuszki w temże mieście. Głównym tematem obrad było ułożenie programu kongresu, który potrwa cztery dni. W skład kongresu narodowego wejść mają wszystkie organizacje obywatelskie polskie, litewskie, rusińskie, osobistości wybitne na polu literackim, naukowym lub artystycznym w Polsce i Ameryce. Podział na sekcje przewidziano następujący: 1) *sekcja polityczna*, w której odczytane będą referaty o położeniu politycznym Polski i postulatach na przyszłość; 2) *sekcja ekonomiczna* przedstawi referaty w swym zakresie; 3) w *sekcji oświatowej* wygotowane będą referaty o szkolnictwie we wszystkich dzielnicach, oraz o szerzeniu oświaty wśród ludu; 4) w *sekcji naukowej* referaty poświęcono udziałowi Polaków w nauce świata; 5) *sekcja emigracyjna* poruszy sprawę emigracji europejskiej do Ameryki Północnej, do Brazylii, do Rosji i Azji, oraz sprawę zjednoczenia organizacyjnego dla Ameryki Północnej.

W Chicago w ostatnich tygodniach pojawiły się dwa miesięczniki: «Kłosy», miesięcznik ilustrowany, poświęcony sprawom narodowo-społecznym i «Ogniwo», miesięcznik dla kobiet.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 19 kwietnia

Przedwyborcze niepokoje. Kradzieże roboty. Igranie z ogniem. Uśmichey w stronę Litwinów i marja-witów. Towarzystwo litewskie w Mińsku, zmniejszone się porozumiewać po rosyjsku. Teatr w Bobrujsku. Esperanci i abstynenci Lutosławskiego w Wilnie.

— Kampanja wyborcza w Mińsku, zakończona porażką zupełną czarnej se-

ciny, nie zraża wileńskich czarnosetników, którzy, w miarę zbliżania się wyborów, zdradzają coraz większe zdenerwowanie i «coś» zamierzają. Zapewne knują projekty zmiany ordynacji wyborczej. Po krachu, który ich niewątpliwie dotknie na wyborach, pojedzie zapewne i z Wilna, wzorem mińskich malkontentów, deputacja do Petersburga, żądająca reformy ustawy miejskiej w duchu najdalej idących «ograniczeń», «wyjątków», «uzupełnień», mających na celu odsunięcie żywiołu polskiego od kierownictwa sprawami miejskimi. Ręczyć nie można, czy zabiegi te nie odniosą skutku. Nastąpił bowiem czas, gdy wszelkie majączenia polakożerców, gdy się stale zaczęła przejawiać i kolatać natarczywie do drzwi, zwykle zdobywają powodzenie. Przed laty kilkunastu mieszkał w Wilnie, dziś już nie żyjący, Władimirow, maleńki urzędniczek kancelarii kuratora okręgu naukowego, usunięty ze służby za donosy na swych zwierzchników, oskarżonych przez niego o sprzyjanie polakom. Ten to Władimirow, piszący pod kilku pseudonimami do pism petersburskich i moskiewskich, wszedłszy do spółki z «Wolyncem» (Liprandi), pierwszy zaczął bakać o potrzebie wyłączenia Chelmszczyzny z Królestwa Polskiego. Ci dwaj panowie rozpoczęli walkowanie sprawy chelmskiej w «Wilenskim Wiestniku», gdzie Władimirow co miesiąc rozrzucał żale nad losem chelmskich braci. Natychmiast ten sam artykuł, nieco zmieniony, ukazywał się w «Moskow. Wied.», podpisany przez «Wolyncę», potem przechodził do «Swieta», podpisany jeszcze inaczej, potem szedł echem już w postaci pewnika, mającego lada dzień stać się ciałem. «Wkrótce ma być utworzona nowa gubernja chelmska z wyłączeniem jej z Kr. P.» Zaczynał duć Władimirow. Podebwytywał natychmiast te słowa «Wolyniec», i szło to po świecie już jako rzecz zdecydowana przez władze. P. Świętochowski omylił się w dacie, przypisując powstanie idei «czwartego podziału» chwili obecnej.

Lat 20 przed naszymi czasami już dwa krety kopaly dolki i, jak widzimy, myśl wyległa w chorym mózgu fanatyka, nad którym tylko litowali się dobrze myślący rosjanie, ma być dziś wyrazem myśli państwowej. Możliwe są zatem wszelkie «niemożliwości», skoro tylko chodzi o tepienie żywiołu polskiego. Na jednej niemożliwości rusyfikatorów się oparli: nie wierząc w duchu w białoruską ideę, głośno zapowiadano potrzebę rozwoju kultury białoruskiej, zdolnej spaliżować i uśmiercić kulturę polską na tutejszym gruncie. Potem spostrzeżono, że z ogniem igrać niebezpiecznie, że 10 milionów uświadomionych białorusinów mogą niewiele zaszkodzić polszczyźnie, ale są w stanie zupełnie wysadzić na Litwie z siodła żywioł rosyjski. Co prędzej przeto uczyniono odwrót z tej drogi, i aby pogrzebać nadzieje białorusinów, powstałe z obiecanek dawniejszych, bardzo dobitnie zmanifestowano nowy kurs, zamykając organ białoruski «Bieloruskaja Zizn», i ogłaszając uroczyście, że na Litwie białoruskiego narodu niema, a jest tylko naród rosyjski, sztucznie przez intrygę (ma się rozumieć polską) bala-mucony mrzonkami separatystycznymi.

Pracując nad zamknięciem źródła odrodzenia białoruskiego, które otwarto dla zalania kultury polskiej, polakożercy wetują sobie niepowodzenie, protegując litwinów i marjawitów. Z tymi strachu niema. Zbyt mała siła i zupełnie niepodobieństwo, aby z tego coś poważnego i niebezpiecznego dla państwa się wytworzyło, pozwalają dmuchać na słabe iskierki litwomianstwa i marjawityzmu ile sił starczy. P. Zamysłowski nawet żydów próbował do tej roboty zaprzadzić, obiecując im poparcie swej frakcji, o ile pomogą zwalczać polaków. Jest nadzieja wszakże, że marjawici, jako zdemaskowani nawet przez swych przyjaciół, zwolennicy idei «objednienja», stracą u nas grunt pod nogami, litwini zaś, wypaliwszy wszystkie swe ognie sztuczne, poprzestaną na tem, co możliwe, t. j. na spokojnem współżyciu z polakami, nie mającymi żadnych aspiracji zachłannych, gdy przeciwnie «przyjaciele» łapczywie szczekają zębami, składając «braterskie» pocałunki na ich obliczach. Jako spokojnych współobywateli kraju, nie nastających na cudze, polacy w każdej chwili gotowi są poprzeć litwinów, podać im dłoń i współczuć ich dążnościom do uświadomienia narodowego. Nie znaczy to, jak chce p. D.-Sylwestrowicz, że polacy powinni sami się wynarodowić przez «małą metamorfozę zaparcia się mowy polskiej na rzecz litewskiej...» Takim poważnym i nikomu niegrożącym przejawem życia litewskiego jest założenie w Mińsku litewskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Na gruncie mińskim Towarzystwo to nie może mieć żadnych agitacyjnych celów zabórczych, a chodzi mu tylko o zespolenie garści inteligencji litewskiej, zamieszkałej w Mińsku. Na pierwsze posiedzenie organizacyjne zebrało się 43 osoby. W przemowie, otwierającej posiedzenie, p. Czepiello, lekarz weterynarii, wyraził zdziwienie, że w Mińsku okazało się tak mało litwinów, tem przyjemniej może, że ta garść ma możność teraz zbierać się i mówić w języku ojczystym, oraz w ciężkich chwilach nieść sobie pomoc wzajemną. Co do pierwszego celu—mówienia po litewsku—sprawa przedstawia się problematycznie, albowiem i to pierwsze zgromadzenie musiało posługiwać się językiem rosyjskim, w którym powinny być prowadzone i księgi. Oto «wolność», udzielona przez przyjaciół, ratujących od «ucisku» polskiego! Ostrzeżono, że jeżeli na zebraniu rozlegnie się mowa litewska, Towarzystwo zostanie rozwiązane. Na całej przestrzeni wieków wspólnego pożycia litewsko-polskiego, «ucisk» polski nie uciekał się ani razu do zamykania stowarzyszeń litewskich za używanie języka rodzimego. Ale podług nomenklatury niektórych patriotów stosunki litewsko-polskie w Rzeczpospolitej były uciskiem, a stosunki dzisiejsze są okresem wolności.

Z Bobrujska dochodzą utyskiwania, że teatr polski w wycieczkach swych ominął to miasto, do którego obecnie przybywa trupa rosyjska ze swą własną orkiestrą. Rzeczywiście trudno zrozumieć, dlaczego do Bobrujska nie zawitała scena polska choć na kilka występów gościnnych. Byłby to czyn z jednej strony rzetelnie obywatelski, powtóre niezły interes

pieniężny, przed kilku laty bowiem Myszowski ze swą operetką polską zarobił w Bobrujsku na czysto parę tysięcy rubli. Rzecz stwierdzona, że pomniejsze nasze miasta nie są w stanie utrzymać stałego teatru polskiego, natomiast dobra trupa z wyborowym repertuarem, przebiegająca od czasu do czasu główne punkty naszego partykularza, robić może doskonałe interesy.

Wileński urząd gubernjalny do spraw towarzystw i związków zatwierdził w tych dniach Towarzystwo miłośników przyrodoznawstwa, Tow. budowy domów, Tow. litewsko-musulmańskie pomocy dla biednych, Kółko rolnicze orańskie, natomiast odmówił legalizacji Tow. esperantystów. Jako wynik odczytów Lutosławskiego zawiązało się Tow. abstynentów, którego statut złożony będzie niebawem do zatwierdzenia.

litis

— **Wilno.** Kurator wileńskiego okręgu naukowego zaprojektował urząd obserwatorium astronomiczne na górze zamkowej, w ocalonej reszcie baszty Gedyminowej. Góra przewyższa wszystkie gmachy miejskie, widok wspaniały i rozległy. Na tem jednak kończą się dogodności góry zamkowej, bo co do lokalu dla obserwatorium wieża nie zupełnie się nadaje do tego celu. Należałoby ją nadbudowywać, przystawiać nowe kondygnacje, czynić nowe wyłomy dla okien. Komisja starożytników i znawców budownictwa badała tę sprawę i orzekła, że byłoby to pewnego rodzaju wandalizmem takie zmodernizowanie i spożytkowanie starej baszty. Zniknęłaby jej charakter starożytny i swojskie cechy budownictwa... Projekt odrzucono. Warto rozważyć, czy nie lepiej urząd obserwatorium w starym lokalu, gdzie je Poczobutt umieścił przy samem założeniu, to jest w murach uniwersyteckich. Pożar, który w r. 1876 położył kres poczobuttowskiej instytucji, zniszczył narzędzie lokal ocalał i wybornie nadaje się do swego pierwotnego przeznaczenia. Jeżeli są środki dla całkowitego niemal budowania obserwatorium na górze zamkowej, czemu nie zaoszczędzić nakładu i nie korzystać z gotowego lokalu?

— Zainicjowana przez Annę hr. Mohl **sekcja przemysłu drobnego** przy wileńskim Tow. rolniczym została zarejestrowana przez władze odnośne. Dn. 6 kwietnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem hr. M. zebranie organizacyjne członków tej sekcji. Do zarządu weszli: A. hr. Mohl, jako prezes, pp. St. Mohl, M. Jałowicki, J. hr. Plater-Zyberg i S. Dowgiałło, jako członkowie, mecenas J. Mysymont, jako sekretarz i skarbnik. Następnie zebranie wysłuchało sprawozdania z obrotów handlowych, dokonanych przez sklep udziałowy «A. Mohl i S-ka» w pierwszym półroczu swego istnienia.

— **Święciany.** W «Litwie» (№ 3) ukazała się niedawno korespondencja, podpisana oryginalnie: «Święciański obywatel, polak, ale sprawiedliwy». P. D.-Sylwestrowicz wie doskonale, jaki to «polak» ukrywa się pod tym pseudonimem. Wiedzą i wszyscy mieszkańcy Święcian, kto pisze te bajdy o przygotowaniach do zaburzeń w kościele, o burłakach najętych do bicia litwinów i czekających na dziedzińcu kościelnym hasła do pogromu... Że kłamstwo w tej bazgraninie prześwieca z każdej litery, łatwo zrozumieć to każdy. Ale p. D.-Sylwestrowicz uważa za stosowne drukować te ramoty. A. R. Z.

— **Bobrujsk.** Przed sześciu laty Bobrujsk wygorzał do połowy; cała środkowa

część miasta spłonęła doszczętnie. Przyczyną pożaru miała być iskra z komina lokomotywy. Kolej libawo-romeńska, zbudowana przed trzydziestu laty pod Bobrujskiem przez czyste pole, dziś jest na obszarze paru wiorst otoczona przez domy, i rzeczą możliwą, że ogień z lokomotywy mógł zapalić sąsiednie dachy. Ustawa nakazuje w określonej od linii kolejowej odległości mieć dachy ogniotrwałe, ale przepisu tego w Bobrujsku, jak zresztą wszędzie, nie przestrzegano. Gdy pogłoski o spaleniu Bobrujska przez iskrę z lokomotywy rozeszły się po świecie, niezwłocznie zjawili się z Mińska, Warszawy i Kijowa adwokaci od procesów kolejowych. Działy się rzeczy zabawne: jeden adwokat zawierał umowy na prowadzenie sprawy za wynagrodzenie 25 proc. od sumy wygranej. Konkurent jego zniża natychmiast stopę wynagrodzenia do 15 proc., biorąc na siebie wszelkie koszty prowadzenia sprawy, a nawet przyznania plenipotencji. Jeden adwokat za samo tylko przyznanie mu plenipotencji wypłacił rejentowi dwa tysiące rb. W końcu porozumiewając się z sobą, adwokaci wytoczyli na próbę jedną sprawę w mińskim sądzie okręgowym. Wygrali ją! Zarząd kolejowy struchlał wobec perspektywy milionowych sum odszkodowania i chciał wejść w układy z poszkodowanymi, lecz ministerstwo na to się nie zgodziło, woląc przeprowadzić do końca proces z każdym powodem z osobna. Ogólna suma poszukiwanych strat wynosiła 15 milionów! Pogorzeley i adwokaci gorączkowo śledzili przebieg sprawy. Koniec okazał się pomyslnym dla zarządu kolejowego i fatalnym dla powodów, a przede wszystkim dla adwokatów. Należy pamiętać, że przegrany proces rozbił nadzieje tysiąca rodzin, które w pożodze straciły cały fundusz i żyły kilka lat jedynie nadzieją pozyskania za pomocą procesu środków do podźwignięcia się. A. R. Z.

Walne zgromadzenie doroczne Polskiego Stronnictwa Krajowego na Rusi odbędzie się w Kijowie w d. 9 (22) maja. W razie nieprzybycia ilości członków, stanowiącej wymagane przez statut *quorum*, zgromadzenie powtórne, prawomocne, zwołano na 23 maja (5 czerwca).

KIJÓW, 21 kwietnia

[Wycieczki do Królestwa. U wioślarzy. Z «Ogniwa». Przepisy o nabywaniu dóbr ziemsk. w prow. poł-zach. Konserwatorium. Komora celna. Z Kola literatów. Odczyty J. Żulawskiego.]

□ Stowarzyszenie kijowskie «Kolo kobiet polek» organizuje w ciągu lata wycieczki po Królestwie Polskiem. W pomoc Kolu przychodzi warszawskie Tow. krajoznawcze, które zgodziło się ułatwić uczestnikom wycieczki zwiedzenie ważniejszych miejscowości. Uczestnicy wycieczki mają zwiedzić Warszawę, Lublin, Kazimierz, Sandomierz, Kielce, Ojców, Nałęczów, Puławę, Chęcin, Olkusz i t. d. Wycieczka ma trwać trzy tygodnie.

Do Królestwa Polskiego na wycieczkę na rowerach wyruszają również członkowie sekcji kolarskiej kijowskiego polskiego Tow. gimnastycznego. Mają zwiedzić Warszawę i niektóre inne znaczniejsze miasta Królestwa. Wycieczka ma trwać parę tygodni. Oprócz tej większej wycieczki sekcja kolarska organizuje mniejsze do miast sąsiednich: Żytomierza, Berdyczowa, Czernihowa, Ostra.

Sekcja wioślarska tego Towarzystwa zamierza wydzierżawić od miasta na prawym brzegu Dniepru część wybrzeża dla urządzenia przystani własnej oraz placu na wyspie Truchanowa dla ćwiczeń gimnastycznych.

«Ogniwo» kijowskie wykazuje w swym bilansie znaczny niedobór, spowodowany wydatkami na nabycie mebli i inne potrzeby. Dla pokrycia deficytu zarząd «Ogniwa» postanowił zaciągnąć u swoich członków bezterminową i bezprocentową pożyczkę w sumie przeszło dwieście tys. rb. Pożyczka ta z czasem, gdy interesy finansowe «Ogniwa» polepszą się, ma być zwrócona członkom. Zarząd «Ogniwa» na mocy uchwały dorocznego zgromadzenia walnego zwrócił się do członków zawiadomieniem, aby ci z nich, którzy nie życzą sobie pozostawać nadal członkami, dawali znać zarządowi «Ogniwa» nie później, jak do dnia 1 stycznia każdego roku, w przeciwnym bowiem razie nazwiska członków, nie opłacających składek, będą wpisywane na tablicy, następnie zaś członkowie tacy będą wykreślani z liczby członków.

W kijowskich «Głub. Wied.», organie urzędowym, ogłoszono przepisy o nabywaniu na własność ziemi w Kraju Południowo-Zachodnim. Przepisy te znoszą konieczność otrzymywania przez osoby narodowości rosyjskiej i wyznania prawosławnego osobnych pozwoleń i świadectw jen.-gubernatora kijowskiego na prawo nabycia ziemi. Także włościanie narodowości polskiej zostają zwolnieni od otrzymywania świadectw i pozwoleń na kupno ziemi. Wychodźcy z Królestwa, chociażby należeli do stanu włościańskiego, nie korzystają z tej prerogatywy i do nich stosuje się dotychczas ustawa wyjątkowa z dnia 19 marca 1895 roku. Wszelkie prośby o pozwolenie nabywania ziemi, zwrócone do jen.-gubernatora, będą nadal odrzucane, z oznajmieniem, że należy zwracać się bezpośrednio do rejentów, którzy na mocy przedstawionych im dokumentów są kompetentni sadzić, o ile interesanci mają prawo nabywania ziemi. Polacy, nabywający ziemię od polaków, a pochodzący ze stanu szlacheckiego lub mieszczańskiego, powinni mieć świadectwa marszałków lub zarządów mieszczańskich swojego pochodzenia polskiego. Specjalne pozwolenie na kupno ziemi konieczne jest dla polaków, nabywających dobra ziemskie od osób, nie należących do narodowości polskiej. Takie też pozwolenie jen.-gubernatora muszą mieć wychodźcy z Królestwa, chociażby należeli do narodowości rosyjskiej, oraz wszyscy katolicy i osoby, pochodzące z małżeństw mieszanych z katolikami, jeżeli tylko według informacji administracji nie należą do narodowości polskiej.

Absolutnie nie wolno nabywać w prow. poł-zachodnich ziemi żydom poza obrebem miast i miasteczek, obcym poddanym, kolonistom, cudzoziemcom i wychodźcom z Królestwa, osiedlonym w gub. wolińskiej po wydaniu ustawy 19 marca 1895 r., polakom nie czyniącym zadość warunkom oddziałów I, II, III, IV i V ustawy z dnia 1 maja 1905 r. Polakom również zakazano zapelnienia nabywania t. zw. majątków «ulgowych».

Powyższe przepisy ogłoszono na zasadzie zarządzenia obecnego jen.-gubernatora kijowskiego, jen. Trepowa.

Z inicjatywy pp. Puchalskiego, dyrektora kijowskiej szkoły muzycznej, i p. Winogradzkiego, prezesa kijowskiego Tow. muzycznego, powstał projekt otwarcia w Kijowie konserwatorium, a raczej przekształcenia na konserwatorium istniejącej szkoły muzycznej. Projekt powyższy ma wszelkie widoki dojścia do skutku.

Drugi projekt otwarcia w Kijowie komory celnej, ma również wszelkie widoki powodzenia. W tych dniach przyjeżdżał do Kijowa z Petersburga wyższy urzędnik departamentu celnego, p. Matisen, w celu szczegółowego zbadania na miejscu, o ile potrzebna jest w Kijowie komora celna. Wiadomości, zebrane przez p. M. są za tem, że komora celna w Kijowie może liczyć na poważne operacje. Na budowę komory celnej miasto przeznacza bezpłatnie duży plac.

W tych dniach ma się odbyć zgromadzenie organizacyjne nowopowstałego w Kijowie «Kola literatów i dziennikarzy polskich».

Znany poeta Jerzy Żulawski wygłosi w Kijowie szereg odczytów na tematy: «O dramacie i teatrze», «O początkach sztuki», «O talencie i genjuszu».

A. O.

□ Kijów. Zeszłoroczne ceny niżkowe na cukier miały duży wpływ na upadek dochodów wielu fabryk cukrowych w prowincjach południowo-zachodnich. Otrzymywana przez cukrownie dywidenda za ubiegłą kampanję spadła prawie o połowę w stosunku do zwykłej normy. Daje się to zauważyć nawet w większych fabrykach cukrowych. Tak np. Towarzystwo cukrowni Aleksandrowskie dało na kapitał zakładowy mniej niż sześć proc., a na cały kapitał zakładowy i zapasowy około czterech proc.; Tow. Tereszezenkowskie i rafinerja kijowska dały około pięciu proc.; Tow. Koriakowskie dywidendy wcale nie dało. Za lat poprzednich dywidendę sześcioprocentową uważano za bardzo skromną, ponieważ zwykle otrzymywano 10—12 proc.

Na ostatnim zgromadzeniu akcjonariuszów cukrowni cybulowskiej (gub. kijowskiej), zdecydowano fabrykę, zniszczoną przez pożar, odbudować, na co ma być użyte premjum asekuracyjne w sumie 600 tys. rb. a.

□ Kijów. Zainicjowany przez kijowskie Kolo polek projekt otwarcia w Kijowie sali pracy dla dziewcząt został urzeczywistniony. Sala pracy przy ulicy Fundulewskiej została uroczystie otwarta. Zakładając tę instytucję Kolo kobiet polek ma na celu uczyć dziewczęta pracy zawodowej i zapobiegać wyzyskowi pracowni. Na razie otwarto oddział szycia bielizny i ubrań, oddział haftu, guzikarstwa, a także nauki froebrowskiej dla dziewcząt, kształcących się na bony. W przyszłości w sali pracy będą otwarte inne jeszcze oddziały z innych zakresów pracy kobiecej. Salę pracy obliczono tymczasowo na 25 dziewcząt. Roboty będą spieniężane, a dochód z tego przeznaczony na koszty utrzymania sali oraz na zapłatę pracującym dziewczętom, które oprócz tego korzystają jesz-

cze z bezpłatnie udzielanego wikt. Sala kieruje komisja, do której weszły panie: Wanda Mianowska, Janina Orłowska, Marja Hanicka, Jadwiga Dobrowolska, Alina Czachórska, Wanda Jakuszevska, Marja Kerntopf i Lucyna Hoffmanowa. Na prezeskę komisji powołano panią Jadwigę Dobrowolską, na sekretarke—p. Marję Hanicką. o.

□ **Kijów.** Ruch kooperacyjny rośnie na Ukrainie. W ostatnich czasach powstało sporo nowych towarzystw spożywczych. Do chwili, kiedy to piszemy, liczba towarzystw spożywczych w gub. kijowskiej sięga 449. Z nich najwięcej przypadana powiat humański—58, najmniej na pow. lipowiecki—10.

Z wielu miejscowości nadechodzą wiadomości o powodziach, jakich dawno już nie było. A. O.

□ **Kijów.** W dniach najbliższych ukazać się ma pierwszy numer tygodnika «Przegląd Krajowy», wydawanego i redagowanego przez p. L. Radziejewskiego. W ogłoszonym prospekcie redakcja zapowiada, że pismo będzie odzwierciedlać życie krajowe bez różnicy form narodowościowych, w jakie się ono przyobleka, «zgodne bowiem—pisze redakcja—i w formy kultury zachodniej ujęte współżycie poszczególnych narodowości. Ruś-Ukrainę zamieszkujących, budować chcemy nie na podstawach wyłączności egoizmów narodowych, lecz na wzajemnej wymianie usług, na pracy wspólnej ku podźwignięciu ogólnego poziomu życia społecznego tu u nas skierowanej». Ten ustęp, w związku z zapowiedzią występowania przeciwko pozakrajowym tendencjom, zdaje się zbliżać nowe pismo do programu «polskiego stronnictwa krajowego», jakkolwiek ogólne zabarwienie «Przeglądu Krajowego» jest postępowo-demokratyczne.

□ **Sprostowanie.** W umieszczonej w nrze 14 «Kraju» wzmiance o powstaniu w Berdyczowie stowarzyszenia «Związek Polski» mylnie zaznaczono, że sekretarzem «Związku» został M. hr. Tyszkiewicz, co niniejszem prostujemy.

KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

< **Moskwa.** Rada uniwersytetu indowego imienia Szaniawskiego w Moskwie przedstawiła sprawozdanie ze swej działalności w pierwszym kwartale. Słuchaczy, zapisanych na całkowity kurs przyrodniczo-historyczny było 107, a zapisanych na wydział przyrodniczo-prawniczy—160. Słuchaczy na oddzielne wykłady obu wydziałów było w uniwersytecie—667. Kobiety stanowiły w przybliżeniu trzecią część całego składu słuchaczy. Bibliotekę uniwersytetu wzbogacił księgozbiór prof. Czuprowa, zawierający ciekawy zbiór wycinków z gazet, robionych w ciągu lat dwudziestu pięciu.

< **Z Wielkich Łuk,** gub pskowskiej, piszą do nas: Kolonia nasza polska, zaledwie kilkadziesiąt osób licząca, uszczupliła się przez wyjazd z W. Łuk kilku jej członków. Już w roku zeszłym opuścili nasze miasto: p. Hureczyn—sędzia śledczy i p. E. Jenkiewicz—podprokurator sądu okręgowego, którzy zresztą bliższego i czynniejszego udziału w życiu naszej kolonii nie brali. Obecnie opuszcza nasze miasto p. W. Zegart, członek sądu okręgowego, którego przeniesiono do Pskowa. P. Zegart przeszło 10 lat mieszkał w Wielkich Łukach. Był sędzią miejskim, sędzią śledczym i ostatnio

członkiem sądu. Na wszystkich tych stanowiskach był lubiany i szanowany, jako człowiek taktowny, przystępny i uczynny. Żywo interesował się sprawami naszej kolonii, brał w nich czynny udział, stąd z żalem go żegnamy i z szacunkiem będziemy wspominali. Pskowska kolonia polska w osobie p. Z. pozyska dzielnego i sympatycznego członka. Prokuratorem naszego sądu okręgowego, został rodak nasz, p. Wojtkiewicz, przeniesiony z Kaszyna, gub. twerskiej. Ks. P. L.

< **Batum.** W d. 19 marca r. b. zalegalizowano w Batumie stowarzyszenie «Dom polski». Ustawę «Domu» podpisali pp. Józef Panasewicz, Rudolf Jurkiewicz, De Meser, Religioni i Czerkaski, którzy 4 kwietnia w miejscowym t. zw. «żelaznym teatrze» zwołali zgromadzenie dla dokonania wyborów na członków zarządu i t. d. Zebrali się przeszło 60 osób polaków z różnych kół, którzy jednogłośnie powołali na prezesa p. Józefa Panasewicza, inżyniera, mieszkającego oddawna w Batumie. Posiedzenie zagal p. R. Jurkiewicz, adw. przysięgli, człowiek wyjątkowo czynny i energiczny. Proste a serdeczne słowa przemówienia wzruszyły wszystkich, potęgując doniosłość chwili... «od tylu lat—jest nas tu garstka wprawdzie—lecz od tylu lat czujemy brak zogniskowania, brak żywego słowa polskiego». I dalej: «Dom polski» ma możność bardzo szeroko zakreślić swoją działalność: może mieć czytelnię, bibliotekę, szkoły, wydawnictwa, towarzystwa dobroczynności, dramatyczne, otwierać sklepy i t. d., — tymczasem jednak «Dom polski» otwiera czytelnię i bibliotekę, ponieważ już jest zebranych około 1,000 książek; następnie ma na widoku szkołę dla dziewcząt i chłopców, która koniecznie powinna zacząć funkcjonować od jesieni r. b. Rozważano potem sprawę założenia sklepu kolonialnego; projekt ten żywo zajął wszystkich. Po zapisaniu obecnym na członków stowarzyszenia «Domu polskiego», po złożeniu rb. 1 wpisowego i ofiar, określono roczną opłatę w sumie rb. 5, poczem przystąpiono do wyboru zarządu. P. Józef Panasewicz otrzymał 66 głosów, R. Jurkiewicz 66 gł., pani Gabrjałowicz 57, Dunin 40, Religioni 42 i Czerkaski 37. Do komisji rewizyjnej i kilku sekcji wybrani zostali pp. Przeździecka, Religioni, Marja Strumph, Morawski, De Meser, Kowalski, Przeździecki, Religioni i Gabrjałowicz. Podkreślając fakt powstania sympatycznego ogniska, życzyć należy nowemu stowarzyszeniu, aby płomieniem entuzjazmu rozgrzało nie—apatycznych, lecz opóźnionych przybyszów na członków «Domu polskiego», oraz aby atmosfera szczerego zapалу i jednomyślności zatarła egoistyczne ambicje miejscowe. Przebieg zgromadzenia zdaje się być dobrą wróżbą. M. S.

< **Z Tyflisu** piszą do nas: 4 kwietnia odbyło się nabożeństwo żałobne po ks. Alfonsie Chitorowie, zmarłym we Francji d. 11 marca r. b. Ks. Chitorów długi czas był proboszczem w Tyflisie i pełnił gorliwie obowiązki prefekta w szkołach zarówno męskich, jako też i żeńskich. Nauki ukończył w Rzymie i tam był wyświęcony. Ks. Chitorów dobrze

władał wszystkimi miejscowymi językami, tudzież rosyjskim i polskim. Język polski jest koniecznie potrzebny dla księdza katolickiego na Kaukazie, ponieważ polacy stanowią znaczny procent parafjan kościołów miejscowych. Ks. Ch. spowiadał młodzież polską i uczył katechizmu po polsku. Pamięć o czcigodnym księdzu Alfonsie przechowa się długie lata w sercach parafjan tyfliskich. Jan Rousseau.

KRONIKA

Urzędowa

≈ Najjaśniejszy Pan przesłał sultanowi Mahometowi V telegram następujący:

«Z powodu wstąpienia Waszej Sultańskiej Mości na tron cesarstwa otomańskiego, przesyłam Waszej Sultańskiej Mości szczerze życzenia pomyślnego panowania i szczęścia cesarstwa».

≈ W dn. 20 kwietnia powrócił do Petersburga prezes ministrów, p. Stoli-pin.

≈ Znany balneolog, prof. dr. Zaleski, za studia swe nad źródłami mineralnymi w Rosji i urządzenie rosyjskiego oddziału na międzynarodowej wystawie balneologicznej w Spa nagrodzony został orderem św. Włodzimierza 3 klasy.

≈ Agent dyplomatyczny w Sofji, p. Kurillo-Sementowski, został mianowany posłem rosyjskim w Bułgarii i już w nowej roli posła złożył królowi Ferdynandowi listy wierzytelne.

≈ Na mocy rozporządzenia naczelnika miasta, redaktor «Więstnika Znania» został skazany na 1 tys. rb. grzywnien.

Więści i pogłoski

○ Według otrzymanych przez nas informacji, w krótkim czasie odbędzie się posiedzenie w sprawie zarządzenia rewizji jenerałnej Królestwa Polskiego z udziałem jen.-gubernatora warszawskiego, jen. Skałona. Jak wiadomo, jen. S. był przeciwny takiej rewizji, zamiast której zarządzono kilka rewizyj częściowych. Zapewniano nas, że, pomimo oporu ze strony jen. Skałona, rewizja walna Królestwa prawdopodobnie się odbędzie.

○ Według ostatnich wersji, gabinet cały uznał się za solidarny w sprawie etatów sztabu marynarki. Sprawa może wywołać przesilenie gabinetowe.

○ Jak słyszeliśmy, wydział inspekcyjny kancelarii J. C. M. zbiera dane o formalnościach przy nadaniu godności kanclerza państwa.

Kościelna

* Stan JE. ks. arcybiskupa Apolina-rego Wnukowskiego polepsza się z dniem każdym, rokując nadzieję zupełnego powrotu do zdrowia. Ks. arcybiskup-metropolita uda się za kilka dni do Włoch, w powrotnej zaś drodze zamierza wizytować kościoły w gub. mohylowskiej i mińskiej.

* Departament wyznań obcych podobno przygotowuje obecnie wniosek ustawodawczy, uznający *marjawizm* za *wyznanie samodzielne*. Celem rozstrzygnięcia wynikłych nieporozumień, do Petersburga został wezwany «minister» marjawicki, Jan Kowalski.

Z naszej kolonji

✂ Dn. 2 maja w sali bibliotecznej (Newski 32) odbędzie się *walne zgromadzenie członków Tow. dobroczynności* przy kościele św. Katarzyny. Posiedzenie to, jako powtórne, będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych na niem członków.

✂ Odczyt d-ra med. Budzińskiej-Tylickiej «*Kobieta i mężczyzna*» odbył się we wtorek przy względnie małej ilości słuchaczy, czego należy żałować ze względu na zajmującą treść odczytu. Pani B.-T. wyrobiła sobie w Warszawie opinię doskonalej prelegentki. Odczyt swój poświęciła przeważnie kobiecie, przechodząc stadja rozwoju życia kobiety od najpierwotniejszych czasów, gdzie kobieta była już opiekunką ogniska domowego i gdzie o nią opierały się troski o byt rodziny. Ten rodzaj życia wyrobił w niej w ciągu szeregu pokoleń swoiste rysy charakteru: zamilowanie życia domowego, łagodność, pracowitość, poświęcenie bezgraniczne dla męża i dzieci. Rozwój jednostronny istoty kobiecej odbył się z pewną szkodą dla rozwoju jej umysłu, energii, przedsiębiorczości. Spotęgiwała tę jednostronność rozwoju wadliwość wychowania i stad może pochodzi ten brak indywidualności nawet wśród ze wszech miar utalentowanych kobiet, który błędnie przypisują odmiennemu ustrojowi mózgu i umysłowości kobiecej. Obecnie kobieta wyzwala się z wiekowej zależności, staje przy boku mężczyzny, jako jego towarzysza i współpracowniczka na polu naukowem, społecznem, a zapewne z czasem i politycznem. Nie powinna wszakże nigdy zatracić szlachetnych rysów swoistych charakteru kobiecego.

✂ Jutro, w sobotę, w salach restauracji «Ernesta» (Prospekt Kamiennoustrowski 60) odbędzie się piknik polski na rzecz kolonij letnich. Pomocy w roli gospodyń balu i w sprzedaży biletów laskawie podjęły się panie: Dzierżgowska Wanda, Herbst Marja, Lewestam Marja, Mackiewiczowa Walerja, Nosowiczowa Zofja, Pawłowska Marja, Szewel Zofja, Szampanier Aniela, Targoni, Zabielska Eliza. Godłem gospodyń będzie irys żółty. Początek zabawy o g. 10 wiecz. Dla podkreślenia tak rzadkiego dziś dobrego zwyczaju wczesnego przybywania na zabawy, pierwsza z pań, która wejdzie na salę, otrzyma piękny bukiet.

✂ We czwartek, 23 kwietnia, odbędzie się w sali «Ogniska» *koncert*, przy udziale p-ny Wandy Lomanowskiej, solisty J. C. Mości prof. A. Wierzbilowicza, artysty Opery Cesarskiej G. Pustowojta (bas), K. Liwańskiego (baryton), Miszy Polakina (skrzypce) i in. Początek o godz. 8 1/2 wiecz. Bilety do nabycia w sali «Ogniska».

✂ W niedzielę, d. 26 kwietnia w lokalu «Sokota» (Stolarski 18) odbędzie

się wielka *przedostatnia wieczornica*. Odegrane zostaną dwie komedjki: 1) «Dwóch głuchych» Przybylskiego; 2) «Debiutantka» Przybylskiego. Reżyserja p. J. Pajon de Moncets. Początek o godz. 8 1/2 punktualnie. Oplata dla członków 50 k., dla wprowadzonych gości 1 rb. Po przedstawieniu tańce do g. 1-ej.

✂ W dn. 28 kwietnia w sali klubu inżynierów cywilnych (Sierpuchowska 10) odbędzie się odczyt p. *Michała Römera*, autora książki p. t. «Litwa», mieszkańca Wilna, na temat «Spór polsko-litewski, jego geneza i istota». Odczyt urządza Tow. uniwersytetów ludowych.

Towarzyska

✂ Według otrzymanych wiadomości operacja lewej ręki, której poddał się za granicą minister spraw zagr., p. *Izwolskij*, udała się szczęśliwie, i powrót do zdrowia odbywa się normalnie.

✂ Bawi obecnie w Petersburgu następca tronu czarnogórskiego, ks. *Danilo*.

Ogólna

△ W dn. 19 kwietnia odbyło się posiedzenie *Towarzystwa prawniczego*, na którem do zarządu powołano: na wiceprezesa p. Kuźmin-Karawajewa, na członków pp. Hessena, Łozińskiego, Kowalewskiego i in. Po wyborach p. Pergament wygłosił referat o «najnowszym kodeksie cywilnym», ułożonym przez znanego prawnika szwajcarskiego, prof. Hubera.

△ W dn. 19 kwietnia zamknięto *wystawę Tolstojowską*. Za cały czas istnienia wystawę zwiedziło przeszło 4 tys. osób; dochód *brutto* wyniósł 2,600 rb., dochód zaś *netto* — 1,250 rb. Pieniądze te zostaną użyte na budowę Muzeum im. Lwa Tolstoja.

Oświatowa

● Ministerstwo handlu wygotowało projekt *wyższej szkoły handlowej*, pierwszej w Rosji. Według tego projektu osoby prywatne i instytucje posiadać prawo otwierania instytutów handlowych z 3 lub 4-letnim kursem. Do instytutu będą przyjmowane osoby, posiadające wykształcenie średnie. Profesorowie muszą posiadać wykształcenie wyższe. Kursy będą przygotowywały agentów ubezpieczeniowych, urzędników banku, konsułów i t. p. Ponieważ konsułami rosyjskimi zagranicą są obecnie przeważnie cudzoziemcy, przeto zostanie zorganizowany wykład języków obcych, nie wyłączając wschodnich, aby osoby, poświęcające się działalności konsułów, mogły otrzymać gruntowne i wszechstronne wykształcenie. Oprócz powyższych przedmiotów specjalnych, kurs ogólny obejmować będzie towaroznawstwo, ekonomję polityczną, buchalterję, rachunkowość i t. p. Celem szczegółowego rozważenia tego projektu, przy ministerstwie handlu będzie wkrótce zwołana narada przedstawicieli przemysłu z Warszawy, Petersburga, Moskwy, Rewla i t. p.

● Założycielka lekarskiej szkoły średniej prywatnej w Petersburgu, p. Wengierowa, zamierza przekształcić ją od jesieni na *wyższe kursy medyczne* dla osób płci obojga. Na czynione przez p. W. starania, minister oświaty, p. Schwartz odrzekł, że z jego strony żad-

nych trudności nie będzie, owszem, minister gotów poprzeć inicjatywę prywatną w szerzeniu oświaty zarówno moralnej, jak i materialnej, przez wyjednanie kursom rządowej zapomogi. Na zakończenie minister polecił złożyć w jak najkrótszym czasie statut, aby kursy powyższe mogły być otwarte już na początku nadchodzącego roku szkolnego.

Sądowa

● Posiedzenia specjalnego wydziału Senatu w sprawie b. *dyrektora departamentu policji*, p. *Łopuchina*, rozpoczną się w dn. 28 kwietnia. Przewodniczyć będzie sen. Warwarin. Podobno jako świadek w sprawie powyższej ma być wezwany z zagranicy znany rewolucjonista, p. Burcew, któremu poręczono wolny i bezpieczny wyjazd po złożeniu zeznań.

● W dn. 17 kwietnia kas. dep. karnej Senatu w sprawie b. *dyrektora politechniki petersburskiej*, p. *Gagarina*, prof. Staniewiczza i in. (patrz Nr. 15 «Kraju»), wydał wyrok, skazujący oskarżonych na usunięcie z urzędu.

● Sędzia pokoju skazał p. Wariagina na 10 rb. kary za to, że w teatrze rzucił zegarek w artystkę, śpiewającą kuplety, które, zdaniem oskarżonego, *ucłaczaly* czeł p. *Purizkiewiczza*.

● W dn. 22 kwietnia *kornet Kowalewskij*, sprawca znanego zajścia na ulicy Nadieždinskiej, został skazany na 3 miesiące odwachu, bez pozbawienia praw i przywilejów służbowych. Pretensje cywilne zostały przez sąd uwzględnione w zupełności.

Společna

◆ Według naszych informacji, w Klubie działaczy społecznych w krótkim czasie odbędzie się posiedzenie Tow. wzajemności słowiańskiej, na którem posel do Dumy, p. N. Lwow, powtórzy swój odczyt o *wyodrębnieniu Chełmszczyzny*, wygłoszony przezeń w d. 12 kwietnia na zgromadzeniu członków Towarzystwa kultury słowiańskiej w Moskwie. Jak wiadomo, na posiedzeniu tem uchwalono rezolucję p. Korsza, oświadczającą się przeciw środkom, które przeszkadzają samodzielnemu rozwojowi poszczególnych narodowości. Ponieważ wyodrębnienie Chełmszczyzny jest jednym z takich środków, gdyż wprowadza zamęt i rozognienie stosunków polsko-ruskich i polsko-rosyjskich, przeto obecni na posiedzeniu Tow. kultury słowiańskiej oświadczyli się przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od terytorjum Król. Polskiego.

◆ W niedzielę, dn. 19 b. m., w mieszkaniu p. M. P. Fiodorowa odbyła się narada w sprawie urządzenia w Rosji «*Rosyjsko-słowiańskiej Izby handlowej*». W naradach brali udział pp. Maklakow, hr. A. i W. Bobrinsey, Kowalewskij, Kozarowickij i in. Po ożywionych obradach uchwalono czynności przyszłej Izby rozszerzyć na Wschód pobliski i z tego względu nazwać ją «*Rosyjsko-słowiańską i poblisko-wschodnią Izba handlową*», oraz sporządzić w najbliższej przyszłości statut Izby i złożyć go władzom do zatwierdzenia. Postanowiono również do udziału w operacjach Izby zaprosić łódzkie koła handlowe, które odznaczają się wielką ruchliwością.

◆ W przyszłym tygodniu do Petersburga przybywa delegacja, złożona z *działaczy halicko-rosyjskich*, udających się z Rusi Podkarpackiej do Moskwy na uroczystości z powodu 100-ej rocznicy urodzin Gogola.

Miejscowe halicko-rosyjskie Towarzystwo urządzi z tego powodu ucztę składkową.

Różne

∞ Z referatu inż. Stecewicza o *ruchu tramwajów elektrycznych w Petersburgu* dowiadujemy się, że w r. 1908 wagony tramwaju przebiegły ogółem 10 milj. wiorst, przewożąc przeszło 80 milj. pasażerów. Dochód *brutto* wyniósł 7,442 tys. rb., dochód *netto* — 2,123 tys. rb. Wypadków nieszczęśliwych zaznaczono 261, czyli $3\frac{1}{10}$ na każde 100 tys. wiorst, gdy tymczasem przy tramwajach konnych było $5\frac{1}{2}$ wypadków na 100 tys. wiorst. W Moskwie wypadków liczono $8\frac{9}{10}$ na 100 tys. wiorst, w Berlinie zaś tylko $1\frac{1}{10}$, w Wiedniu — $2\frac{2}{10}$.

∞ W dniu 17 kwietnia student petersburskiego uniwersytetu Z. M-ski, podczas rozmowy ze swoimi znajomymi, nagle pochwycił nóż ze stołu i *wbił go sobie w lewą stronę piersi*. Samobójca stracił przytomność, poczem w stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

∞ Według statystycznych danych za r. 1907. z ogólnej ilości powołanych do służby czynnej rekrutów zaledwie 40,9 proc. *umiało czytać i pisać*, gdy tymczasem w Niemczech liczono 99,07 proc., we Francji 98,63 proc. i t. d.

∞ Biskup chełmski Eulogjusz wystosował list do redakcji „Now. Wr.”, w którym oświadcza, że wiadomość, podana przez niektóre pisma polskie i rosyjskie, o misjonarzach prawosławnych i ich widokach na marjawityzm, jako na środek przyłączenia polaków do prawosławia — jest nieprawdziwa, ponieważ w dwóch eparchiach prawosławnych w Królestwie Polskim, chełmskiej i warszawskiej, żadnych misjonarzy prawosławnych nie ma i z tego powodu nie mogli oni składać Synodowi świat. żadnych memorjalów.

∞ *Ludność m. Moskwy* wzrasta bardzo szybko. W r. 1520 liczono tam 100 tys. mieszkańców, w r. 1812 — 251 tys., w roku zaś 1907 — 1,359 tys. Obecnie ilość ta przenosi prawdopodobnie 1,440 tys. Wzrost ludności należy przypisać nie wzrostowi naturalnemu, gdyż Moskwa jest jednym z niewielu miast, w którym ilość zejść przewyższa ilość urodzeń, lecz żywiołowi dopływowemu z prowincji. Ludność rdzenna Moskwy, zdawna w niej osiadła, nie przenosi 28 proc. ogólnej ilości jej mieszkańców.

Teatralna

∞ W Operze włoskiej, na benetis ulubieńca publiczności Anselmiego, wystawiono „Romea i Julję” Gounod’a. Było to świetne zakończenie sezonu operowego, przedstawienie bowiem należało do najudatniejszych, dzięki udziałowi obok Romea — Anselmiego, Julji — Lipkowskiej, niemal wymarzonej pary kochanków z Werony. Cienie Szekspira i Gounod’a mogły się cieszyć z takich wykonawców ról tytułowych, tyle wdzięku i poezji było w interpretacji obojga. Głos Anselmiego zmęśniał od zeszłego roku i zyskał na sile, zachowując delikatne *mezzo-voce*. Frazowanie jego równie było wytworne, jak gra, w którą włożył wiele uczucia i temperamentu. Na zaznaczenie zasługują piękne stroje Romea, zwłaszcza biały z niebieskim, w którym, przy swej urodzie i zgrabnej postawie, wyglądał Anselmi, jak król-wicz z błękitnej baśni. P-ni Lidja Lipkowska po raz pierwszy śpiewała partję Julji po włosku — i wyszła z próby zwycięsko. W słynnym waleu pierwszego

aktu czarowała salę przedziwną koloraturą, wkładając przytem dużo wdzięku i artystycznej intuicji w sceny z piastunką. Wielka szkoda, że p-ni L. nie zdażyła przygotować po włosku wielkiej arji w 4 akcie, przed wypiciem fatalnego napoju. Śpiewała ją zazwyczaj na Maryjskiej scenie, wkładając w tę niezmiernie trudną arję dużo ekspresji dramatycznej. Zarówno benefisant jak i p. Lipkowska otrzymali całe oranżerie kwiatów i cenne dary.

∞ Teatry zimowe jeden po drugim zamykają swoje podwoje, i tylko teatr Michajłowski codziennie bywa przepelniony na przedstawieniach trupy p. Stanisławskiego z Moskwy.

Głównym tegorocznego sezonu jest „Błękitny ptak”, bajka Maeterlincka, na której przedstawienia parę tygodni wcześniej trzeba było zamawiać miejsca. Jak zwykle bywa przy oczekiwaniu czegoś nadzwyczajnego, nie można się oprzeć pewnemu uczuciu zawodu, pomimo wysokiej doskonałości wystawy scenicznej. Doznaje się uczucia żalu, że taka świetna szata otrzymała utwór, pozbawiony głębszej wartości dramatycznej. Do zalet utworu należy zaliczyć głębokie wnikięcie przez autora w dusze dziecięce.

Treść bajki przedstawia senne widzenie w noc wigilijną dwojga dzieci, które udają się na poszukiwanie błękitnego ptaka, aby uzdrowić chorą dziewczynkę. Dzieciom w wędrówce towarzyszą upostaciowane dusze światła, ognia, wody, chleba, cukru, mleka, wreszcie psa i kota. Ostatni, naturalnie fałszywy, usiłuje stawiać dzieciom przeszkody, podbudzając przeciw nim cienie i upiory nocne, oraz złe instynkty zwierząt i dusze drzew w lesie, lecz dzieci wychodzą cało, dzięki duszy światła i wierności przyjaciela — psa. Następnie dzieci trafiają do świetlanego kraju, gdzie przebywają dusze ludzi, mających się z czasem narodzić. Obraz ten pod względem oryginalnego pomysłu i myśli w nim wypowiedzianych jest najcenniejszym w utworze. Zarazem strona dekoracyjna tego obrazu, przedstawiająca złoiste sklepienia ogromnej głębokości, oraz prześliczne ugrupowanie dusz sprawiają niezmiernie artystyczne wrażenie.

Wrażenie tej sceny spotęgowane jest jeszcze przez bardzo melodyjną i nastrojową muzykę za sceną, ułożoną przez p. Satsa.

Przechodzi termin roczny, dany dzieciom przez wróżkę i nie znalazły cudownego ptaka — wracają one do domu. W ostatnim obrazie widzimy znów dzieci śpiące w swych łóżeczkach, jak na początku bajki. Obudzone przez matkę, przypominają sobie sen widziany i ofiarowują chorej wnuczce sąsiadki ulubionego ptaka z klatką. Popęd dobrych serc jest nagrodzony: dziewczynka nagle wyzdrowiała, a ptak, który stał się błękitnym — odlata.

Dla artystów ról niema żadnych, mimo wielkiej liczby osób biorących udział w sztuce, jedynie roli dzieci są większe i p. Chalutina (Tilti), oraz p. Kronen (Miti) odegrali je doskonale, dając wrażenie prawdziwych dzieci.

K. Kuczkowski.

DUMA PAŃSTWOWA

W d. 17 kwietnia rozpoczęły się obrady nad budżetem ministerstwa oświaty. Amatorów jednak rozpraw ożywionych spotkał zawód niemiły: obrady toczyły się ściśle w ramach budżetu. Komisja, w której imieniu wystąpił p. Kapustin, z zadowoleniem stwierdziła, że budżet w roku bieżącym wzrósł o 11 milj. rb., doszedłszy do poważnej sumy 64 milj. rb., poczem powtórzyła prawie wszystkie zeszłoroczne życzenia o oświacie powszechnej, bardziej racjonalnem szafowaniu grosza publicznego, inicjatywie społecznej i t. p.

Największy wszakże zawód sprawił wszystkim jenerałny mówca centrum, p. von-Anrep. Jeżeli, cofnawszy się pamięcią wstecz, przypomnieć obrady Dumy w roku ubiegłym nad budżetem i polityką szkolną ministerstwa oświaty — stwierdzić łatwo znaczną różnicę pomiędzy dyskusją obecną a tamtą. Naczelne miejsce w niej wówczas przyznać musieliśmy mowie p. von-Anrepa, który nie pominał milczeniem żadnej donioślejszej sprawy, ani jednego zagadnienia: czy to określając, co to jest i czem powinna być szkoła, czy też wskazując drogę, po której powinno iść ministerstwo oświaty, czy wreszcie uzasadniając konieczność narodowego wychowania i uwzględnienia języka ojczystego na wszystko p. von-Anrep odpowiadał jasno, dobitnie; w każdym słowie znać było człowieka, który wie, czego chce i dokąd idzie.

Nie też dziwnego, że z zajęciem i niecierpliwością wyglądano wystąpienia urzędowego rzecznika poglądów centrum. Tymczasem usłyszeliśmy — ku wielkiej ucieście prawicy — parę ekliwio-słodkich frazesów o szkole, która powinna rozwijać idee państwowe i patrijotyzm (w r. ub. p. von-A. szeroko i w sposób niezwykle prosty i przekonujący uzasadniał pojęcie „zdrowego patrijotyzmu”: obecnie wyraz „zdrowy” mówca opuścił, pozostawiając tylko nagie „patrijotyzm” bez żadnego dodatku, nie też dziwnego, że prawica biła brawa rzęście). Co się stało z piętnastoletnim doświadczeniem b. działacza na niwie oświatowej, z postulatami, tak śmiało wysuwanymi przez mówcę zaledwie kilka miesięcy temu i bynajmniej nie zaspokojonymi? — nie wiadomo. Złe języki utrzymują, że teraz powiał pono inny wiatr, i p. von-Anrep, czuły na tego rodzaju zmiany klimatyczne, musiał się odwrócić plecami do tego, co dawniej wielbił i głosił...

Jakie były powody istotne zmiany tej, mniejsza; zaznaczyć wszakże trzeba, że zmiana — i to na gorsze — nastąpiła znaczna. Latwo też zrozumieć, że ponieważ październikowcy nadają ton obradom parlamentarnym i ponieważ mowa p. von-Anrepa wywarła wrażenie mniej niż mierne, przeto reszta mówców — z nader małymi wyjątkami — wygłaszała nieskończone tyrady o rzeczach znanych nawet małym dzieciom i nikogo absolutnie nie nie obchodzących. P. Milukow zatem wygłosił referat wyczer-

pujacy o szkole średniej, minister oświaty p. Schwartz ściśle mowę swoją zamknął w ramach budżetowych (bo też właściwie mówiąc oponentów nie było), twierdząc, że rząd stara się spełnić możliwie wszystkie «żądania» Dumy, jeżeli zaś czyni to «nieco» zbyt wolno, to jedynie skutkiem tego, że ministerstwo oświaty musi się liczyć z wielu innemi ministerstwami, które z natury rzeczy czasami rozstrzyganie spraw odwołają. Jedni mówcy głęboko zastanawiali się nad tem, co jest lepsze: szkoła ludowa, czy uniwersytet; jeden zaś (p. Tkaczew) sądził, że właściwie Rosja szkolnictwa nie posiada żadnego, a to z tej prostej przyczyny, że nauczyciele są nie w Warszawie, z tego też względu nie warto, właściwie mówiąc, otwierać nowych szkół. Jeżeli chcemy mieć szkoły, należy zacząć od początku, na wzór Piotra W.: wybraawszy lepszych nauczycieli (reszta, naturalnie, rozpędzić na cztery wiatry), należy posłać ich za granicę, aby tam się czegoś nauczyli, i dopiero wówczas szkoły można otwierać.

Te glosy można pominąć milczeniem, nadmienając jedynie, że było ich 41.

Wspomnieć wszakże trzeba o mówcach polskich, bądź ze względu, że poruszał niezmierznie palące u nas potrzeby, bądź dlatego, że p. von-Anrep całkiem pominął, choćby w sposób platoniczny, jak to było w roku zeszłym, potrzeby szkolne innych narodowości w ogólności, polskiej — w szczególności. Zadanie to podjąć musieli oczywiście posłowie z Królestwa, pp. Harusewicz, Rząd i.... Aleksiejew, oraz prow. zachodnich, p. Jeśman i ks. Maciejewicz, spełniając je może bez błyskotliwych efektów, lecz poważnie i sumiennie.

P. Harusewicz stwierdził, że stan szkolnictwa w Królestwie Polskiem, jego metody i system nauczania, oraz cele, które sobie zakreśla, pozostały bez zmiany w ciągu bardzo wielu lat, i nawet rok 1905 nie przyniósł żadnych poważniejszych pod tym względem zmian. Nie usunięto nawet «podręczników», nieprzysłażnie usposabiających ucznia względem Polski we wszystkim, co ma choćby najmniejszy z nią związek, lub pomijających całkiem milczeniem jej dzieje. Wszystko pozostało po staremu. Szkoła rusyfikacyjna, pomimo Najwyższej zatwierdzonej opinii Komitetu ministrów, również nie uległa najmniejszej zmianie. Język wykładowy i nauczyciele historii i geografii są wyłącznie rosyjskie. Tymczasem, zdaniem Polaków, utworzenie polskiej szkoły byłoby początkiem uzdrowienia stosunków polsko-rosyjskich, i pod tym względem nader cenna byłaby inicjatywa Dumy, jako wyrazicielki nie tylko rozumu stanu, lecz i narodowego sumienia rosyjskiego. Tymczasem, przedstawiciele władzy i żywioły decydujące społeczeństwa rosyjskiego nie mogą zejść z dawnego, już dostatecznie i bezpowrotnie potępionego przez historję, stanowiska rządzenia Polską za pomocą siły, która przecie sama przez się nie jest w stanie jakiegokolwiek sprawy rozwiązać. Jeżeli Duma szczerze pragnie uczynić pierwszy krok ku uzdrowieniu stosunków polsko-rosyjskich, to nie powinna zwłóczyć ani chwili z przeprowa-

dzeniem gruntownej reformy szkoły rządowej w Królestwie Polskiem.

P. Rząd stwierdza, że w Rosji rdzennej w miastach cała młodzież w wieku szkolnym — przynajmniej chłopcy — korzysta z nauki szkolnej; natomiast w wsiach tylko w wyjątkowych miejscowościach wszyscy chłopcy uczęszczają do szkół, dla dziewcząt zaś miejsca zazwyczaj brak. Bądź co bądź w Rosji sprawa oświatowa znajduje się stosunkowo w stanie pomyślnym, jakkolwiek cała zasługa ministerstwa oświaty — tak przynajmniej utrzymują zle języki — polega jedynie na tem, że nie zdażyło w czasie właściwym przeszkodzić inicjatywie prywatnej. Przechodząc do Królestwa Polskiego, mówca stwierdza, że ministerstwo w warszawskim okręgu naukowym najzupełniej mija się ze swymi bezpośrednimi celami. W r. 1907 na oświatę początkową wyznaczono ogółem 14 milj. rb., w r. 1909 — 28 milj. rb., czyli o 100 proc. więcej. Z sumy tej atoli Królestwo otrzymuje niezmierznie mało: z 4,500 tys. rb., wyznaczanych na t. zw. wyższe szkoły ludowe okręg warszawski otrzymuje 29,490 rb., jedna zaś szkoła Maryjska żeńska otrzymuje 3,777 rb., szkoły rzemieślnicze 37,185 rb. i oddziały zawodowe 1,085 rb. Tym sposobem z ogólnej sumy 5,183 milj. rb., wyznaczanych na cały obszar państwa, na Królestwo przypada zaledwie 71,470 rb.

Ponieważ w r. 1908 wyznaczono 70,590 rb., przeto w r. bieżącym zwiększono kredyty na ten cel aż o 880 rb. Z 22 milj. rb., przeznaczonych na szkolnictwo początkowe, Królestwo otrzymało w r. b. 485,371 rb., t. j. o 2,075 rb. więcej, aniżeli w r. zeszłym. Z 6,900 tys. rb., wyznaczonych w r. ub. przez Dumę na nauczanie początkowe, tylko trzy gubernje były szczęśliwe i otrzymały: gub. piotrkowska 1,225 rb., radomska 700 rb. i lubelska 150 rb. Ministerstwo daje pieniądze nie tam, gdzie zachodzi potrzeba, lecz tam, gdzie zamierza dokonać eksperymentów politycznych. Dotąd gimnazja żeńskie w w Królestwie uważano za teren do nabywania «martwych dusz», to też nie żałowano pieniędzy; obecnie zaszczyt ten spotkał okręg wileński, który otrzymał na cel powyższy 310 tys. rb., gdy warszawski tylko 2,075 rb., a kaukaski 360 rb.

Nawet komisja zwróciła na to uwagę, sądząc, że taki nierównomierny podział pieniędzy został wywołany pewnymi «osobliwymi warunkami miejscowych potrzeb»... «nie mającymi wszakże — dodaje mówca — żadnych cech pedagogicznych».

Wobec małego zasilku od skarbu, w Rosji utrzymanie szkoły miejskiej kosztuje 1,761 rb., w Królestwie — 960 rb.; utrzymanie jednego ucznia zamiast 21-10 rb. w Królestwie wynosi 12-5 rb. Mówca wszakże dodaje, że byłby «nie sprawiedliwy», gdyby nie wspominał o szkole, której koszt utrzymania wynosi więcej, aniżeli w Rosji. Mówcy osobiście jest znana szkoła łódzka tego rodzaju, która pochłania 10,326 rb., a koszt utrzymania jednego ucznia wynosi 51 rb. Objaw ten jednak wytłómaczyć sobie bar-

dzo łatwo tem, że oprócz księdza, pastora i rabina oraz pewnej niemki, której powierzono wykład języka polskiego, wszyscy nauczyciele są rosyjanami.

Wyniki są bardzo smutne, ponieważ gub. warszawska — «najoświecześniejsza» — zajmuje 41 miejsce w Rosji co do ilości rekrutów, umiających czytać i pisać, gub. kielecka 43 miejsce, i t. d., a radomsku 55 miejsce, t. j. ostatnie.

Nader często ze strony pewnej części społeczeństwa rosyjskiego i przedstawicieli rządu daje się słyszeć zdanie, że Królestwo Polskie stanęło na stosunkowo wysokim poziomie kulturalnym dopiero w ostatnich czasach i w dodatku dzięki staraniom rządu. Poświadczywszy kilka słów nader skomplikowanym warunkom i przyczynom rozwoju kulturalnego w ogóle, mówca zatrzymuje się dłużej nad wymownymi cyframi, z których przytoczymy najbardziej jaskrawe. Okazuje się tedy, że w ciągu ostatnich 25 lat, od r. 1880 do 1905, w Rosji w wielu miejscowościach ilość szkół wzrosła pięciokrotnie, w innych — trzy lub dwukrotnie. Tymczasem w r. 1880 w Królestwie jedna szkoła przypadała na 2,600 mieszkańców, w r. 1905 zaś — na 2,553.

Przed 100 laty na 3 tys. osób liczone jedną szkołę — a więc w ciągu 100 lat stosunki niewiele się na lepsze zmieniły.

Niedość tego, są miejscowości, gdzie ilość szkół zmniejszyła się, naprz. w gub. kaliskiej ilość ta z 286 w r. 1880 spadła do 282 w r. 1905. Według procentu dzieci, chodzących do szkoły, gub. piotrkowska w r. 1880 zajmowała 4 miejsce w państwie, w r. 1905 zaś 31; gub. kaliska z 9 przesunęła się na 55. kielecka z 10 na 49 miejsce, warszawska z 14 na 47 i t. d. Tak wygląda opieka rządu w świetle cyfr.

Tymczasem nie pozwalano otwierać szkół prywatnych, te zaś z nich, które pomimo mnóstwa rozmaitych przeszkód udało się otworzyć, są to właściwie szkoły rządowe, jeno utrzymywane kosztem osób prywatnych. Ponieważ szkoły prywatne starano się «wedle możliwości» wzorować na szkołach rządowych, przeto owo «wedle możliwości» stało się źródłem ciągłych nadużyć i samowoli. Rząd jakby postawił sobie za zadanie zatrzymywać rozwój umysłowy narodu polskiego, nie pozwalając zaś rozwijać się na niwie polskiej jednemu, odpowiedzialnemu jej potrzebom ziarnu kultury ojczystej i nie będąc w stanie wyzyskać jej pod zasiew własny, rząd «przygotowuje u nas bogate pole dla chwastów ciemnoty i nędzy i wszystkich związanych z niemi skutków. «Czy rząd czyni to bezwiednie lub nie, albo czy tego rodzaju działalność odpowiada godności i interesom państwa — nie wiem uważałem jednak za swój obowiązek podnieść ten fakt wobec Dumy państwowej».

Jako przedstawiciel prow. zachodnich glos zabrał p. Jeśman. Mówca stwierdza brak szkół i środków na nie, przede wszystkim, że każdego uderzyć musi smutny nad wyraz fakt, że szkoła w Kraju Zachodnim jest terenem do stosowania polityki w najrozleglejszym zakresie. Pomimo ukazów i Najwyższej zatwierdzonej opinii Rady Państwa o

uwzględnieniu języków miejscowych, o nie nakładaniu kar za t. zw. nauczanie tajne — wszystko pozostało po staremu, a tajne okólniki władz miejscowych nieważa całkowicie rozporządzenia władzy centralnej. Mówca przytacza okólnik tajny gubernatora mińskiego, na zasadzie którego wszelkie nauczanie prywatne języka polskiego uznane zostało za szkołę nielegalną i z tego względu najsurowiej było karane. Drugi okólnik tajny, obecnego członka Dumy, o Kuźnińskiego, posuwa się jeszcze dalej i godzi wprost w istniejące szkoły ministerjalne, popierając szkoły cerkiewne. Nic dziwnego zatem, że skoro nawet szkoła rządowa ministerjalna nie jest im miła, ze szkołą polską nie mogli się ci działacze pogodzić. Następnie mówca stwierdza, że panem faktycznym Kraju Zachodniego jest «Związek narodu rosyjskiego», czyniący istnienie zorganizowanej polskiej szkoły tajnej wprost niemożliwym. Nie Polaków należy pomawiać o szerzenie separatyzmu państwowego, sianie nienawiści i nie katolicyzm wojujący, lecz właśnie «prawdziwych Rosjan», którzy względem nie-Rosjan kierują się jednym tylko uczuciem — nienawiścią, wprowadzając ją do szkoły, sądu i całego wogóle życia społecznego. Na nich też całkowicie powinna spaść odpowiedzialność za to, co się w tym kraju dzieje.

Mowa p. Jeśmiana była nader udatna, nie uczyniła zaś większego wrażenia jedynie dlatego, że była wypowiedziana zbyt cichym głosem.

«Przedstawiciel» Warszawy, jedyny obecnie po ustąpieniu p. R. Dmowskiego, p. Aleksiejew, wygłosił mowę, którąbyśmy nazwali humorystyczną, gdyby nie była wygłoszona ze złe ukrytym zamiarem zohydzenia w oczach nieświadomej spraw polskich części Dumy wszystkiego, o co przedstawicielstwu polskiemu w Petersburgu chodzi, o co zabiega, co społeczeństwo polskie uważa za konieczną i niezbędną potrzebę. P. A. wszystko jedno, o co idzie: o samorząd czy język polski, o szkołę czy wolność wyznań — wszędzie występuje jako głęboki znawca, który rzeczy «bada» na gruncie i powtarza tylko «świętą prawdę», naturalnie nie miłą Polakom. Wywody p. A. są obliczone wyłącznie na zupełną ignorancję słuchaczy. Pamiętamy zapewne, jak ks. Maciejewicz dowiódł niedawno p. A., że w jego słowach nie ma nawet dwudziestej części «prawdy». Gdy zatem zaczęto mówić o szkolnictwie, zwłaszcza zaś gdy posłowie polscy upomnieli się o uwzględnienie żądań społeczeństwa polskiego w zakresie szkoły, p. Aleksiejew wystąpił z twierdzeniem, że wszystko jest w porządku, a złą jest tylko i wyłącznie młodzież polska, no, i naturalnie społeczeństwo polskie, które ją wychowuje. W wywodach swych mówca oparł się głównie na znanej książce Scriptori p. t. «Nasza młodzież». Dla nas jawna jest rzeczą tylko jedno, że p. Aleksiejew chce za wszelką cenę, aby stan dotychczasowy pozostał bez najmniejszej zmiany, o wszelkie zaś inne «prawdy» dba tyle, co o śnieg zeszłoroczny.

Dlaczego wybrał dla udowodnienia

jednej z wielu swych «prawd» dzieło Scriptori — mniejsza, bo z tym samym skutkiem mógł przytoczyć kilka wyjątków, stosownie wyrwanych, z rozkazów dziennych Napoleona. Przecie p. Sazonowicz cofnął się o 100 przeszło lat i dla udowodnienia też pewnej «prawdy» przytaczał «cytaty» autentyczne z prac Kollataja i Komisji Edukacyjnej. Wprawdzie p. Radziszewski w «Słowie» petersburskiem dowiódł, na zasadzie tychże źródeł, lecz przytoczonych w całości, że p. Sazonowicz się mylił, ale p. S., jak i p. Aleks., chodziło nie o prawdę, lecz o to, by ująć Dumę, właściwie prawicę. Celu tego p. A. osiągnął najzupełniej i prawica, która oczywiście zawsze woli być raczej przekonana przez panów Aleksiejewych, bila brawa rzesiste.

Na zakończenie obrad głos zabrał jeszcze ks. Maciejewicz, który stwierdza, że prow. półn.-zachodnie nie posiadają ani jednego wyższego zakładu naukowego, chociaż przed laty istniał w Wilnie uniwersytet. Polak nie może dostać posady nauczyciela w całym okręgu wileńskim, a podczas Postu Wielkiego w gimnazjum znanego «działacza» Kowaluka rozdawano uczniom wydawnictwa Lawry Poczajowskiej; w 2-m gimnazjum wileńskim chłopców zapisywano do «Związku narodu ros.» i rozdawano im odpowiednie żetony. Tych faktów wystarczy, aby odpowiedzieć na pytanie, kto się zajmuje polityką, i Duma nie powinna się dziwić, że Polacy się niepokoją i powstają przeciw takiej szkole.

Na tem wyczerpały się obrady, poczem budżet ministerstwa oświaty uchwalono wraz z «żądaniem» komisji, które są powtórzeniem rezolucyj zeszłorocznych. Uchwalono tylko, na wniosek p. Wołodimierowa (praw.) dodatek do pewnego żądania, że szkoła powinna «rozwijać patriotyzm i zdawanie sobie sprawy z doniosłości państwowości rosyjskiej». Dodatek ten, przeciw któremu zawzięcie występowała opozycja (wraz z obu Kołami polskimi), uchwalono 156 głosami przeciw 114. Prawica nie posiadała się z radości.

Z.

× Komitet centralny «Związku 17 października» wydał odezwę, która stwierdza, że prawica Dumy i Rady Państwa w ostatnich czasach podjęła kampanję przeciw stronnictwu, opierając się na rzekomem mieszanin się październikowców do spraw, wchodzących w zakres kompetencji władzy Monarszej. Do tych ostatnich zaliczyć należy sprawę etatów morskiego sztabu jenerałnego, oraz wysłanie telegramu gratulacyjnego na ręce prezesa parlamentu bułgarskiego. Odezwa oświadcza, że październikowcy stoją i stać będą mocno na gruncie manifestu 17 października, spełniając ściśle wolę Monarchy, gdyż tylko dzięki temu można osiągnąć spokój i moc państwa. Tymczasem prawica, pragnąc za wszelką cenę powrócić do ustroju dawnego; potępionego przez samego Monarchę, sprzeciwia się przez to odnowieniu państwa, wskazanemu przez wolę Najwyższą, — i tem tylko tłómaczy się atak prawicy na stronnictwo «17 października». W końcu odezwa «z uczuciem najgłębszego oburzenia» potępia zarówno

cel podjętej kampanji, jak sposoby walki, do których ucieka się prawica. Stronnictwa prawicowe uznały, że odezwa powyższa świadczy o rozłamie, który się dokonywa w łonie październikowców, i zapowiedziały wkrótce swą odpowiedź na odezwę.

× Poseł do Dumy, p. Szulgin (praw.) wygotował wniosek o instytucjach ziemskich w Kraju Zachodnim. Autor oparł swój wniosek na zasadzie proporcjonalności wyborów każdej narodowości, spodziewając się tym sposobem uchronić instytucje te od «zapelnienia» ich Polakami.

× Parlamentarna komisja sądowa postanowiła zamieścić w odpowiednim wniosku ustęp, stwierdzający wolność słowa i nieodpowiedzialność poselską z trybuny parlamentarnej.

× Do komisji Rady Państwa obradującej nad wnioskiem prawa autorskiego, wybrano p. Korwin-Milewskiego.

Z Rady Państwa

W ciągu tygodnia ubiegłego Rada Państwa bez żywszych rozpraw uchwaliła kilka drobnych wniosków ustawodawczych, w tej liczbie budżety ziemstw gub. mohylowskiej i witebskiej oraz budżety departamentu celnego, zarządu przesiedleńczego, głównego zarządu poczt i telegrafów oraz gl. zarządu podatków niestających.

Gorętsze rozprawy wywołał jedynie budżet kancelarii wydziału kredytowego, zawierający pozycję 17,493,600 rb. na pokrycie deficytu Banku włościańskiego. Cały szereg mówców wskazuje, że działalność Banku nie osiąga zamierzonego celu, że rozszerzenie operacji i nieliczenie się z potrzebami chwili bieżącej przeistacza Bank w smoka, wysysającego pieniądze ze skarbu. Minister skarbu usiłował bronić działalności Banku, lecz wobec nowych argumentów, przytoczonych przez p. Nikolskiego, Rada Państwa, uchwalając budżet powyższy, uchwaliła zarazem kilka rezolucyj, zmierzających ku zreformowaniu dotychczasowej działalności Banku. Wniosek ustawodawczy zaniechania dalszej emisji przez Bank włościański 6-procentowych zobowiązań wobec tego odesłano do komisji.

Położenie polityczne

O byłym sultanie Abdul-Hamidzie mówiono nie bez słusności, że nie tylko był on z gruntu charakteru swego monarchą antykonstytucyjnym, ale że innym przy najszczerzych chęciach nawet nie potrafiłby być. O Mohamedzie V. już nawet w chwili obecnej, można zdaje się powiedzieć coś wręcz przeciwnego. Jest on monarchą znaną «konstytucyjnym» i takim pozostanie niewątpliwie do końca życia. Mohamed V. uroczyście zapowiedział, że wbrew konstytucji i parlamentu nigdy rządzić nie będzie. Piękne i chwalebne postanowienie — ani słowa — ale tego jeszcze za mało...

Konstytucyjny monarcha w państwie parlamentarnem winien przede wszystkim wskazać konstytucji, występując wobec parlamentu, w charakterze ukoronowanego, stojącego ponad partjami politycznego arbitra. Rola ta wymaga i samostannego charakteru i nawet znacznego zasobu politycznej inicjatywy, bez których udatne odegranie jej jest wprost niemożliwe zawsze i wszędzie, zwłaszcza zaś w tak znamiennej przełomowej chwili, jak ta, w której nowy sultan wstąpił na tron Osmanliów... Otóż Mohamed V, niestety, warunkom tym nie odpowiada, co zaznaczyło się bardzo wyraźnie już przy utworzeniu konstytucyjnego rządu.

Niezwłocznie po wstąpieniu swem na tron nowy sultan polecił utworzenie gabinetu nowemu wielkiemu wezyrowi, Tewfikowi-baszy, który ułożył listę ministrów, ale po dłuższych naradach z wpływowymi politykami zrzekł się przyjętych na się godności i obowiązków. Wówczas Mohamed V zwrócił się do Hilmi-baszy. Zdawało się, że polityk ten potrafi stworzyć rząd, okazało się jednak, że nie był narazie szczęśliwszy od swego poprzednika. Rozbiegły się pogłoski, że napotkał znaczne trudności ze strony niektórych poselstw, co jest rzeczą bardzo wątpliwą, gdyż obecnie można już śmiało zaznaczyć, że wszystkie europejskie gabinety powitały wstąpienie na tron Mohameda V przychylnie. W końcu powiodło się Hilmi-baszy utworzyć gabinet... tymczasowy.

Była nawet mowa o takich kandydaturach na stanowiska kierownika rządu, jak aresztowanego obecnie byłego wielkiego wezyra Kjamila-baszy lub nawet byłego instruktora armji, Niemca, znanego v. d. Goltz-baszy...

Niewątpliwie «trudności» istnieją, lecz nie w poselstwach należy je szukać. Polegają one raczej na różnicach zdań i poglądów, które zdają się już wyraźnie dostrzegać w łonie samej młodotureckiej partji — w armji, *respective* w komitetach i w parlamencie. Różnice te są najzupełniej zrozumiałe. Inaczej na każdą daną sprawę będzie zapatrywał się młodoturecki polityk-officer, a inaczej publicysta. Gdyby Mahomet V był na wysokości tych niezwykle skomplikowanych zadań i obowiązków, które losy narzuciły mu, wówczas potrafiłby on niewątpliwie pogodzić owe różnice, co przy dobrych chęciach i niewątpliwych politycznych uzdolnieniach tureckiego społeczeństwa, nie byłoby trudnem. Ale nowy sultan jest *uadło* «konstytucyjny»: rządzić nie chce wogóle nie chce i woli, by nim rządzono...

Na tym gruncie wyrastają takie do gruntu antykonstytucyjne zjawiska, jak ostatnia proklamacja generalissimusa, głosząca o tem, kogo armja słuchała przedtem, w dobie walki z reakcją, a kogo ma słuchać na przyszłość. Wywody te w chwili obecnej, gdy państwo ma już prawowitego monarchę i prawowity rząd, tracą wprost anarchję. To też takie fakty, jak masowe rzezie chrześcijan niewątpliwie dowodzą, że w Turcji, jeżeli nie całej, to w azjatyckiej jej części, istotnie panuje nie Mohamed V, lecz właśnie anarchja.

Jeneral Snarski na czele 8 tys. żołnierzy różnej broni dotarł do Tebryzu i rozłożył się obozem pod miastem. Podziało to na szacha perskiego skuteczniej, niż dyplomatyczne noty. Wydał on niezwłocznie edykt o wskrzeszeniu konstytucji, zebraniu medżylisu i wielu innych pożądaných rzeczach.

Vigilans

▲ W Berlinie, skutkiem nieporozumień z rządem i rozbiła się bloku, spodziewane jest rozwiązanie parlamentu. Wszystkie stronnictwa nawołują swoich zwolenników do wzięcia czynnego udziału w wyborach.

▲ Królowa Wilhelmina powiła córkę. Następczyni tronu niderlandzkiego nadano imiona Julji-Ludwiki-Emmy-Marji-Wilhelminy.

▲ Nowy sultan Marokka został obłożony w Fezie przez zbuntowane plemiona. Należy się obawiać nowych zamieszek krwawych.

▲ Według uprzedzonych pogłosek przy rewizji w Ildiz-Kjosku znaleziono poważne dokumenty, świadczące, że ostatni przewrót 31 marca został przygotowany przez zdeponizowanego obecnie Abdul-Hamida.

▲ Szach perski, pod wpływem «rat przyjacielskich» Rosji i Anglii w formie interwencji zbrojnej, zgodził się na ogłoszenie konstytucji i rozpisanie wyborów, które mają być zakończone w dn. 6 sierpnia. Zarazem szach udzielił dymisji ministrowi spraw zagr., gorącemu zwolennikowi konstytucji.

▲ Król angielski spotkał się w Rzymie z królem włoskim, poczem wyruszył w dalszą podróż do Modeny.

▲ Parlament turecki uchwalił skontiskować wszystkie majątki, należące do Abdul-Hamida. Podczas rewizji znaleziono w pałacu sultanskim przeszło 430 tys. funtów tureckich (około 4 milj. rb.), fundusz zaś, złożony przez h. sultana w bankach zagranicznych, ma wynosić podobno około 15 milj. funtów tureckich. Skontiskowano również 2 skrzynie z kosztownościami.

▲ Ces. Franciszek-Józef wyjechał na 8 dni do Budapesztu, celem porozumienia się z węgierskimi narodowcami, z którymi dotąd nikt odeń lepiej nie dawał sobie rady, a zatargi z którymi były stałym powodem do ciężkich przesileń ministerjalnych.

▲ Parlament turecki obraduje obecnie nad konstytucją. Dotąd uchwalono 15 artykułów zasadniczych.

▲ Z powodu 60-iej rocznicy urodzin kanclerza Rzeszy niemieckiej, ks. Bülowa, ces. Wilhelm nadesłał mu telegram gratulacyjny.

▲ W Hadze odbyło się pierwsze posiedzenie sądu polubownego z powodu zajścia w Casablance pomiędzy Niemcami a francuzami.

▲ W Pekinie odbyła się uroczystość przewiezienia zwłok zmarłego cesarza Kwang-Su do grobów cesarskich.

▲ Dzień 1 maja za granicą przeszedł naogół spokojnie. Manifestacja robotnicza w Berlinie nie powiodła się, w innych miejscowościach demonstracji wobec postawy władz policyjnych całkiem zaniechano.

Wiadomości ekonomiczne

Wiedle obowiązującej ustawy na części maszyn i narzędzi rolniczych zostało ustanowione clo następujące: części

miedziane oplacają 8 rb. za pud, żelazne i stalowe—4 rb. 20 kop., części zapasowe, przywożone łącznie z maszynami—75 kop. W myśl uchwały parlamentarnej komisji finansowej mają być całkiem zwolnione od cla: lemieszce i odkładnie od plugów, żęby stalowe do grabi konnych, tarcze stalowe i ostrza do kultywatorów, plugów i siewników, noże do żniwiarek, rury siewne do siewników rzędowych, płótna i przyrządy do żniwiarek wiązalek, cepy do młocarni bębnowych, wreszcie szpagat konopny w ilości 30 pudów przy każdej wiązalece.

✎ Konsul rosyjski w Królewcem zawiadomił ministerstwo spraw zagr., że rosyjska soczewica uznana została za produkt nader pożywny, zastępujący kartofle i groch. Z tego względu soczewica liczyć może na pewny i korzystny wywóz, o ile będzie starannie opakowana, dzięki czemu tylko nie traci na smaku i wyglądzie zewnętrznym.

✎ Przy ministerstwie handlu zaczęły się odbywać posiedzenia specjalnej narady w sprawie wniosku o zmianach w niektórych przepisach o najmie robotników. Przepisy te są obecnie przestarzałe i niezadawalające i dotyczą wyłącznie robotników fabrycznych i górniczych, a nie stosują się do robotników przemysłu drobnego. Wobec tego ministerstwo uważa za stosowne wprowadzić zmianę przepisów odpowiedzialności karnej za samowolne porzucenie pracy, przepisów o zerwaniu umowy po uprzednim wypowiedzeniu lub w razie strajków—bez wypowiedzenia; poza tem ulegną zmianie również przepisy o karach, nakładanych na dyrektorów przedsiębiorstw za przekroczenie przepisów o najmie robotników. Zaznaczyć należy, że prace parlamentarnej komisji w tej sprawie idą nader ospale i trudno się spodziewać w krótkim czasie jakichkolwiek wyników realnych.

✎ Jeden z wybitnych kupców odeskich, p. J. Gay, wystąpił z memorjałem, wyrażającym korzyści z utworzenia w Odesie *portu wolnego*, należycie zaopatrzonego we współczesne urządzenia portowe na wzór pierwszorzędných przystani wszechświatowych. Autor memorjału słusznie dowodzi, że *porto-franco* w Odesie przyczyniłoby się do rozwoju handlu zbożowego imperjum, do wzrostu znaczenia dróg wodnych wewnętrznych i do podniesienia przemysłu, który nie potrzebowałby sprowadzać materiałów surowych i towarów kolonialnych drogą pośrednią od Suezu przez porty niemieckie, holenderskie i angielskie. P. R. Nowakowski podnosi w «Przegl. Por.» znaczenie projektu dla Królestwa i wzywa kółła handlowo-przemysłowe do rozważenia tej sprawy.

✎ Według danych departamentu celnego, w ciągu stycznia r. 1909 wywieziono z Rosji za granicę towarów za ogólną sumę 61,689 tys. rb., t. j. o 4,600 tys. rb. więcej, aniżeli w tymże miesiącu r. ub. Z sumy tej na artykuły spożywcze przypada 30,690 tys. rb., surowe i nieprzerobione — 27,728 tys. rb. i t. d. Z zagranicy przywieziono towarów na 63,231 tys. rb., t. j. o 23 tys. więcej, aniżeli w r. ub.

✎ Konsul rosyjski w Bombaju zwrócił się do ministerstwa handlu z prośbą o wskazanie mu firm, handlujących starem żelazem i stalą, które mogą znaleźć poważny zbyty w Ost-Indjach.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

WIV-nyj L. R., Wł. Og., Wład. Z., An. T., J. W., A. L., L. hr. K. i innym,

którzy zapytywali, ile jest prawdy w pogłoskach, rozpowszechnianych o «Kraju», śpieszymy odpowiedzieć, że pogłoski te pochodzą z mętnego źródła. Dziwić się nie można, że posługują się nimi ludzie, nie krępujący się niezem. Dziwnem byłoby, gdyby postępowali inaczej. Zamierzamy tylko nadać «Krajowi» charakter ściśle polityczny, z odpowiednią niższą ceną prenumeracyjnej.

NEKROLOGJA

Ś. p. Aleksander Moldenhawer zmarł w Krakowie, licząc lat 69. Był on jednym z najwybitniejszych kryminalistów polskich, członkiem sądu okręgowego, prezesem rady nadzorczej Tow. opieki nad dziećmi, prezesem sekcji kryminalistycznej Tow. prawniczego i członkiem wielu towarzystw filantropijnych w Warszawie. W pismach fachowych umieszczał artykuły z zakresu kryminalistyki i opisy kolonij poprawczych zagranicą. Oddzielnie wydał: «O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach wię-

ziennych» (3 tomy, 1866—1870). Wygłaszał referaty na wszystkich kongresach antropologicznych i kryminologicznych.

Ś. p. Stanisław Lesznowski, b. redaktor i wydawca «Gazety Warszawskiej», zmarł nagle w Warszawie. Urodzony w 1848 r., ukończył wydział prawniczy Szkoły Głównej. W r. 1875 objął z Józefem Kenigiem kierownictwo «Gaz. Warsz.» i prowadził ją do 1905 r. Lesznowski, jako dziennikarz, odegrał wybitną rolę i należał do najpopularniejszych postaci Warszawy.

Ś. p. Tadeusz Skałkowski, znany poseł sejmowy, zmarł w Beaulieu pod Niceą, w wieku 63 lat.

S. p. Wacław Mańkowski, jeden z wybitniejszych obywateli W. Księstwa Poznańskiego, zmarł w wieku lat 59. Zmarły był rodem z Podola, synem Emeryka i Tekli z Lipkowskich, a ożenionym z Antoniną Chłapowską z Szoldr.

Ś. p. Edward Micewski, b. poseł sejmowy, zmarł w Tuczempach pod Jarosławiem, w wieku lat 86.

Zmarł w z. m. w Zakopanem ks. **Edmund Koskowski**, prałat kapituły pul-

tuskiej i profesor Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu; urodzony w r. 1848, święcenia kapłańskie otrzymał w 1878 r.; długie lata był proboszczem parafii Pałuki, w dek. ciechanowskim. Zwłoki zasłużonego kapłana spoczęły tymczasowo na cmentarzu w Zakopanem.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 22 kwietnia (5 maja). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 85 1/2, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—100, pożyczka wewn. 1906 r. 99; pożyczki premjowe: I — 387, II — 282, III — 280. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 85 1/2, kijowskie 83 1/2, akeje wileńskie 478. Papiery przemysłowe: akeje bakińskie 333, kaspiskie 4,160, Mantaszewa 131, Nobla (udziały) 11,500, briańskie 102, Hartmana 205, kołomieńskie 148, małcowskie 334, putiłowskie 88 1/2, sormowskie 108, Feniks 165, bałtyckie 352.

Przekaz: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,70 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,64 za 100 franków.

Wystawa Rolnicza

odbędzie się
w Poniewieżu

31 maja, 1 i 2 czerwca 1909 r. (13, 14 i 15 czerwca nowego stylu). Informacyi udziela Komitet wystawy w Poniewieżu. (3063)

SANATORJUM

Zakład dietetyczno-lizykalno-wodoleczniczy

otwarty od 15 IV—31/X

„QUO VADIS“

D-ra J. Maciejewskiego

Ludwigstrasse 16

BAWARJA

dla chorób wewnętrznych, nerwowych i kobiecych. Najnowsze urządzenia dla balneo-hydro- i elektroterapii, leczenie światłem i masażem. Urządzenie nowoczesne, służba polska. Kuchnia dietetyczna także dla moich pacjentów, mieszkających poza Zakładem. Pokój z całkowitem utrzymaniem od 4—6 rb. dziennie, włącznie leczenia i zabiegów lekarskich od 7 rb. i wyżej. Na życzenie prospekt. (3111)

Sezon od 20 maja do 20 sierpnia

Zakład Lecznicy BIRSZTANY.

Położony w zdrowej i uroczej miejscowości na brzegu rzeki Niemna, o 32 wiorsty od Kowna parostatkami po Niemnie lub automobilem.

Birszańskie mineralne źródła i wanny znakomicie oddziałują: przeciwko skrofom, reumatyzmowi, nowotworom, paraliżom, angielskim chorobom, kobiecym chorobom, osłabkowi, chorobom naskórnym i katarowi kiszek. W zakładzie: poczta, telegraf, lekarze stali, kumys, kofr, kurhanzy, restauracja, muzyka, dzienniki i tygodniki. Komplet służby nowy. Adres pocztowy do dn. 1 maja: Prezy Birsztany, a od 1 maja do końca sezonu: Birsztany, gub. Wileńskiej.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można: w Wilnie u właściciela, S-to Jerzki pr., d. № 31, m. 4, i u doktora Popińskiego w Wilnie, Wielka Pohulanka № 2, róg Zawalnej. (3115)

Naturalna Woda Mineralna



VICHY



Własność Rządu Francuzkiego

Wystrzegać się zamiany innymi wodami i dokładnie określić źródło

VICHY CÉLESTINS

Choroby Nerek
Pęcherza
i Zoladka

VICHY GRANDE GRILLE

Choroby Wątroby
i Przyrzędu
Zolciowego

VICHY HOPITAL

Choroby
Kanałów Trawienia
Zoladka, Kiszek

(3128)

Derby warszawskie: dryndziarz popędza konia, pasażer dryndziarza, pasażera motorowy, a motorowego djabeł.

«Kolec»

8-mio-klasowe gimnazjum żeńskie z prawami rządowymi

E. LICHTAROWICZÓWNY

w Rydze, Elisabetstr. 31, m. 6

z klasami wstępnymi i pensjonatem. Do wstępnych klas przyjmują się też chłopcy. Egzamin wstępny w maju, włącznie do 22 maja. (3168)

WSZYSTKIE DAMY
LEPSZEGO TOWARZYSTWA
UŻYWAJĄ DLA
TWARZY PUDERTEN
CHEMICZNIE
CZYSTY,
HIGIENICZNY
ZUPCINIE
NIESZKODLIWY,
PRZYŁĘGA
WYBORNIE I
NIEWIDZIALNIE
NADAJE SKÓRZE
PRZYJEMNĄ DELIKATNOŚĆ
I BIAŁOŚĆ.

HURT. SPRZEDAŻ U TWA-

„ST-PETERSB. TECHNO-CHEMICZ. LABORAT.”
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE
NOWY-SWIAT 37.

(2111)

TAPICER polak, robi i przerabia meble, materace, orzechy na letniskach pracuje tanio. Was. 0-11. 18 lita, d. 7, m. 29. (3136)

ASTHMA i KATARY
Leczą się przy pomocy
CYGARETEK I PROSZKU ESPIC.
Duszność, Kaszel,
Zakatarzenie, Nowotwory,
FUMIGATOK do NAKAZANIA PIERSIOWEGO
JEST NAUSKUTECZNYM ŚRODKIEM DO POKONANIA
Chorób organów oddechowych
Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych.
We wszystkich znaczących aptekach i zagranicą.
Sprzedawca hurtowa w Paryżu: 20, ulica St-Lazare.
Trzeba wyznać: własność i znak (3136)

Ochmistrzyni, w starszym wieku, ożeniona, szuka miejsca. Posiada chłubne świadectwa. Adres: Litewny pr. 57, m. 20. (3125)

WYSMIENITE MYDŁO VERA-VIOLETTA
ALE TYLKO
TOW. „ST-PETERSB. TECHNO-CHEMICZNE LABORATORJUM.”

(2443)

POKÓJ

umebl. do wynajęcia w rodzinie, z obiadem lub. całk. utrzym. Od 8 lipca 2 pokoje (gabinet i sypialnia), razem lub oddzielnie. Ekaterynofski prosp. 6, m. 44.

MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA RUGIELE - KAROLINOWO

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, sprzedają się działki ziemi pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: Dynaburg, ul. Włodzimierska 4. Geom. Pałeczki. (2618)

Dział Literacko-Artystyczny

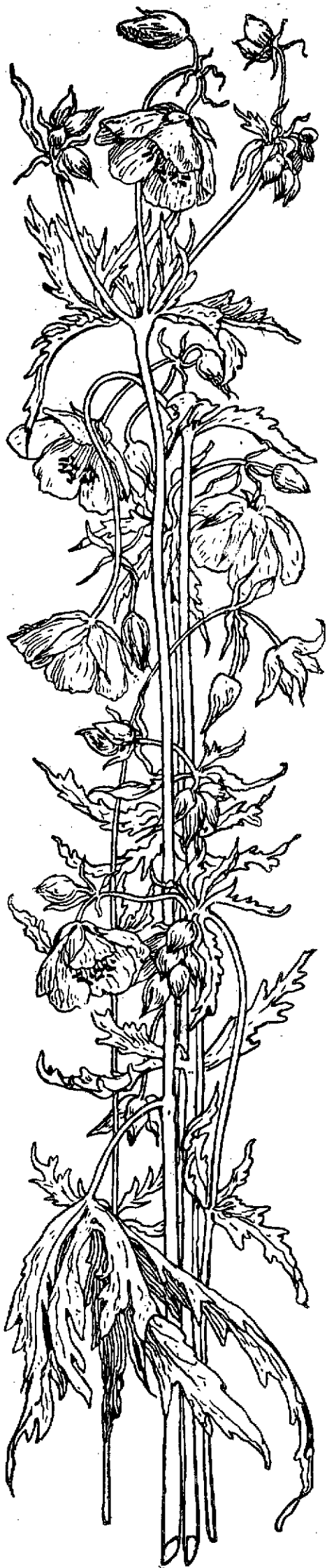
STRĄCONY WŁADCA

We wspaniałym zamku, lśnią-
cym się od złota i marmurów,
wśród ogrodów rajszych, otocz-
ony wszystkim zbytkiem, jakiego
dostarczyć mogą zasoby ziemi i
i wynalazczość umysłu ludzkiego,
mieszkał przez długie, długie lata
potężny władca. Był panem życia
i śmierci milionów istot ludzkich,
padano przed nim na twarz, jako
przed piastunem władzy, którą
sam Bóg oddał przed wiekami
swemu wybranowicielowi, i co tydzień
udawał się do świątyni, by stwier-
dzić ten boski swój przywilej.

We wspaniałym zamku, wśród
zbytków i rozkoszy zamieszkało
z potężnym władcą Przerazenie.
Przechadzało się z nim po kom-
natach zamkowych, snuło się po
ścianach, stawało na każdym pro-
gu, zasiadało na kobiercach, wy-
chylało się z puharów, wyglądało
z oczu kochanek, płoszyło sny,
zmarą się kładło na pierś i obrę-
czą ścisnęło głowę.

Władca walczył z nim całą siłą
woli i rozumu. Dokazał cudów
sprytu, przebiegłości i podstęp-
u. Nie wahał się przed niesłychanymi
okrucieństwami. Zadał sobie upor-
czywą aż do szaleństwa pracę, by
przez szpiegów i donosicieli wie-
dzieć wszystko i wszelkim zama-
chom zapobiedz. Ale Przerazenie
opuścić go nie chciało. Zrozumiał,
że jest w nim moc, którą zwa-
lczyłyby mogły tylko siły ducha.
Powołał do swego boku magów
i czarnoksiężników. Wymawiał
straszliwe zaklęcia. Kogo ręką do-
sięgnąć nie mógł, tego chciał za-
bijać i gnębić potęgą czarów.

Ale Przerazenie wciąż z nim
mieszkało. Nie pomagały podstęp-
y, okrucieństwa, zaklęcia... Aż nade-
szła chwila, w której Bóg, zli-
tawszy się nad losem milionów,
zlitował się zarazem nad starym



władcą. Powiał po kraju powiew
Wolności, obudziły się sumienia,
powstał lud, by upomnieć się o
swe prawa.

Do wspaniałego pałacu, gdzie
władca pozostał samotny, opusz-
czony, wkroczyli wysłannicy na-
rodu.

— Jesteś strącony z tronu—rze-
kli do władcy—idź za nami.

— A moje życie?—wyjąknął.

Ale czuł już w głębi duszy, że
to pytanie jest niepotrzebne, bo-
wiem widmo ohydne strachu roz-
pływało się i nikło, i jakiś dziw-
ny spokój zstępował w skołatan-
e serce.

Jeńcem będąc, niepewnym życia
własnego, po raz pierwszy od lat
wielu wziął władca rozbrat z nie-
odstępnem dotąd Przerazeniem i
może zrozumiał, że w walce z nim
nie podstęp, nie okrucieństwo i
nie czary, ale zwycięża—Wolność...

* * *

Nie wiem, czy jesteś podobna
Do pięknej lilji, czy róży,
Lecz wiem, że jesteś ozdoba,
Jak kwiat, co wonia mnie durzy.

Nie wiem, czy możesz być równa
Słońcu w niebieskim przezroczu,
Lecz wiem, że rola twa główna
Palić wejrzeniem twych oczu.

Nie wiem, czy o mnie tyś śniła,
Choć byłaś z mych oblubienic,
Lecz wiem, żeś mnie rozmarzyła
Czarem twych westchnień i żrenie.

Nie wiem, czy będziesz pamiętać
Mnie pośród życia rozgwarów,
Lecz wiem, że serce rozpętać
Trudno mi będzie z twych czarów...

St. H.



POGADANKA

Mnoży się literatura Zygmunta Krasińskiego. Potężna postać poety-mysliciela występuje coraz wyraźniej z mroku, niby posąg wyniosły, w cieniu zatopiony, na który padły promienie idącego w górę słońca. Tem słońcem jest kultura nasza — kultura nie całego społeczeństwa, lecz najwyższej, wybranej jego warstwy.

Bezpośrednio po cennym dziele F. Hoesicka o kobietach w życiu Krasińskiego, ukazując się piękna praca p. Leopolda Wellischa, p. t. «Zygmunt Krasiński i Ary Scheffer».

Przedmiot ostatniej monografii dość nikły: stosunek wielkiego poety do znakomitym malarzem. Ale monografista umiał z tego przedmiotu wykrzesać iskry świetne i gorące, opracowując go wszechstronnie i pogłębiając artystycznie — dopomogli zaś mu niemało w tym dziele przepiękne i przemądre listy Zygmunta, do Scheffera pisane, w których poeta zamknął skarby głębokich myśli o sztuce, życiu, Bogu i religii.

W stosunku Krasińskiego do kobiet obchodzi nas właściwie tylko sam Krasiński. Te wszystkie Amelje, Joanny, Delfiny i t. d. są gwiazdami, biorącymi swój blask od słońca genjuszu. Żadna własnemu światłu nie świeci; żadna samej sobie celem nie jest.

Inaczej w stosunku poety z artystą. Tu spotkały się i blaskiem swym nawzajem przeniknęły dwie inteligencje, wprowadziły sobie nie równe, ale bądź co bądź po jednych drogach w świecie ducha krążące.

Ary Scheffer podbił ducha poety najpierw pięknoscą swych obrazów, następnie pokrewieństwem myśli i wierzeń. Artysta znajdował się w drugim okresie swej twórczości. Pędzel jego służył przeważnie wcielaniu ekstaz mistyczno-religijnych — podobnie nastrojona była też myśl poety.

Krasińskiego, który — jak sam wyznaje — dość był na dzieła malarskie niewrażliwy, zachwyciła Schefferowska «Franciszka z Rimini». Uczył ją przedziwnie pięknym i wzniosłym sonetem. Oto pierwsze jego ogniwo:

I w piekle nie jest bez Boga opieki,
Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki;
Bo wyższemu szczęściu, niżli samemu szczęściu,
Dla kochających — wieczne dusz zamekcie.

Zbliżyli się potem i stali się przyjaciółmi. Jako «trzecia w związku» stanęła między przyjaciółmi pani Zygmuntowa Krasińska. I trwał ten trójkąt duchowy, najpiękniejszą dzwoniący harmonją, przez lat kil-

kanaście, aż do śmierci — prawie równoczesnej — poety i artysty.

Córka poety, ś. p. Marja Raczyńska we wspomnieniach o swym ojcu zapisała, że Zygmunt Krasiński stawiał Ary Scheffera narówni z najwznioślejszymi duchami ludzkości, jak Dante, Mickiewicz, Byron, i z największymi postaciami historii, jak Napoleon.

Nie zrozumiałszego nad to, że Scheffer uległ genjuszowi poety; trudniej nieco wytłómaczyć wpływ odwrotny i podbój ducha poety przez artystę.

Ary Scheffer nie był malarzem genialnym; nie był nawet wielkim talentem, nowe drogi sztuce i duchowi wogóle torującym. Stworzył kilka dzieł wybitnie pięknych i uduchowionych, jak «Franciszka z Rimini», «Święta Monika» i t. p. — poza tem malował obrazy mdłe, czułościowe, które, schlebając panującej modzie, cieszyły się powodzeniem u publiczności, ale na które krytyka poważna już wówczas się zrywała.

Portrecista bywał Scheffer tylko przygodnie — z dołączonych zaś do pracy p. Wellischa reprodukcji widzimy, że nierównie lepiej udawały się mu portrety męskie, niż kobiece. Portret Zygmunta Krasińskiego, «poety myśli» (jak trafnie wnuk go nazwał) jest arcydziełem. Arcydziełem nazwać też można portret Adama Potockiego — znany zresztą piszącemu to tylko ze statuary. Piękność obu portretów polega na uwydatnieniu wewnętrznej treści modeli: poety-mysliciela w pierwszym portrecie, magnata i arystokraty w drugim.

Pracy p. Wellischa największą wagę dają listy Krasińskiego do Scheffera, wydrukowane po raz pierwszy z autografów. Listów w tych jest kilkanaście, a treści zawierają tyle, że wystarczyłaby na dużą rozprawę estetyczną. Cała korespondencja poety z malarzem — po wyłączeniu z niej hipokondrycznych wyrzekań Krasińskiego, do których tak bardzo był on skłonny, oraz drobnych spraw natury prywatnej — pozosta-

nie w literaturze, jako trwały jej dobytek.

Trzeba jednak te listy przełożyć na piękną, czystą polszczyznę.

Sztuka jest dla Krasińskiego sprawą wielką — niemal świętą. Widzi w niej prorocstwo przyszłych losów jednostki i ludzkości. Widzi więcej nawet...

«W sztuce — pisze — objawiają się człowiekowi jego wszystkie kształty przyszłe, które nosi w sobie w załączku — wszystkie kształty, które przywdzieje wszechświat i które przywdzieją zaludniające go duchy w tem stopniowym a nieskończonym wznoszeniu się do Boga. Czemże są jednak te wszystkie przyszłe formy, wciąż olbrzymiejące i coraz wspanialsze? — Nie są one poprostu widomem stawianiem się w czasie Wiecznej Treści Wiecznego Pięknego, czyli — Boga samego? W dalszym ciągu tej świetnej karty dowodzi wyższości sztuki nad filozofją, i tak to określa: «Filozofja zdobywa się tylko na oderwane pojęcie boskości na ziemi i w niebie; sztuka ukazuje nam na ziemi i w niebie Boskość realną».

Ary Scheffer był sceptykiem — był «dziecięciem wieku», karmionym tą samą pierśią, co Alfred de Musset i inni pogrobowcy Byrona. Ze swych zwątpień wyśpiewał się raz Krasińskiemu.

Jakimże prześwieconym, razem wzniosłym i głębokim listem odpowiedział mu genialny poeta! Ten

SZTUKA EUROPEJSKA



F. Schmutzer: Amazonka.

SZTUKA EUROPEJSKA



Rosa Bonheur: Konie.

list jest brylantem, domagającym się jak najrychlejszego wprowadzenia w djadem naszej literatury.

Książce p. Leopolda Wellischa należą się same pochwały. Młody badacz z dojrzałą powagą i «z nabożeństwem» pracy swej dokonał. A była to praca trudna i dla autorskiej miłości własnej mało korzystna. W takiej pracy autor staje się jedynie objaśnieniem i niknie w cieniu, rzucanym przez wielką, okazywaną przez się, postać.

Książka wydana wykwintnie, ze smakiem artystycznym, sprawia rozkosz nawet bibliofilowi.

P. S. Dowiedziałem się niedawno, że moje «pogadanki» nie podobają się panom Feldmanowi i Nowaczyńskiemu.

Musiałbym się bardzo dziwić, gdyby było inaczej.

Wiktor Gomulicki



DAWNA MUZYKA

Niepospolita interpretatorka utworów muzycznych XVII i XVIII wieku, p. Wanda Landowska wydała świeżo w języku francuskim książkę, p. t. «*La musique ancienne*», która zasługuje na szersze rozważenie zarówno ze względu na wielkie swe znaczenie, jako też dlatego, że wyszła z pod pióra naszej rodaczki.

Wanda Landowska znana była dotąd jako niepospolita, stylowa w najlepszym znaczeniu, wykonawczyni Bacha, Mozarta, Rameau, Couperina, Scarlatti i innych; jako żarliwa propagatorka i wskrzesicielka muzyki dawniejszej. Był też czas, kiedy zapowiadał się w niej talent kompozytorki. Niektóre jej pieśni, napisane w latach całkiem młodocianych pod wpływem Brahmsa i Czajkowskiego, jak: «*Serçe me*», «*Rozdziela nas przepaści toń*», «*Jak nagie zeschle powoje*» zawierały wybitnie wiele uczucia i szerokiej, pasjonowanej melodii.

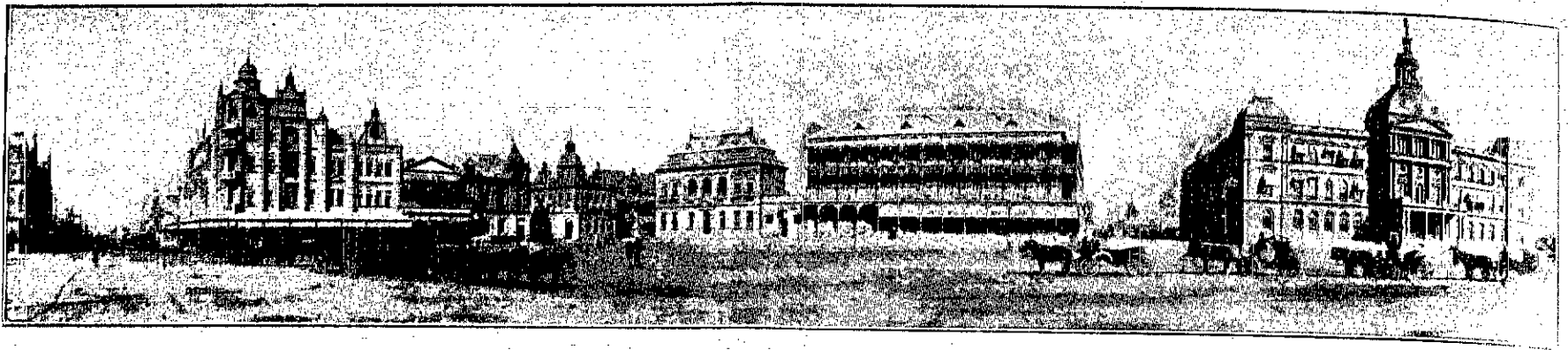
Życie jednak porwało ją w inną stronę. Wanda Landowska jest dziś pierwszorzędną znawczynią i interpretatorką smaku francuskiego. Wszystkie doborowe zalety galskiego *esprit* stały się jej udziałem, nie tylko jako pianistki, lecz i jako akademickiej przedstawicielki umiowanego przez siebie rodzaju.

Nie bez uczucia goryczy widzi się taką ścisłą akomodację. Lecz żeby się ona nie wydawała bezwzględna i żeby stała się sprawiedliwa autorce, należy dodać, że ona wyraźnie i dobitnie polskość swą zaznacza.

Francuskość zaś Wandę Landowską polega na tem, że się ona przeciwstawia śmiało i nawet wyzywająco romantyzmowi patosowi muzyki współczesnej, a przede wszystkim, rozumie się, niemieckiej. Obrona «muzyki dawnej» nie jest tylko wywalczeniem dla niej prawa obywatelstwa, lecz i dość hazardowną krucjatą przeciw kompozytorom nowoczesnym. Landowska kruszy napozór kopje,

żeby przywrócić i odnowić czar muzyki stylowej, przeważnie siedemnastego i ośmnastego wieku—w gruncie rzeczy zaś posuwa się dalej, stara się zachować powagę i urok symfonii dramatycznej dzisiejszej i współczesnych z nią sposobów traktowania sztuki wykonawczej. Złośliwie i dowcipnie szeregiem znakomicie wybranych cytat różnych wielkich twórców, niby niechcący i niby bez intencji polemicznej, wykazuje, jak bezpodstawne są doktryny muzyki «moderne». Ideę postępu w muzyce i w ogóle w sztuce oświeśla sceptycyzmem tak zręcznym i bystrym, że przeciwnikowi, na razie przynajmniej, broń z ręki wytrąca.

A nie było to rzeczą łatwą. Żeby utracić ostrze modernizmowi, trzeba było poniekąd wejrzeć w historję smaku, przypomnieć, jak dawniejsza publiczność reagowała na współczesne utwory muzyczne, wykazać, że najwięksi mistrze, nowatorzy, jak Bach, byli tylko przerabiaczami kierunków już gotowych i opierali się całkowicie na przeszłości, a nie chcieli bynajmniej odgadywać dróg przyszłości. Nie mniej ważnem było dowieść dokumentami, że i dawna muzyka nie była bynajmniej bezmyślnem laskotaniem słuchu, lecz że owszem działała tak samo, jak dzisiejsza, na uczucie, zapalała marzenia, wprowadzała w stan egzaltacji, wstrząsała. Nie koniecznie więc potrzeba nowoczesnego ciężkiego aparatu orkiestrowego i miażdżących efektów dynamicznych, ażeby wzruszyć, rozrzewnić, rozmarzyć.



PRETORJA. Świeżo została stolicą i siedzibą władz centralnych Afryki południowej.

CHŁOP-POETA

W «Kurjerze Warszawskim» zamieszcza p. J. Łada ciekawy artykuł o poezji chłopskiej, o wpływie, jaki wywarła prasa ludowa na rozwój ludu w Galicji, oraz o publicystycznych talentach chłopskich. Między innymi czytamy:

Gdy kto będzie pisał w przyszłości historję kultury galicyjskiej w wieku XIX i XX będzie miał wdzięczną pracę, przedstawiając chłopą galicyjskiego. A tyle słyszało się o «rabunkowej gospodarce szlacheckiej».

Ale nie o polityczny rozwój chłopą galicyjskiego mi idzie, ani nawet o dobrobyt ekonomiczny, choć ten prześcignął w rozwoju wszystkie inne stany, składa miliony w kasach oszczędności i spółkach, a ziemię dworską wykupuje po fantastycznych cenach, aby zaspokoić wspaniały chłopski głód ziemi. Idzie mi o kulturę, a przyszła mi na myśl, gdy w prasie ludowej wyczytałem odezwę do składek na zagrodę dla Ferdynanda Kurasia, poety-chłopa.

Współpracownictwo w pisemkach ludowych wydobyło na jaw wiele talentów. Nieraz jedna mała korespondencja, kilka wierszy polemiki, mają tyle werwy, życia, zacięcia pisarskiego, że wierzyć się nie chce, aby dłoń, która je rzuciła, miała do czynienia zawodowo z kosą i cepem... Nie mówię o takim pysznym talencie, jak Jakóba Bojki, lecz o nieznanych a czasem pseudonimowych dziennikarzach z upodobania, co zasilają pisma ludowe. Mają oni świeżość, logikę, język z chłopską przykrojoną, a nieraz brzmiący archaicznością echem polszczyzny złotego wieku. Kto nie czytuje «gazetek», rozbiegających się po wsiach, ten traci niejedno.

Orły! Swe loty
Zostawcie mi — zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty
Gdzie słońce łśni, ogniste łśni,
Puszczę się w gońca:
Wziąłbym z tych kół — świetlistych kół
Promyczek słońca —
I zniósł tu w dół — ludzkości w dół.
Orły — czekajcie!
Nie lećcie w dal — w błękitną dal,
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal — tych ludzi żal,
Zakłęstych w mrokach...
Lecz próżny głos mój — próżny głos mój,
Orły w obłokach,
A w dole znój — mrok, chłód i znój...

Pod tem podpis: *Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.*
Nie wdaje się w dociekania literackie.
Ale kogo nie uderzy rytm, dźwięk, po-

lot górny i sentyment tych wierszy, ten doprawdy godzien jest skazania na pięć tomów grafomanji, jaka nas zalewa. Gdy zajęczy pod obuchem niby-Wyspiańskich, niby-Kasprowiczów i niby-Tetmajerów, to wróci do Kurasia.

Albo niech weźmie «Jantka z Bugaja». Smętniejszy Kuraś gra na nutę jakby kujawiaka — temu tętni w żyłach siarczasty mazur. Oto, jak wola «Jantek z Bugaja»:

Kiedy orzesz swoją rolę,
Przyorajże swą niedolę,
Jak najgłębiej skibą czarną,
A z nadzieją posiej ziarno.

A z niedoli, na twej roli,
Użyźnionej twoim potem,
Wolnej z ostów i kłoli,
Łan zaszumi kłosem złotym.

Kiedy młóćisz na stodołę,
Młóć tak cepem swą niedolę,
Że aż miłe będzie słyhać,
A twa bieda kończy dychać!

Choć bieda jak świat stara,
Gdy się tylko człek postara
Pracą szczerą i rzetelną,
Zwalczy biedę nieśmiertelną!

To też «Jantek z Bugaja» wziął się ostro do cepów. Ale także do «Cepów», bo tak nazywa się ludowe pisemko humorystyczne, które redaguje. Przytoczę jeszcze wezwanie do prenumeraty, jakim «Cepy» rozpoczęły swe ustalone już dzisiaj istnienie. «Jantek z Bugaja» tak się odzywa do czytelników:

Głuchy słuchaj,
Patrzaj ślepy;
Znów gazeta:
Chłopskie «Cepy»!
Będzie ona
Grzmocić miło
Z werwą, męstwem.
No... i z siłą!
Wszystkie siedem
Grzechów głównych
Będziem młócić
W częściach równych,
Będziem młócić
Nie na darmo,
Aż zostanie
Czyste ziarno.
A odpadną
Chwasty, plewy,
Więc czytajcie,
Mościewy!
My wymłóćim,
Jako snopa,
Złego pana,
Żyda, chłopą.
Bo gdy chłop ma
Brzydko w duchu,
Łupu-cupu
Po kożuchu.
Albo babie
Sekutnicy
Łupu-cupu
Po spódnicy.

A na zakończenie zgrabny ukłon do prenumeratę:

Czytaj, chłopie,
Chłopskie «Cepy»,
Abyś nie był
Duchem ślepy!
Tylko miejcie
Tę zaletę:
Dać monetę
Za gazetę!
Bo za darmo
Nie na świecie,
«Cepów» też
Nie dostaniecie!

Na zakończenie mała próbka humoru z ostatniego numeru «Cepów». «Jantek z Bugaja» stawia takie «najnowsze propozycje dla hakaty»:

1. Jedzenie polskiej kiełbasy, barszczu, kołdunów litewskich ma być surową grzywną i aresztem karane.
2. Odwieczna nazwa na «Karaluchy» i inne plugawe robactwo, zwane «szwabami», ma być zmieniona na «Polaki».
3. «Hołd pruski» ma być w ten sposób przemalowany, że Albrecht będzie siedział na tronie, a Zygmunt będzie przed nim klęczał.
4. W podobny sposób mają uczeni Niemcy poprawić historyczny fakt bitwy pod Grunwaldem, że Jagiełło i Witold zostali wzięci do niewoli.
5. Berlin zmienić na Ber-«schleie», bo «lin» jest polskiem słowem.
6. Zakazać szewcom robić polskie buty.
7. Zakazać tańce (pod utratą obywatelstwa pruskiego) i skonfiskować będące w nutach wszystkie polki, krakowiaki, mazury, oberki i polonezy.
8. Wytepić wszystkie perliczki, które klną po polsku: «psiakrew! psiakrew!» — także i synogarlice, które po polsku wołają: «cukru! cukru!»
9. Pomalować wszystkie gęsi na czarno, aby nie przypominały orła białego.

«Jantek z Bugaja» jest szczęśliwszym od swego kolegi po piórze: ma chałupę i kilka morgów gruntu. Kuraś — z którego głębszych, szczyrych i natchniętych wierszy przytoczyłem tylko małą, choć artystyczną próbkę — jest bezrolnym i pracą wyrobniczą zarabia na życie. Komitet, o którym wspominałem, zbiera składki na zakupno kilkumorgowej zagrody dla poety-chłopa, który tęskni do ziemi i pluga. Listy subskrypcyjne rozsyła p. Antoni Kolasiński w Tarnobrzegu, ul. Kościuszki. Na czele komitetu, mieszczącego znane i poważne nazwiska, stoi jako protektor prezes Akademji umiejętności, Stan. hr. Tarnowski.

Może rychło już skończy się ta beznadziejna walka o byt chłopą-poety.



„BAŚŃ ZIMOWA“

—●—

Kto badał sztukę i literaturę XVI i XVII wieku, wie, że dzieła sztuki, które wydała owa epoka, nie tylko nie ustępują teraźniejszemu, lecz pod wieloma względami artystom naszym za wzór służyć mogą. Zwłaszcza, gdy chodzi o stronę artystyczną.

Na jednym punkcie tylko autorzy i artyści ówczesni dorównać nie mogą naszym—na punkcie erudycji. Anachronizmów i błędów historycznych, jakich się dopuszczali pierwszorzędni mistrze



Szkic kostiumowy do «Baśni zimowej» podług prof. Orlika.

pióra i pędzla, dziś nie popełniłby najpóźniejszy skryba. Wiadomo np., że w malarstwie religijnem stałe wyobrażano Chrystusa w stroju tej epoki, w której powstał obraz.

Największy dramaturg, jakiego ludzkość wydała—Szekspir—należał do bardziej wykształconych mężów swego czasu. Znał on stosunkowo dokładnie kraj swój i przeszłość swego narodu, dalej jednak erudycja jego nie sięgała, to też ile razy akcję swych dramatów przenosił w obce strony, popełniał błędy rażące.

Jak wiadomo, jeden z dramatów Szekspira «Baśń zimowa» rozgrywać się ma w Czechach. Co prawda, tyle ta sztuka wspólnego ma z Czechami i ludem czeskim, ile Calderona «Życie-sen» — z Polską. Szekspir o Czechach wiedział tyle mniej więcej, ile my o biegunie północnym; dlatego też prawdopodobnie do tej «fantastycznej» krainy przeniósł swe opowiadanie.

Tak rozumiano dotychczas intencje Szekspira i na scenie dawano «Baśń zimową» w strojach fantastycznych z fantastycznymi dekoracjami, nie kępując

się bynajmniej względami etnograficznymi i geograficznymi.

Kierunek realistyczny, jaki panuje na niektórych współczesnych scenach, i tu wywołał zmianę. Dyrekcja «Deutsches Theater» w Berlinie postanowiła wystawić «Baśń zimową» w strojach czeskich i dać jej za tło kraj obraz czeski.

W tym celu powierzono kompozycję strojów i dekoracji czeskiemu artyście prof. Orlikowi.

Malarz w ten sposób wywiązał się ze swego zadania, że zebrał wszystkie niemal stroje ludowe zachodnich słowian, a więc czeskie, morawskie, słowackie, polskie, zwłaszcza góralskie karpaccie i z tych wzorów ułożył szereg strojów, jakie zdaniem artysty lud słowiański nosił przed paru wiekami.

Jakkolwiek Szekspirowi prawdopodobnie nie śniło się o podobnych strojach i takiej ścisłości etnograficznej, przyznać jednak trzeba, że sztuka w tej nowej szacie zyskała na malowniczości i oryginalności.

got.



Z życia bandyty

Francuski rząd kolonialny postanowił za każdą cenę dostać w swe ręce De Thama. Głośny dowódca bandytów anamickich błądzi, jak ścigane zwierzę, w lasach swej ojczyzny, uciekając przed kulą francuską lub zdradą swych towarzyszy. Bo nie mogąc pokonać bandyty z bronią w rękę, rząd francuski wyznaczył nagrodę 2,000 piastrow za jego głowę. Interesujące szczegóły z życia niezwykle awanturnika zamieszcza w «Journal'u» Ferdynand Hauser.

De Tham ma dzisiaj lat około pięćdziesięciu. Właściwe jego nazwisko brzmi: Truong-Van-Tham. Jest on synem chińskiego handlarza ryżu. W ośmnastym roku życia został członkiem bandy piratów, która napadła na okręty francuskie. Niedługo jednak porzucił ten zawód, został pastuchem bawolów. I to zajęcie nie przypadło mu do smaku, wstąpił więc w służbę słynnego pirata Thu-

ong-Fuo. De Tham polubił swój zawód; przeniósł jedynie teren swej działalności na ląd i utworzywszy niewielką zrazu, lecz dobraną bandę, grasował od wsi do wsi, mordując, paląc i rabując.

Wkrótce zagrożeni właściciele zaczęli



Szkic kostiumowy do «Baśni zimowej» podł. prof. Orlika.

uciekać się do pomocy władz francuskich, które wyprawiły przeciw bandycie ekspedycję wojskową. Oddział, wysłany w pościg, zapędził bandytów do ich obwarowanego zameczku Kazo-Thuang, który wzięto szturmem, przy czem jedna trzecia francuzów poległa. De Tham zniknął bez śladu. Gdy niebawem pojawił się znowu na czele jeszcze silniejszej bandy, francuzi rozbili ponownie bandę, lecz De Tham zdołał uciec i tym razem. Podobne były wyniki wyprawy w latach 1889, 1890 i 1893. De Tham umiał zawsze wywikłać się z matni i z najkrwawszych potyczek wychodził cało, by znowu pojawić się nagle w innej okolicy.

Pewnego dnia De Tham cudem niemal tylko uniknął zdrady. Wódz innej bandy, Ba Thue, zawarł pokój z rządem francuskim i rozwiązał swą bandę. De Tham zaczął wciągać tych ludzi do swej watahy. To nie podobało się Ba Thue'owi, postanowił zamordować De Thama. Przybył więc do niego w odwiedzinach do Hnu-The, rezydencji bandyty. Po wypaleniu opium, obaj udali się na spoczynek.

Ba Thue jednak udawał tylko, że palił opium, położył pod łóżko śpiącego De Thama bombę i pobiegł do uwiadomionych wprzód francuzów. Nastąpił gwałtowny wybuch—cały dom wyleciał w powietrze. Lecz De Tham w chwilę po odejściu Ba Thue'go obudził się i wyszedł z domu, dzięki czemu ocalał. Nie zdołał uciec z miasta, gdyż otoczyli je już francuzi. Bandyci bronili się rozpaczliwie. Dopiero rano wywiesili na znak poddania się białą chorągiew.

Francuzi wkroczyli do miasta, naprzeciw nich zaś wyszedł pogrzeb, któremu pozwo-



Szkic kostiumowy do «Baśni zimowej» podł. prof. Orlika.

lili przejść swobodnie. W trumnie wyniesiono De Thama żywego.

Zarządzono nową wyprawę, którą zaopatrzono nawet w armaty. Wszystko jednak na próżno. Pewnego dnia bandytom udało się uprowadzić z któregoś z miast nadbrzeżnych dwóch kupców francuskich. De Tham zażądał od władz okupu, a zarazem prosił o układy co do rozpuszczenia bandy. Tymczasem jednak rabował dalej. Po pięciotygodniowych targach jeńców wykupiono, inne zaś układy zerwano. Przeciw De Thamowi wyruszył major Gallieni na czele silnego oddziału, zdołał rozbić bandę, lecz wódz jej uciekł. Dwa lata grasował jeszcze bezkarnie. Rząd francuski zwątpił ostatecznie, by udało się pojmać De Thama, zaproponował mu więc układy. Przyrzeczono mu bezkarność i rentę roczną, jeśli porzuci swe rzemiosło. Układ ten przeprowadził wreszcie pułkownik Peroz. De Tham złożył uroczyste broń w mieście Fong-Huang. Otrzymał w zamian za to 3,000 piastrow gotówką i gospodarstwo. Pozwolono mu zatrzymać 12 karabinów i 650 nabojęw dla własnej obrony.

Pokój trwał trzy lata. Stary bandyta nie potrafił dłużej zność bezczynności. Znowu ze wszystkich stron zaczęły napływać skargi, znowu cała prowincja zaczęła drżeć przed bandą De Thama, który krwią i płomieniami znaczył swój pochód. Wysłano nową wyprawę. Dnia 28 stycznia bardzo silny oddział francuski uderzył na Am-Dong, nową rezydencję De Thama. Napad zaskoczył bandytów. De Tham popadł w niewolę... Niedługo jednak w niej przebywał. Już następnego dnia zdołał uciec. Od tego czasu zginął o nim słuch. Lecz władze francuskie wiedzą, że niezadługo De Tham znowu da znać o sobie. Dlatego chwycono się ostatecznego środka: na głowę De Thama wyznaczono nagrodę pieniężną.

Czego nie dokonała waleczność żołnierzy, dokona może chciwość zdrajcy.



„Koronacja” nowego sultana

Ceremonja, towarzyszący wstąpieniu na tron nowego sultana, jest ściśle określony. Pierwszą jego częścią jest «bi'at» (proklamacja sultana), odbywająca się zazwyczaj w starym pałacu Top-Kapu. Nowy sultan przybywa do pałacu w powozie lub łodzi; uroczystość kończy się ucałowaniem ręki; 101 strzałów armatnich ogłasza ludności wstąpienie na tron nowego władcy.

Ważniejszą i wspanialszą uroczystością jest «kylydi alajy» — przypasanie miecza. Zastępuje ona koronację, datuje się zaś od czasów Bajazeta II. Historia tej ceremonji jest następująca: począwszy od proroka Mahometa było największym pragnieniem sultanów zdobycie Konstantynopola.

— Szczęśliwy naród, szczęśliwy bohater — mawiał prorok — który to miasto zdobędzie dla islamu.

Dwukrotnie przedsiębiorali arabowie za jego życia atak na miasto i dwukrotnie zostali odparci z ogromnemi ofiarami. Zginął też i choraży proroka, Ejub, który pierwszy, nie bacząc na powszechny popłoch, wdarł się na wały konstantynopolskie i zatknął na nich na chwilę zielony sztandar. Ejub padł, trafiony stoma ciosami szabel, jako «szehid» (krwawy świadek) islamu.

Gdy sultan Mahomet II w roku 1452 oblegał Konstantynopol i wszystkie jego ataki zostały odparte, janczarowie i spahisowie zaczęli się domagać zaprzestania nadaremnej walki.

— Allah nie chce tego! — wołali. — Nawet Ejub zginął, Ejub, pobożniejszy od nas wszystkich.



MOHAMED V,
padyszach otomanów.

Wówczas, wedle podania, stanąć miał przed zrozpaczonym sultanem stary derwisz.

— Pójdź i zobacz, co znalazłem... — rzekł do władcy wiernych.

Derwisz zawiódł sultana na miejsce, gdzie dziś wznosi się meczet Ejuba, a gdzie wówczas — jak opowiada legenda — wydobywał się z ziemi silny zapach piżmowy, dowodzący istnienia tu «grobu świętego». Rozpoczęto kopać i wydobyto zwłoki, pokryte mnóstwem ran, lecz nienaruszone zepsuciem, jak gdyby przed chwilą złożono je do grobu. Derwisz opowiedział dalej, że we śnie stanął przed nim Ejub, wskazał mu to miejsce i zawołał:

— Nie chcę leżeć dłużej wśród niewiernych. Zabierzcie moje zwłoki, lub zdobądźcie miasto!

Następnego dnia Stambul został zdobyty. Nad grobem Ejuba zbudowano wielki meczet, nazwany jego imieniem. Meczet ten jest uważany za narodową świętość: niewiernemu nie wolno wejść do niego. Dzień i noc pełnią tu straż setki softów i hodziów. Tutaj też otrzymuje kalif najwyższe insygnja swej godności.

Ceremonja przypasania szabel odbywa się w następujący sposób. W oznaczonym dniu zbierają się w meczecie Ejuba wszyscy ministrowie, dygnitarze i wielcy ulemowie. Nowy sultan udaje się poprzednio do starego seraju, aby się pomodlić przy relikwjach proroka. Stamtąd, wśród huku dział, wyrusza we wspaniale przybranym kaiku do Ejuba, na wybrzeżu Złotego Rogu, przed słynnymi murami stambulskimi. Z wybrzeża idzie pieszo w uroczystym pochodzie do meczetu. Jeżeli matka sultana jeszcze żyje, w takim razie prowadzi za cugle mada, na którym ona siedzi. Wszedłszy do meczetu, odmawia modlitwę z Koranu, zwaną «fatiha». Delegat Mully Huskara (potomka Seldżuków), rezydującego w Konia, lub sam Mulla przypasuje mu miecz pierwszego sultana Osmanów. Wzjąwszy miecz, sultan wzywa Allaha na świadka, że będzie bronić tego, co jego przodkowie zdobyli mieczem dla Islamu.

Po uroczystości w meczecie udaje się sultan w otoczeniu ulemów, gwardji, oficerów i dygnitarzy do starego seraju, gdzie przyjmuje życzenia pomyślności od obecnych. Wreszcie uroczysty pochód odprowadza go do pałacu, który obrat na rezydencję.



SZEIK-UL-ISLAM

W związku z każdym poważniejszym przesileniem tureckim wymieniany bywa często szeik-ul-islam, jako rozstrzygający czynnik w zakresie religijnego życia muzułmanów, które silną tradycją oddziaływało zawsze na stosunki polityczne. I rzeczywiście, ważny urząd szeika obejmuje szeroki zakres działania.

Szeik-ul-islam jest specyficznym tworem osmańskiego islamizmu. Kalifaty arabskie nie знаły tej najwyższej władzy kościelnej. Wprowadził pod panowaniem dwóch kalifów arabskich, Haruna i Majmuna, dwa razy tytuł szeika-ul-islam nadany został muftiemu Bagdadu, ale w obu wypadkach był to wyłącznie tytuł honorowy, a nie urząd. Za panowania sultanów osmańskich (tureckich) byli aż do czasu Mahomeda II zdobywcy obaj «kadiaskerowie», to jest sędziowie krajowi i wojskowi Anatolji i Rumelji, najwyższą instancją we wszystkich sporach świeckich i kościelnych. Gdy Mahomet II zdobył Konstantynopol, zamianował muftiego, osadzonego w tem mieście, szeikiem-ul-islam i nadał mu władzę nad obu kadiaskerami. Ale dopiero Sulejman, ustawodawca i pierwszy kalif islamu osmańskiego, nadał szeik-ul-islamowi właściwe cechy najwyższej władzy kościelnej w państwie.

Szeik-ul-islam, który jest zarazem muftim Konstantynopola, posiada następujące tytuły honorowe: «mufti-elenam» — doradca ludzi; «mesnad-niszini fetwa» — oparty na poduszce fetwy; «basriulami» —

morze nauki: «aalem ol ulema» — uczone nad uczonymi, tudzież «sadr es su dur» — honorowa siedziba ustawy. Za czasów Sulejmana należeli do szeik-ul-islamatu także wyżsi ulemowie stolicy, obaj sędziowie Rumelji i Anatolji, szeik-ul-islam klujaşsi, to jest zastępca szeika, a zarazem zarządca dóbr jego, wreszcie «fetwa emini», to jest intendent fetwy. Wyraz «fetwa» znaczy: odpowiedź. W biurze fetwa-eminiego dawane bywają odpowiedzi na pytania, przedstawiane najwyższej władzy kościelnej. Pytania te muszą być tak sformułowane, ażeby odpowiedź na nie mogła brzmieć tylko: «Olur», albo «Olmas» — to znaczy: «stać się może», albo «stać się nie może». Istnieje także trzecia odpowiedź: «Bilmen» — «nie wiem», co jest jednoznaczne z zaprzeczeniem. Udzielana bywa bardzo rzadko.

A kiedy chodzi o fetwę w sprawach sultana, wtedy odpowiedź: «Olur» znaczy zwykle detronizację lub śmierć.

Fetwa była zawsze po naradzie udzielana w «dywanie» (biuro rady). Jej nagłówek brzmi: «Min hu Taufik» — od Niego (Boga) pochodzi kierownictwo. Formuła końcowa jest równie zawsze jednakowa: «Allah aalim» (Bóg wie lepiej), «Ketebehual fakir» (ciebie zapisał ubogi). Tu następuje podpis szeika-ul-islam z dodatkiem: «Af wan hu» — «Bóg niech mu przebaczy». Jeżeli pytanie odnosi się do kwestji, nie poruszonej przez ustawodawstwo islamu, wtedy żaden szeik ani mufti nie chce jej rozstrzygnąć, lecz odpowiada, że w księgach świętych niema o tem wzmianki («kutubi mutubere»). Jeżeli chodzi o przedmiot z zakresu prawa państwowego, to

rozstrzyga «dywan» większością głosów. Zwyczaj ten powstał od czasów, gdy wyroki muftich dawać zaczęły powód do wielkich sporów, a nawet zaburzeń, kiedy np. fetwy zabroniły picia kawy i palenia tytoniu, twierdząc, że to grzech.

Do szeika-ul-islam odwołać się wolno każdemu muzułmaninowi. W niektórych wypadkach i pod pewnymi warunkami służy to także chrześcijanom. Anglicy, widząc, że szeik-ul-islam, jako widoma głowa całego islamu, grupuje około Konstantynopola setki milionów muzułmanów, postanowili «swoich» muzułmanów wyemancypować z pod moralnej władzy szeika-ul-islam i utworzyli taki urząd w Kairze. Muzułmanie, należący do sekty «szytów», np. persowie, nie mają szeika-ul-islam. U nich rządzi kościołem władza kolegjalna, rodzaj kapituły.

Rodzina Abdul-Hamida

Początek dynastji Osmanów, z których Abdul-Hamid był 34 sultaniem i kalifem, to jest zastępcą proroka na ziemi, nie był, według pojęć europejskich, znaną arystokratą. Sulejman bowiem, założyciel jej, był wodzem turańskiej hordy koczowniczej, która w r. 1225 zniszczyła państwo Seldżuków.

Tron turecki przechodzi zawsze na najstarszego członka rodziny cesarskiej, nie zaś, jak pisało nieraz, na najstarszego brata zmarłego sultana. Według tureckich ustaw, następcą tronu jest Mohamed-Reszad, najstarszy w rodzinie sultana, 64-letni brat Abdul-Hamida. Dopiero na dwudziestym miejscu stoi najmłodszy syn sultana, 13-letni książę Mohamed-Aled. Po Mohamed-Reszadzie nie następują bezpośrednio młodsi jego bracia, lecz o kilka lat od nich starszy książę Jusuf-Izeddin, najstarszy syn złożonego z tronu i zamordowanego sultana Abdul-Azisa, który zamierzał przejąć prawo następstwa według pierwotności. Turecki dom cesarski składa się obecnie z potomków sultana Abdul-Medżyda (ojca Abdul-Hamida) i z potomków sultana Abdul-Azisa. Abdul-Medżyd i Abdul-Azis byli braćmi. Nie można powiedzieć, że w dynastji sultańskiej istnieje silne poczucie rodzinne. Abdul-Hamid odnosił się do swych krewnych nieufnie, zwłaszcza do swych braci, a przede wszystkim do księcia Reszada. Zamykał ich więc w ich pałacach i otaczał całemi armjami szpiegów. Wiadomości o tych członkach rodziny sultana dochodziły tylko za pośrednictwem ich lekarzy i krawców.

Według starej tradycji sultan nigdy nie starał się o usunięcie błędów u swych następ-

ców, owszem sprzyjał im. Tak postępował również i Abdul-Hamid, który dopomagał, jak umiał, słabostkom swego brata Reszada do alkoholu i kobiet, skutkiem czego Reszad niechciał być inteligentny.

Wyrodziła się z całej familji jedna tylko z sióstr sultana, której mąż był ongi ministrem sprawiedliwości. Jest ona zupełnie zeuropeizowana, uprawia wszystkie sporty i była przewodniczką emancypacyjnego ruchu kobiet tureckich.

Z czternaściorga dzieci sultana najstarszy jego syn, książę Selim, był najbardziej nie lubiany przez ojca. Wyróżnia się on tem, że ma tylko jedną żonę. Najbardziej ukochanym przez Abdul-Hamida jest czwarty jego syn, 23-letni książę Burhaneddin, którego sultan przedstawia zwykle obcym władcom. Tak przedstawił go swemu czasowi Wilhelmowi II, przed którym książę grał na fortepianie. Syna tego Abdul-Hamid kazał wykształcić w sprawach wojskowych i z chęcią widziałby go swym następcą. Z córek Abdul-Hamida trzy starsze są zamężne.

Enwer-bej

Niektóre dzienniki podały wiadomość, że jeden z przywódców ruchu młodotureckiego, Enwer-bej, tylekroć wymieniany w zdarzeniach ostatnich dni, jest z pochodzenia Polakiem. Daty, jakie w tej sprawie ogłosił «Tyg. Ilustr.», przedstawiają się jak następuje:

Ojcem Enwera beja był Konstanty Borzęcki, właściciel majątku Modrzewice w powiecie noworodomskim, gubernji piotrkowskiej. W roku 1848 w skutek wypadków politycznych musiał szukać schronienia w Turcji. Wśród różnych ciężkich przeżyć dostał się jako Mustafa-Dżelaledin Effen-di do wojska i szybko zaczął awansować. Już jako generał pojął w małżeństwo córkę Enver-baszy. Ostatni, właściciel licznych

posiadłości koło Saloniki, znanym był z życzliwości dla Polaków; po wojnie w r. 1855 wielu Polaków, schwytanych do niewoli, znalazło u niego przytułek i zatrudnienie. Z małżeństwa Mustafy-Dżelaledina baszy z córką Enver-baszy urodził się w r. 1856 Enwer-bej.

Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Carogrodzie, został Enwer-bej wysłany do Paryża na studia matematyki. Było to w roku 1874. Mustafa-Dżelaledin basza poległ wkrótce potem w walce z czarnogórcami; Enwer-bej, wezwany do Carogrodu przez sultana, został mianowany kapitanem sztabu jeneralnego, potem *attaché* przy ambasadzie tureckiej w Wiedniu, wreszcie gubernatorem w Wolo. Podczas wojny hiszpańskiej poszedł z korpusem ekspedycyjnym na Kubę; odbył podróż do Chin dla zbadania stosunków tamecznych mahometan.

Po powrocie mianowany jenerałem swity, otrzymał order Osmana, potem oddał się prawie wyłącznie pracom naukowym. Znaczący udział jego w Komitecie młodotureckim zaznaczył się podczas rewolucji lipcowej. Po wprowadzeniu konstytucji został *attaché* ambasady w Berlinie, na wiadomość o kontrrewolucji udał się do Saloniki organizować wyprawę na Carogród.

Francuzi o Modrzejewskiej

Paryski «Journal des Débats» poświęcił entuzjastyczny artykuł Helenie Modrzejewskiej, ale, zwyczajem francuskim, w ustępach biograficznych popisał bredni bez liku.

I tak pisząc o pobycie Chłapowskich w Warszawie, podaje:

«Wpływ jej salonu w końcu nie podobał się rządowi rosyjskiemu, któremu nie bardzo były mile idee liberalne hrabiego Chłapowskiego (?). W r. 1876 małżeństwo uznało za stosowne schronić się do Stanów Zjednoczonych. W towarzystwie około 30 rodaków (!) osiedlili się na południu Kalifornji, gdzie zakupili «ranch» o 2,090 akrów,

aby tam założyć kolonję patryjotów polskich. Pomiędzy pierwszymi osadnikami byli poeta Vladskot (?), malarz Kroschiki (?) i Henryk Sienkiewicz, przyszedłszy autor «Quo Vadis». Pracowano zrazu z wielkim zapałem. Lecz nadeszło znudzenie i rozczarowanie. «Ranch» opustoszał, a hrabia i hrabina zostali wreszcie sami i w takiej biedzie, że nie mieli czem zapłacić sobie powrotu do Polski (?).

Hrabina, równie energiczna jak inteligentna, postanowiła powrócić do teatru, a ponieważ amerykańskie nie rozumieli języka polskiego, w ciągu trzech miesięcy nauczyła się angielskiego. Zadebiutowała w St. Francisco w «Adrienne Lecouvreur». Był to krok śmiały dla aktorki, która dotychczas grała tylko (!!!) wodewile. Jednak powodzenie było świetne. Pani «Modjeska» została natychmiast zaangażowana z placą wspólną przez jeden z teatrów nowojorskich, a potem przebiegała całe Stany Zjednoczone, obsypywana złotem przez impresaryjów».

Zaiste, ścisłość prawdziwie francuska!

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

→ **Zjazd historyczno-literacki**
im. Juliusza Słowackiego odbędzie się d. 22 i 23 października r. b. we Lwowie. Zgłoszono dotychczas do sekcji literackiej szereg referatów: dr. Tadeusz Grabowski z Krakowa: «Charakterystyka twórczości Juliusza Słowackiego» i «Krytyka literacka a historia literatury dawniej a dzisiaj»; dr. Wilhelm Bruchnalski ze Lwowa: «O sposobie i metodach badań języka, jako narzędzia twórczości poetyckiej»; dr. Winc. Lutosławski z Warszawy: «Metafizyka Słowackiego»; Hieronim ks. Drucki-Lubecki z Nowopola na Litwie: «Ruch umysłowy

na Litwie i Białorusi w przeciągu stu lat ostatnich»; Stef. Demby z Warszawy: «O potrzebie wydania bibliografii historii literatury polskiej»; Tadeusz-Stanisław Grabowski: «Słowacki wśród Słowian»; dr. Bronisław Gubrynowicz ze Lwowa: «Stan dotychczasowych badań nad Słowackim»; dr. Marjan Szykowski z Krakowa: «Estetyka i poetyka Słowackiego»; dr. Wiktor Hahn ze Lwowa: «Bluszczowość u Słowackiego» i «O potrzebie wydania pamiętnika im. J. Słowackiego»; dr. Juliusz Kleiner ze Lwowa: «Problemy estetyczne w «Królu-Duchu»; Juliusz Tenner ze Lwowa: «Pierwiastek muzyczny w poezji Słowackiego». Poza tem zgłoszono jeszcze kilka referatów, bez podania na razie tytułów; prócz tego sama sekcja literacka komitetu obchodu Słowackiego czyni starania celem pozyskania większej ilości referatów. Stosownie do życzeń, z wielu stron wyrażonych, przedłuża sekcja termin nadsyłania referatów, a co do szczegółów wejdzie z autorami w porozumienie. Wszelkie pisma w sprawie Zjazdu należy nadsyłać pod adresem dr. Wiktora Haina we Lwowie, ul. Żulińskiego 1. 11 a (I p.).

➤ **Konkurs im. Juliusza Słowackiego** na powieść poetycką, ogłoszony przez redakcję «Sfinksu», zawiera następujące warunki: Treść konkursowej powieści poetyckiej — dowolna, temat zaczerpnięty być może z życia współczesnego lub dawnego; forma — wiersz rymowany; rozmiar — od czterystu do tysiąca wierszy. Najlepszy z nadesłanych utworów otrzyma nagrodę w kwocie rubli stu pięćdziesięciu, a niezależnie od tego honorarium za druk w «Sfinksie» w stosunku 10 kop. za wiersz. Sąd konkursowy będzie miał nadto prawo wyznaczyć drugą nagrodę dodatkową, oraz wyróżnić zaszczytnie utwory piękniejsze, ogłaszając nazwiska ich autorów — w razie braku zastrzeżenia przeciwnego. Terminem ostatecznym nadsyłania powieści poetyckich na konkurs «Sfinksu» będzie setna rocznica urodzin Słowackiego — dzień 4 września 1909 r. Rękopisy na konkurs nadsyłać należy imieniem, pod adresem redakcji «Sfinksu» (Hortensja № 4 w Warszawie). Rękopisy zaopatrzone być winny w godło, a w osobnej, zapieczętowanej kopercie, oznaczonej tem samem godłem, podane być mają nazwisko i adres autora. Rękopisy winny być przepisane wyraźnie, najlepiej, choć nie koniecznie, na maszynie. Utwory, drukowane już w całości lub częściowo, nie mogą brać udziału w konkursie. Konkurs rozstrzygnięty zostanie w grudniu 1909 r.

➤ **Słowacki na scenie ludowej.** Prof. dr. Wiktor Hahn poruszył w «Poradniku teatrów i chórów włościańskich» myśl spopularyzowania kultu Słowackiego wśród najszerzych warstw przez wprowadzenie na scenę teatrów ludowych «Balladyny». Rzecz naturalna, że niezbędne byłyby tu znaczne skreślenia, w każdym jednak razie i sceny pozostałe, powiązane w odpo-

wiednio zaokrągloną całość, wywarłyby w kołach ludowych ogromne wrażenie, jako tak ściśle zespolone z życiem codziennem włościanina, z jego bólami i radościami, przyzwyczajeniami i pięknymi stronami charakteru. Prof. Hahn myśl rzuconą przez siebie uzupełnia uwagami co do projektowanych skreśleń, a przyjać się ona winna powszechnie, jako jeden więcej sposób popularyzowania osoby i dzieł genialnego poety.

➤ **Artyści polscy na Węgrzech.** Korespondent budapeszteński «Kürjera Warszawskiego» stwierdza stałe powodzenie artystów polskich w stolicy Węgier. Pisz o wielkiem uznaniu, jakim cieszy się tam Didur, o niedawno odbytym koncercie Marceliny Sembrich-Kochańskiej, o «olbrzymiej owacji, trwającej długo po wykonaniu zapowiedzianego programu», jaką urządziła publiczność budapeszteńska p. M. Gembarzewskiej, która wystąpiła tam jako p. Falken (dlaczego?), a przedewszystkiem o sukcesach Ignacego Frydmana. Dwa jego koncerty w sali hotelu «Royal» wypełniły salę po brzegi, a gra Frydmana oczarowała wszystkich. Wspominając również o występach młodzieńckiego skrzypka p. F. Szpanowskiego z Warszawy i o dobrej wogóle marce, jaką cieszą się artyści polscy na Węgrzech, kończy korespondent sprawozdanie swoje następującą uwagą: «Szkoda tylko, że tak rzadko węgry mogą się dowiedzieć, iż ci, których oklaskują i wychwalają, są Polakami. Winę ponoszą przedewszystkiem sami artyści, którzy pozwalają impresarjom, czy komitetom wystawowym, na przekraczanie swych nazwisk i zaliczanie ich do pierwszej lepszej narodowości, byle tylko nie polskiej. I tak Didura zamianował agent Miler Włochem i dopiero na energiczny protest tutejszej kolonii polskiej ogłosił tuż przed występem komunikat, w którym naponiknął o pochodzeniu polskim śpiewaka. Panią Sembrich-Kochańską zaliczają przeważnie do Niemców, Gembarzewską występuje jako pani Falken, p. Szpanowski jako Spanyolczyk, rossyanin i t. d. Odrobina uwagi i dobrej chęci ze strony naszych artystów usunęłaby z pewnością te nadużycia i nikt nie straciłby na tem, gdyż publiczność tutejsza zawsze jeszcze przekłada Polaków ponad inne narodowości. O tem mógł się przekonać choćby p. Frydman, który występował tu jako Polak i zanim po raz pierwszy usiadł do fortepianu, musiał przeczekać długą chwilę, aż uniłki oklaski i okrzyki powitalne.

➤ **Gono artystów i literatów** w Zakopanem zaczęło zbierać składki na kamień pamiątkowy w miejscu, gdzie tragicznie zginął ś. p. Mieczysław Karłowicz podczas wycieczki do Stawów Gąsienicowych w styczniu r. b.

➤ **Paderewski**, według doniesień gazet niemieckich i francuskich, odwołał projektowane koncerty w Ameryce i znajduje się w drodze powrotnej do Europy. Zamierza on podobno odpo-

cząć po trudach podróży w Szwajcarii, a następnie udaje się na dłuższy czas do Londynu. Reumatyzm, którego Paderewski nabawił się w Ameryce, tak mu podobno dokucza, że artysta musi się z myślą porzucenia występów fortepianowych i chce się oddać wyłącznie kompozycji. Jak donoszą, niektóre pisma niemieckie, Paderewski ma nadzieję w niedługim czasie ukazać światu nową swoją operę.

➤ **Marcelina Sembrich-Kochańska** pożegnała scenę ostatnim swym występem w Dreźnie. Znakomita artystka zakończyła karierę sceniczną najświetniejszemi swemi kreacjami, mianowicie «Violetta» i «Rozyną w «Cyruliku sewilskim». Król saski obdarzył ją orderem *Virtuti et ingenio*. P. Sembrich-Kochańska zapowiada, że w przyszłości występować będzie jedynie na koncertach, i to przeważnie dobroczynnych.

➤ **«Electra»** Ryszarda Straussa doznała w medjolańskim teatrze «La Scala» wielkiego powodzenia. Wykonawczynią partji tytułowej była p. Kruszelnicka.

➤ **Skrzypce Stradivariusa** z roku 1713 nabył w Londynie Jan Kubelik u antykwariuszów Hill i S-ka za 75 tys. franków.

➤ **Teatr Stanisławski... w kinematografie.** Po przyjeździe z Petersburga do Moskwy — teatr artystyczny Stanisławski odegra «Borysa Godunowa» specjalnie dla pewnego kinematografu, z którym artyści zrobili umowę. Za prawo przeniesienia przedstawienia na taśmę kinematograficzną — kinematograf płaci teatrowi 20 tys. rubli.

Różne

⊕ **«Wesoła wdówka» w Paryżu.** Ta najpopularniejsza w ostatnich czasach operetka święciła na wszystkich scenach tryumfy, z wyjątkiem Paryża, gdzie się dopiero obecnie pojawiła. Ale paryżanie dali jej swój kostium literacki, nie godząc się na treść libreta niemieckiego. Znani komedjopisarze de Flers i Caillavet przerobili niemieckie libretto, przywracając dawny tekst Meilhaca, autora farsy p. t. «Attaché», Spadkobierca Meilhaca, Gandra, otrzymuje z tytułu libretta tantiemę. Dla przedstawienia «Wesołej wdówki» — «Veuve joyeuse» — urządzono scenę teatru «Apollo» przy ulicy Cliehy, zebrano dobrą trupę z 36 tancerkami angielskimi, orkiestra zaś liczy 48 członków. W poniedziałek odbyła się próba kostiumów, tak zwana «repetition des couturières», na którą przychodzą krawczynie teatralne, celem stwierdzenia, że kostiumy dobrze leżą. Ale krawczynie zniknęły, gdyż w sali znalazła się doborowa publiczność, zwłaszcza świat literacki i muzyczny. Batutę dźwżył Czelański, kapelmistrz z Pragi. Publiczność przyjmowała śpiewaków i śpiewaczki oklaskami, zwłaszcza w drugim akcie, który wywołał najsilniejsze wrażenie. Akt trzeci został zupełnie przerobiony. Rozgrywa się nie w domu wdówki, ale u Maxima. Przeniesiono ten

znany lokal z rue Royale na scenę w jak najwierniejszej kopji. Angielskie tancerki popisują się, a goście wchodzą na stół i stołki, jak to czynią u prawdziwego Maxima. W tych dniach odbędzie się premiera, która z pewnością będzie mieć nie mniejsze powodzenie.

⊕ **Z państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów.** Ogromnie wielkie wrzawy wywołał w Berlinie proces, wytoczony Feliksowi Wolfowi, redaktorowi *Grosse Glocke*, przez pięć pań, należących do klubu «Neue Damengemeinschaft». Wolf w artykule p. t. «Die homosexuelle neue Damengemeinschaft» zarzucił, że to, co się dzieje w tym klubie, podkopuje moralność i obyczaje wśród kobiet z zamożniejszej warstwy inteligencji, i ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy na to, że literatura, sztuki piękne i sprawy społeczne są w tym klubie tylko pokrywką do uprawiania zepsucia. Rozprawa była tajna, ale widocznie Wolfowi udało się przeprowadzić powyższy dowód prawdy, skoro sąd go uwolnił. Cały Berlin oczekuje teraz bliższych rewelacji.

⊕ **Niezwykły wynalazcy.** Wynalazczość ludzka ma także stronę tragiczniczną. Należą tu maniacy-wynalazcy, obłąkańcy, oraz ludzie zdrowi umysłowo, lecz wmagający w siebie talent wynalazczy i wynajdujący zazwyczaj głupstwa. Wiele pracy z podobnymi wynalazcami mają zwłaszcza urzędy patentowe, gdzie rok rocznie jest zgłaszana spora ilość takich wynalazków. Jeden z urzędników angielskiego urzędu patentowego opowiada z tej dziedziny kilka interesujących szczegółów. I tak pewnego razu zgłosił się do urzędu jakiś pan, zamierzający opatentować system wyzyskania instynktów zwierząt z pomocą automatu. Opracował on plan, wedle którego «za pomocą laicucha lub linki ma być osiągnięte bezpośrednie połączenie między ogonem psa gończego, a kurkiem strzelby». Pies w danej chwili, wytropiwszy zwierzynę, poruszyłby ogonem, zadaniem myśliwego byłoby tylko trzymać strzelbę. Katastrofy żywiołowe oddziaływały bardzo na umysły dyblantów-wynalazców. Po wszystkich trzęsieniach ziemi biura urzędu patentowego są przepełnione projektami wynalazków. Ostatnio np. zgłosił się pewien wynalazca z projektem budowania domów na kółkach. W razie katastrofy domy przesuwalyby się tam i z powrotem, unikając niebezpieczeństwa. Wynalazkiem maniaaka jest aparat do chodzenia po powale pokoju. Obmyślił on przyrządy elektromagnetyczne do umieszczenia na suficie, oraz skonstruował buty z podszewkami z miękkiego żelaza. Pomysłów podobnych bywa bardzo wiele, zgłaszający się bywają zazwyczaj podrażnieni; łagodną perswazję o bezcelowości lub niedorzeczności wynalazku uważają za osobistą obrazę lub objaw zawiści.



TEROR

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Młody poseł odczytał głosem Stentora artykuł Marata, podburzający lud przeciw kupcom. Zaledwie skończył, gruchnęła w dolnych ławach salwa groźby:

— Dekret oskarżenia przeciw temu potworowi!

— *Monstre, monstre!*—krzyczała Théroigne w swojej trybunie.

— *Les girardins à la lanterne!*—darła się klaka Marata.

Trzęsły się, trzeszczały trybuny pod tupotem kilkuset oszalałych nóg, piskliwe głosy niewieście «amazonki» Théroigne'y zmieszały się z ochrypłymi głosami sankiulotów Marata, latały w powietrzu ręce, zwiły się pięści, powiewały chustki.

— *Monstre, Monstre!*

— *A la guillotine, à la guillotine!*

Nie wytrzymał Marat, nie czekał na pozwolenie prezydenta. W skokach drapieżnego zwierzęcia spadł z Góry, rzucił się na mównicę.

— Zaburzenia ludowe, których autorstwo mnie zarzucają — wrzeszczał spienionymi ustami, giestykułując całym ciałem — są dziełem tego zbrodniczego stronnictwa (wyciągnął pięść w stronę Brissota) i jego agentów — ono to rozrzuca po całym mieście swoich emisariuszów, wywołując bezustanne wrzenie.

— Kłamiesz, potworze! — wołała Théroigne.

I kilkaset głosów wściekłych wieźm, przekupek, kokot, galganiarek, wyło za nią:

— Kłamca, zbrodniarz, potwór!

— Żyrodysci kłamią! Zdrajcy, truciele ludu! — ryczała klaka Marata.

I znów trzęsły się, trzeszczały, drżały trybuny, jak drzewo smagane wichrami jesieni, tuman kurzu wzbił się z nich i rozłożył się szarym obłokiem nad głowami posłów.

Zerwali się żyrodysci z ław swoich, jak jeden mąż, protestując bezładnym krzykiem przeciw oszczerstwom Marata, trąbili w zwinięte ręce na Górze demagogowie: *traîtres, traîtres!*

Po przez tę burzę huczał głos Marata:

— Litując się nad nędzą, powiedziałem, że trzeba zburzyć sklepy wyzyskiwaczów, a ich samych powiesić na drzwiach ich bud. Powiedziałem tak, bo to jedyny skuteczny sposób ocalenia ludu. I za to, za tę moją litość dla ubogich, śmia zdrajcy znieważać mnie groźbą aresztowania? Słyszysz, ludzie paryski?

Cała Żyronda pokryła głos Marata krzykiem trwogi. Wiedziała ona dobrze, co znaczył apel do ludu paryskiego. To latarnia, to gilotyna!

Pomagała im Théroigne ze swoimi amazonkami.

Powstał taki łoskot, tyle nóg biło o posadzkę, o podłogę, tyle rąk waliło pięściami, laskami, szablami, rękojeściami pistoletów w galerje trybun, iż zdawało się, że się cały gmach rozsypie na drzazgi. Z góry na dół, z dołu na górę, na prawo, na lewo przebiegały, krzyżowały się obelgi, groźby, denuncjacje: zdrajcy,

przedawczyki, potwory, arystokraci, intryganci, na latarnię i na gilotynę, skończyć raz z nimi!...

Odwaga rozpaczy wstąpiła w żyrodystów.

Zrozumieli, że jeżeli dziś ulegną, oddadzą jutro głowy. Nie doktryna z doktryną walczyła w sali, nie idea z idea, nie program z programem.

Takie same przecież zaburzenia anarchistyczne przeraziły rok temu Paryż, te same przedmieścia burzyły sklepy kupców, a żyrodysci nie widzieli w nich wówczas nic groźnego, nie uważali za potrzebne powstrzymać gwałtów, chociaż ich człowiek, Hieronim Pétion, zasiadał w fotelu mera stolicy. Bo te zaburzenia, te gwałty służyły ich celom, odsłaniały słabość rządu królewskiego, obniżały jego znaczenie.

Dziś zwróciła się swawola motłochu, podniecona przez ich wroga, Marata, przeciw nim, zagrażała ich stanowisku, rwała kruche wiązania ich władzy.

Przeto uderzyli na alarm trwogi.

Nie doktryna z doktryną, nie idea z idea, nie program z programem walczyły w sali, lecz życie brało się za bary z groźbą śmierci hańbiącej.

— Nadszedł czas dowiedzieć się nareszcie, czy Konwent ma odwagę bronić cnoty przeciw zbrodni? — wołał jeden z pomiędzy nich.

— Głupcy! — krzyczał Marat.

— Skończyć raz z tym szaleńcem; zamknąć go w domu obłąkanych!

— Wyście sami szaleńcami — wrzasnął Marat. Megalomanja odjęła wam rozum.

Po raz trzeci zachwiały się trybuny i wrzawa zmieniła się w jeden wielki, piekielny łoskot.

Nie dziwiła się słowom grubym, obelżywym mównica, z której Mirabeau, Maury, Cazalès, Barnave i Vergniaud rzucili tyle wspaniałych bukietów, uwitych z genialnych błysków myśli i misternych figur retorycznych, i nie dziwiły się ściany sali, o które obijało się tyle wielkich, ładnych słów i kwiecistych frazesów, wrzawie przedmiejskiego cyrku. Z chwila, kiedy jakobini wniesli do *Manège* gwarę i namietności ulicy, powtarzało się to widowisko codziennie.

Żyrodysci zwyciężyli jeszcze dziś. Większością swoich i swoich przyjaciół głosów pobili Górę. Konwent postanowił oddać Marata w ręce sprawiedliwości, w ręce zwyczajnych sądów. Niech go one ukarzą...

Krzycząc: to zbrodnia! wybiegł Marat z sali.

Wybiegli za nim jego klakierzy, jego gwardja, roznosząc po przedmieściach wiadomość alarmową: arystokraci z Żyrondy znieważyli, zhańbili przyjaciela ludu! Zemsta, zemsta!

I przedmieścia huczały: zemsta!

W oczach tych głodnych wiecznie nędzarzów wyrósł Marat do rozmiarów bohatera. On jeden podburzał ich jawnie do gwałtów przeciw posiadającym, rozgrzeszał ich apetyty na cudzą własność, podnosił ich zawiść do wyżyn słuszności i cnoty — był w ich mniemaniu ich jedynym prawdziwym przyjacielem, najdoskonalszym patriotą. Za nim pójdą wszędzie, zamordują każdego, kogo im on wskaże...

Miedzy klakierami Marata znajdował się także Karol Cheval. Nakazał mu mistrz «służbę patriotyczną». Nie mógł odmówić.

Był po raz pierwszy na posiedzeniu Konwentu.

Zdała, opromieniony aureolą władzy, wydawał mu się «przybytek prawa i sprawiedliwości» jakimś świętym przybytkiem, w którym sami mędrcy i cnotliwi radzili o dobru ojczyzny i ludu, zapomniawszy o swoich celach

osobistych. Z pobożnem skupieniem szczerego wyznawcy odczytywał w gazetach mowy sejmowe, tryskające raketami wspaniałych frazesów i dźwięcznych słów. Wystawiał sobie, że posiedzenie Konwentu musi być podobne do uroczystego, poważnego nabożeństwa w jakiejś przesławnej katedrze, przepełnionej wiernymi.

Jak pijany szpetną wódką stał w kacie jednej z trybun, nie biorąc udziału w robocie patriotycznej. Dokoła niego huczała taka wrzawa, jak gdyby wszystkie szynki i hale brały się za łby; na dole, w sali przelatywały z jednego końca na drugi takie grube, namiętne słowa, jak gdyby najbrudniejsza ulica wtargnęła do niej i perorowała gwarą rynsztoków.

Także to wyglądał zbliżona Konwent, na który wszyscy jakobini z prowincji, zdaleka spoglądali z czcią i trwogą przed jego potęgą?

Karol Cheval nie znał jeszcze tajnych sprężyn, wprawiających w ruch maszynę rewolucyjną, ale jego uczciwe serce odczuwało w tej piekielnej wrzawie krzyk podnieconych namiętności, nienawiści, ambicji i samolubstwa. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z treści tego gorszącego widowiska, ale jego zdrowy rozsądek zaczął odgadywać pobudki tej furji politycznej.

Odurzony, pijany, nie zauważył, że tuż obok niego stał komisarz Mouton, pożerając go wzrokiem złego psa, który czyha tylko na to, aby ukąsić rękę pana, co go ukarała; dopiero kiedy wyszedł razem z innymi klakierami Marata, spostrzegł swojego współzawodnika.

— Obywatel Cheval nie zachowywał się dziś wcale w trybunie, jak powinien się być zachować przyjaciel ludu—mówił Mouton rozmyślnie głośno, żeby go uzbrojone w drągi draby słyszały—obywatel Cheval załował tych arystokratów z Żyrondy.

Wyraz «arystokratów» podkreślił ze złośliwym uśmiechem.

Cheval zrozumiał, że go komisarz denuncjuje przed zgromadzeniem opryszków, oczekujących tylko na awanturę. O pchnięcie nożem pod piątą żebro nie było w Paryżu trudno od czasu, kiedy suweren w czerwonej czapce rządził na ulicach.

Szybko wydobyl z za pasa pistolet i rzekł:

— Zabić mnie możecie, bo was więcej, ale pierwszy, kto się do mnie zbliży, dostanie kulą w łeb, drugiemu zaś wypruję kiszki nożem. Do roboty! Kto pierwszy?

Mouton zaszył się w tłum, klakierzy Marata rozstapili się, jak gdyby w nich piorun uderzył. Te zuchy umiały tylko bezbronnym zabijać.

Widział tę krótką scenę Tallien, który wychodził właśnie z *Manège*.

— Bravo! — zawołał — zawsze z ciebie ten sam zuch, który uczył nas mustry w szkole. O co to poszło?

— Komisarz Mouton denuncjował mnie przed klakierami Marata o arystokratyzm—odpowiedział Cheval.

— Musiałeś się temu psu czemś narazić.

— Ubiega się o dziewczynę, którą kocham.

— Rozumiem. To niedobrze dla ciebie. Ten Mouton to niebezpieczny przeciwnik, bo zajmuje się z zamiłowaniem denuncjacją. Trzeba na to coś poradzić.

Tallien pomyślał chwilę.

— Mam, znalazłem dla ciebie broń skuteczną—rzekł—umarł właśnie jeden z oficerów municypalnych, który był administratorem departamentu policji. Musisz zająć jego miejsce.

— Ja? Administratorem departamentu policji? — zawołał Cheval zdziwiony.—W jaki sposób?

— Nie twoja w tem głowa. Każe ci wybrać na kandydata w mojej sekcji, a resztę zrobię w ratuszu, gdzie mam głos poważny. Jako jeden z administratorów

departamentu policji będziesz zwierzchnikiem Moutona, mocniejszym od niego, i możesz go zamknąć w każdej chwili w *Abbaye à La Force*, lub gdzie ci się będzie podobało, gdyby ci zawadzał.

— Ależ ja nie mam wyobrażenia o robocie policyjnej—bronił się Cheval.

Tallien rozśmiał się swoim cynicznym śmiechem gamina paryskiego.

— Jakiś ty naiwny—mówił—któż to teraz ma wyobrażenie o obowiązkach, jakie wypełnia? Piwowarzy są generałami, szewcy, piekarze sędziami, kamieniarze, rzeźnicy, ślusarze, radnymi miasta, stróże oficerami, a tacy, jak ja, ustawodawcami. Na tle tej hałasty z Komuny będziesz odbijał, jako brylant pomiędzy szarymi kamieniami polnymi. Zgadzasz się?

Kiedy się Cheval jeszcze namyslał, rzekł Tallien:

— Albo może wolisz zgnieć w więzieniu, lub dać gardło pod brzytwę Sansona, bo ten Mouton nie odda ci bez walki dziewczyny.

Cheval drgnął... Cecylja Leroi na łasce i niełasce tego obrzydliwego pijaka, może nawet w jego objęciach?

— Zgadzam się—zawołał z pośpiechem.

— Doskonale—rzekł Tallien.—A teraz pójdziemy sobie na dobre śniadanko i buteleczkę szampana do *Méota*, bo bardzo przyjemnie oblizywać się po smacznych kaskach, kiedy głodny żołądek ryczy na ulicy: chleba, chleba, chleba! Niech żyje rewolucja!

DCN



WACŁAW GĄSIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

62)

Calej tej gromadce nie zbywało na zacnych intencjach, szczerzej ochocie wojskowej, odwadze, nawet na zawadactwie—lecz brakło sztuki żołnierskiej. Stąd na grosmajorów przeznaczona formacja wyznaczyła francuzów, doświadczonych oficerów, dla tego samego powodu adjutantkie awanse dano także francuzom; tych instruktorów było jednak za mało. Na szczęście, pułk gwardji cesarskiej samem swoim powołaniem i tytułem wabił, pociągał starych żołnierzy, niedobitków legjońskich, po pułkach francuskich tulających się polaków...

Ale — w pułku nowo formującym się już miejsce oficerskich brakło. Jeszcze Ignacy Stokowski, kapitan legjonów, a kościuszkowski żołnierz, dostał się na szefa szwadronu — lecz Jerzmanowski, Dżewanowski musieli zadowolnić się kapitaństwem, a pracować i służyć na szefów, na grosmajorów, na samego pułkownika.

Markotno było więc imć panu Pawłowi, boć nie był z tych bonapartowych żołnierzy, którzy dopiero przy Napoleonie stanęli, kiedy ten nad Wisłę przybył. Jerzmanowski w chwili formowania pułku miał osiem lat bitew, osiem lat trudów, a to począwszy od prostego legjonisty, aż do adjutanta nieodstępного, Duroca — Jerzmanowski pod kulami brał szewron za szewronem, mieniał szewrony na szlufy i szlufom zdobywał akselbanty i buljony.

Rady jednak nie było innej, jak swoje czynić i nie zważać — a pociecha w tem zadrasnięciu ta je-

dna, że innym legionistom, co się spóźnili a do szwoleżerów się darli, dostały się wachmistrzowskie, a niekiedy tylko brygadjerskie stopnie.

Nie dopuszczał tedy do siebie imć pan Paweł małych myśli i po swojemu szukał należnej mu rangi, co zdało się rzeczą blahą, ile że pułk miał urosć w szwadrony.

Ale coś w rok, kiedy się awans otworzył na szefa, mianowano niespodziewanie Ignacego Kamińskiego, dzielnego kawalera, ale równie mało doświadczonego oficera, jak i pierwsi szefowie.

Kolnęło coś Jerzmanowskiego, lecz jeno na Dziewanowskiego spojrzął i milczał.

W kilka miesięcy po Kamińskim znów cale niespodzianie Pac szefem został.

Dziewanowski, jedyny w pułku towarzysz imć pana Pawła, któremu rad był w awansie pierwszeństwa ustąpić, już na skałach Somosieryskich imię swe wyrzył i zginał — w pułku na oficerskich mundurach krzyżów było co niemiara — kawalerów orderowych co dnia przybywało — podawano rozmaitych, o Jerzmanowskim zapomniano!

Zawział się imć pan Paweł. Nie pożałował ani trudu, ani zawadjactwa, ani odwagi, ani całej swej legijoniskiej służbistości. Aż nareszcie ulitowała się nad nim wagramska kula, co, skrwawiwszy go tego, krzyż mu zatwierdziła, za które to wyróżnienie imć pan Paweł w chwili, gdy bez mała cały pułk na cesarskie zaślubiny w Paryżu zatrzymano, aby szwoleżerskimi mundurami parady dworską ozdabiać — wrócony został do Hiszpanji, aby, po dawnemu, w kapitańskim uniformie w szefowskich trudach chadzał.

Zarła Jerzmanowskiego ambicja, szarpała gorycz na oczywistą niechęć, lecz się krył z niemi, ani słowem nie wspomniał nigdy o sobie, ani śmiał pomyśleć, że jeżeli wypocznienie się należało, to chyba jemu, co od czternastego Thermidora, ósmego roku republikańskiego, jeno w dymie prochowym się nurzał, a wywczaś miał tyle, co w lazarecie wiedeńskim na rany zabliźnienie.

Tak zeszła cała druga szwoleżerów kampanja za Pirenejami. Dopiero razem z wieścią o rychłym wymarszu do Francji, dosięgnęła pana Pawła nominacja szefowska, i to równoczesna z Sewerynem Fredrą, co ledwie od porucznika służbę zaczął w pułku równocześnie z Jerzmanowskim! — ba, i nominacja w miesiąc po Dezyderym Chłapowskim!

Każdy inny na miejscu pana Pawła skrzywiłby się na takie zrównoważenie zasług, lub przy okazji bąknął coś o tem, — Jerzmanowski ani ust nie otworzył, jeno z większym niż poprzednio impetem szwadronem rządził.

Lecz nie tu był kres niechęci, którą mu chciano dać uczuć — oto — gdy szef Stokowski, po Konopce, na pułkownika siódmego pułku ułanów legji był awansowany — Jerzmanowskiemu oddano jego szwadron. A był to szwadron trzeci! Szwadron, który, choć somosieryską nosił sławę, za najgorszy poczytywany był przez wytworny sztab. W trzecim szwadronie najwięcej było krnąbrności, najwięcej kar, najwięcej hałasów, najmniej zgody, najmniej subordynacji i ładu, a przy ładu sposobności zarówno wiele bywało zapalu, jak kwasów, niezadowolonia, mrużenia, a nawet pogrózek...

Winna temu była już podobno formacja szwadronu, dokonana ze zbytnim pośpiechem przez Dziewanowskiego, winna temu była okoliczność, że szef Stokowski długi czas nominalnie służbę w pułku pełnił, będąc pochłonięty sprawami wojskowemi Księstwa Warszawskiego, i że tem samem komenda spadała zastępczo bądź na kapitanów, bądź na innych szefów, co wpro-

wadzało zamęt i brak ładu w zaprawianiu żołnierza, winną temu była i rozsypka, w której szwadron, dzielony dowolnie, w rozmaite strony i przy rozmaitych marszowych kolumnach służbę musiał pełnić — winną nakoniec była i pobłażliwość oficerów i ich zbytnia z szeregowcami zażyłość, i winną nakoniec była Somosierra!... Ta szarża piekielna na Termopile hiszpańskie, ta fala krwi, co bluznęła ze szwadronu niby z jednego ciała, z jednego serca, — nietylko hardością przejęła trzeci szwadron, ale zgola całemu sztabowi pułku nieprzyjemną sprawiła niespodziankę! Boć ten szwadron był tak formowany pośpiesznie, bo w tym trzecim szwadronie i tak nad podziw było prostaków, szaraczków, mieszczuszków, chamów zgola! Prawda, od czasu reformatorskich zakusów konstytucji, a chłopskich świt w szeregu, zbladły były indygenaty, a już oczywiście w gwardji cesarskiej, którą dowodzili marszałkowie, wyrosli ze stajennych chłopców, a jenerałowie z kupcyków — ale przecież w szwoleżerach łącniej było jednemu o republikańskiej równości prawić, niż z jakimś Kuligiem, Tyczem, Filebornem, Kubiakiem, Lanszaftem, Krauzem, Krantzem, Opalskim czy Nawratem przyjaćielstwo zawierać.

A tymczasem w trzecim szwadronie nietylko że Radek z Czarneckim w jednym stawał szeregu, nietylko że Holyński i Kossakowski jedną stanowili trójkę pochodową z Książakiem, ale i przepijali do niego i po imieniu nazywać mu się pozwalali, i ani rusz nie znosili, aby bodaj sam szef jakąś różnicę uczynił między zacnością rodu i za własny fundusz sprawionym uniformem, a zgrzebną koszulą pod cesarskim mundurem i pochodzeniem niekiedy pospolitem! A nie było w tem różnieniu mowy o niesprawiedliwości — Boże uchojaj! — jeno powinne dla młodzieńca zachowanie, — jeno piecza, niekiedy słuszniej należąca się temu, co w puchach wypieszczony, trudniej niewygody obozowe a ciężką służbę przy koniu znosił, niż jakiś tam, może gdzie na ziemi, pod progiem, wyrosły. Trzeci szwadron takiej delikatności niewinnego faworu nie znosił — co gorsza — nie Książak, nie Radek w danej okazji protestował, ale właśnie Holyński i Kossakowski i Czarnecki tak się stawiali, że łaskawy oficer zarzekał się każdej myśli o większem dla którego z żołnierzy zachowaniu.

Jakobiństwo szwadronu sprawiło w końcu, że kto z szefów miał wypadkiem szeregowca, co mu nie przypadł do smaku, lub na nagane większą zasłużył — ten rad był go do somosieryczków oddać, stamtąd innego sobie wybrać. Z początku udawała się taka zamiana, ile że Stokowski w Warszawie przebywał zdala od komendy swojej — ale ni stąd ni zowąd, przy nowej translokacji, cały trzeci szwadron zaoponował. Powstał gwałt, raporty, napomnienia, śledztwo audytora dla wykrycia podżegaczy — ale że nic nie wykryto — a że nadto cały szwadron powtarzał jeno z uporem, że kogo śmierć pod Somosierrą nie wymiotła, a awans nie doszedł, ten w swoim rodzonym szeregu ma prawo zostać — tedy zaniechano rozgłosu i rzecz puszczo w niepamięć — tem bardziej, że wśród starszyny pułkowej sady zaczęły się różnić. Najwięcej tu bronił żołnierzy Koziętulski, który zawsze gorącą miał życzliwość dla tych, co pod jego przewodem rzucili się do szarży — dalej umiał wmieszać się Jerzmanowski i Brocki, a nareszcie porucznicy: Niegolewski, Toedwen, Dobiecki, Zielonka i synszewca, Kiliński — jedni z opinji prostej, drudzy z tego, że sami w wawozie pierwszy chrzest ogniowy odebrali.

Sztab tedy milczał, ale też uknuł pocichu spisek, aby obrońców jakobińskich przenieść nieznacznie do trzeciego szwadronu.

Jakoż, jęto skrupulatnie korzystać ze sposobności, dostarczanych przez śmierć, choroby i cesarską łaska-

wość, tak że ani się postrzeżono, jak w trzecim szwadronie Brocki kapitanował, a Niegolewski, Zielonka, Kiliński i Toedwen na porucznikowskiej pierwszej klasy się zeszli. Uwieńczeniem atoli sprawy było oddanie szefostwa Jerzmanowskiemu! Pułk teraz mógł o sobie śmiało powiedzieć, że gdy inne pułki miały kompanje wyborcze z najdzielniejszych żywiół złożone, on miał szwadron «wybiórczy», powstały ze wszystkiego, co było nieusłuchanem, co się rozprzegało, co męstwem nawet nie zdolne było zmazać win, co nad miarę dzwoniło pałaszami, co rozprawiało za głośno, co któremu z dowódców szwadronów lub kompanij zawadzało.

Gdy imé pan Paweł odebrał rozkaz, oddający mu pod komendę trzeci szwadron, odrazu poznał intencję, ale majorowi Delaitrowi nawet nie mrugnął, choć mu ten dość szeroko wyluszczał, jak to bardzo liczono przy tej nominacji na sprężystość nowego szefa. Dopiero, gdy jeden ze starszych szefów z ironicznym uśmiechem zaczął wyrażać Jerzmanowskiemu swój żal, a rozpowiadać, ile to w trzecim szwadronie jest nieładu, waśni, hałasów, ambicij, a choć niby odwagi i czasem porywów dobrych dość, to przecież on, starszy szef, wolałby pułk rzucić, niż się z takimi wodzić a użerać—imé pan Paweł poczerwieniał i odparł opryskliwie:

— Co waszmość, do miljon, chcesz mi rodzona ziemię zbrzydzić?...

— Jaktó, mości Jerzmanowski... ja... ziemię?! Cóż znówu!

Imé pan Paweł brwi ściągnął, a palące swe oczy w zmieszanego towarzysza wpil.

— Nieład jest—ambicja jest, hałas jest, waśń, odwaga i poryw jest—więc Polska jest! Rozumiesz, do pioruna, *morbleu*?... Waszmość dowodzisz szwadronikiem, a ja Polska!

Starszy szef się uraził.

— Całe figurycznie powiedziana i elekcja szybko dokonana, zaprosz waćpan swoich poddanych na sejmik, a nowy nam sposób komenderowania najdziesz! Większość niech stanowi—a *re-to*...

— *Feto* ja tu mam—widzisz acan?!

— Cóż widzę—pięść!

— Nie, psia krew—garść! Wiesz teraz—na Polskę trza garści, a na waćpanowy szwadronik palca starczy!

Starszy szef milczał, nie chcąc wywoływać zajścia, o które z imé panem Pawłem było nie trudno. Nie mniej odpowiedź nowomianowanego szefa rozeszła się między oficerami i tu i owdzie wywołała uśmiechy, a sztab napelniła przekonaniem, iż teraz lada dzień można się spodziewać nieładu rozprawy z trzecim szwadronem. I przekonanie było tak silne, iż pojednawczy zawsze «papa» Dautancourt do generała Krasińskiego wystąpił, czyby nie lepiej było zmienić Jerzmanowskiego, który swoją porywcznością może spowodować na pułk komisję wojskową lub niezadowolenie samego cesarza. Jenerał prawie się skłaniał do tej myśli, przekładając uniknięcie zajścia i wmieszania się władzy nad jakieś tam wątpliwe dokuczenie imé panu Pawłowi.

Z tego powodu w sztabie znów się zakotłowało, gdyż zaden z szefów nie godził się na dobrowolne przyjęcie komendy nad somosierezykami—bo już pominawszy całą przykrość obcowania z niesforemym żołnierzem—trzeci szwadron nadto swoją zewnętrzną prezentacją, strojnym zawsze a sebludnym szwoleżerom ujęmę przynosił. Najwięcej w nim było wytartych mundurów, najwięcej latanych płaszców, wyszarpanych kit, porywanych i dychawiecznych koni, najwięcej też przy lada inspekcji, bodaj grosmajorskiej, spadało nań kwasów i wymówek. Oczywiście, w takim razie szef cierpiał, szef odpowiadał, na nim skupiała się odpowiedzialność. A tymczasem w istocie szef był tu bezsil-

ny. Zółd dochodził szwoleżerów nieregularnie, a i ten, co dochodził, był mocno okrojony, ponieważ z zółdu potrącano żołnierzom piętnaście soldów dziennie na koszt pierwszego ich ekwipowania w Warszawie. Kto był zamożniejszy choć trochę, ten już przy formacji sprawiał sobie i konia, i mundur i rzed, a więc potrąceń tych nie miał. Biedni ochotnicy służby gwardyjskiej nie dość, że zapomóg żadnych nie mieli z domów, ale i nawet całego zółdu. A takich biedaków szwadron trzeci miał całe plutony! Na dobytek w innych szwadronach nietylko ład był w odzieży, ale i wykwił, tam na furazę nawet a koszarowe porządki żołnierz miał uniform jak z igły, a co przy lada uszkodzeniu pasa, rzemienia, kulbaki czy broni, sam z mistrzami pułkowymi w układy wchodził, z własnej sakiewki koszt płacił. Stąd przyjemność brała takim szefować, stąd i raz po raz pochwała i komplement, stąd i spokój, gdy służbowa kolej przy kwaterze cesarskiej wypadnie lub eskorta pojazdu dostojnika. A co przed inspekcją, to aby strzedz należy, aby szwoleżer-elegant nie przesadził w stroju, a nadto aby jedwabiami podszywając mundur swój lub czaprak nie chciał imponować.

W trzecim szwadronie mowy o czemś podobnem nie było, aby żołnierz konia sobie kupił, lub za własny grosz bodaj rękawice sprawił. Wszystko, co na sobie dźwigał, było niewymyślnego gatunku, wszystko nosiło na sobie ślady, że administracja pułkowa niewielkie posiadała środki, a magazyny nie bardzo dbały o pułk.

Kiedy więc przyszło do zmiany Jerzmanowskiego, kto żyw z szefów zabiegał, byle jemu nie przypadł trzeci szwadron w udziale. Bo i cóż, że dawał on poza pułkiem nieładą estymę dla somosierskiej swej zasługi, cóż że nawet sam cesarz lubił on zapytywać, gdy równocześnie zmuszał do ciągłych wezwań do sztabu o zółd, o mundury, o potrzeby, o konie, a na głowę dowódcy raz po raz gromy ściągał.

Tymczasem, gdy w sztabie szły pertraktacje co i jak począć z tym szwadronem i czyby nie lepiej było rozbić go na plutony, rozrzucić po pułku, a z innych plutonów nowy uformować, a tem samem tę wyrazistą brudno-szarą plamę na tle granatowo-amarantowych mundurów rozprosząć—Jerzmanowski objął dowództwo i zaczął rządzić.

Jak tam imé pan Paweł dawał sobie radę z somosierezykami, tego napróżno dociekać się starano. Głuche milczenie zaległo szwadron, oficerowie podkomendni Jerzmanowskiemu strzegli się słowa; żołnierze, dotąd skorzy do rozprawiania z towarzyszami z innych szwadronów, pary z ust o nowym szefie nie puszczały. Szwadron trzeci jakby zaniemógł. W sztabie zabrakło częstych dawniej żalów, skarg i wypominań. Dwa razy tylko trzeci szwadron dostarczył okazji do rozpraw. Mianowicie raz w miesiąc po objęciu komendy przez imé pana Pawła, kiedy żołnierze kompanji Brockiego pałaszami poznaczyli żołnierzy pierwszego szwadronu, a to niby w obronie godności swego nowego szefa, a drugi raz w Poznaniu, gdy Jerzmanowski na uczy-nioną mu przez cesarza uwagę, że ma mizerne konie, odpowiedział: «Za Niemnem mamy remont gotowy!» Cesarzowi takie wyjaśnienie przypadło do smaku i ku wielkiemu zdziwieniu sztabu pułkowego, trzeci szwadron został odrazu wyznaczony na służbę wywiadowczą i ordynansową przy kwaterze cesarskiej.

DCN



brak okładki zamykającej
nr 16